WIADOMOŚĆ Z NIEBA s. 38 | BURZA WOKÓŁ DPS-ÓW s. 36 | KRYPTOWALUTY: CO JEST GRANE? s. 18 | SPECJALISTA OD CUDÓW s. 4

17.05.2026
nr 20 (1066)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy



Anioł z Auschwitz

Carmelitanum

INSTYTUT DUCHOWOŚCI W WARSZAWIE ZAPRASZA

24 MAJA 2026,

SALON SPOTKAŃ

18:00 MSZA ŚWIĘTA

19:00 SALON SPOTKAŃ:

// POPKULTURA:

WODA, W KTÓREJ PŁYWAMY. WYZWANIA I ZAGROŻENIA.

Z

FILIPEM MEMCHESEM

PUBLICYSTĄ TYGODNIKA "DO RZECZY"

POROZMAWIA

MAREK HORODNICZY

DZIENNIKARZ, REDAKTOR,
PRACOWNIK NARODOWEGO CENTRUM KULTURY, PR2

MUZYKA

AIDAN HOYLE

SAKSOFON



PO WYSTĘPIE ZAPRASZAMY DO NASZEJ KAWIARENKI

KLASZTOR KARMELITÓW BOSYCH, UL. SOLEC 61, WARSZAWA

idziemy



ks. Łukasz Piotrowski

Anioł życia

Przed Szpitalem Klinicznym im. Księżnej Anny Mazowieckiej w Warszawie odsłonięto pomnik położnej z Auschwitz. Na niewielkim postumencie stoi kobieta ubrana w obozowy pasiak i fartuch. Trzyma dwa noworodki owinięte w chusty. Patrzy przed siebie. Po lewej stronie widać granitową formę przedstawiającą fragment przewodu kominowego. Na takim samym Stanisława Leszczyńska przyjęła ponad 3 tys. porodów. W nieludzkich warunkach i pod groźbą utraty życia „Mateczka" niosła nadzieję udręczonym kobietom.

Tuż przed odsłonięciem pomnika metropolita warszawski abp Adrian Galbas SAC powiedział, że „pomniki nie są tylko ozdobą lub wspomnieniem osoby dawno żyjącej, są drogowskazem, nadają kierunek, abyśmy się nie zagubili. W związku z tym bardzo dobrze, że umieszczono na nim zdanie, najmocniej kojarzone z postacią Stanisławy Leszczyńskiej: «Nie, nigdy! Nie wolno zabijać dzieci»".

Słowa te miała powiedzieć Leszczyńska do owianego złą sławą dr. Mengelego, który nakazał jej zabijać każde nowo narodzone dziecko. Syn Stanisławy, Bronisław Leszczyński, po latach tak przedstawiał tę scenę: „Otóż, odpowiedziawszy Mengelemu, że dzieci zabijać nie wolno, spokojnie stała przed nim, niezależnie od grożącego jej niebezpieczeństwa (nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby zabił ją na miejscu). Stała z opuszczonymi oczyma, widziała więc jego buty z wysokimi cholewami, jak nerwowo przed nią skaczą. Nie uległszy jednak zastraszeniu, matka w pewnej chwili podniosła wzrok i wówczas spostrzegła, że Mengele odwrócił od niej twarz i wykrzyknął slogan: «Rozkaz jest rozkaz!». Czy ten straszliwy oprawca chciał się w ten sposób usprawiedliwić z wydanej decyzji zabijania noworodków?".

Niektórzy badacze życia Stanisławy Leszczyńskiej twierdzą, że przedstawiona scena wyglądała inaczej, a położna była kobietą zbyt subtelną w zachowaniu, żeby zdobyć się w warunkach obozowych na tak bezceremonialny akt niesubordynacji. W każdym razie położna z Auschwitz wykonywała swoją posługę w sposób zdecydowany i metodyczny, opierając się zapędom oprawców, którzy wymagali od niej posłusznego wykonywania rozkazów. Żadne z dzieci, które przyjmowała, nie umarło w czasie porodu. Nie umarła też żadna matka. Kiedy przyszło jej zdać relację na temat stopnia powikłań, odpowiedziała, że takich nie zanotowano. Niemcy nie mogli uwierzyć. Leszczyńska przyjmowała też porody kobiet żydowskich. Robiła to zgodnie ze sztuką. Zamiast zostawiać rodzące Żydówki na śmierć, pomagała im urodzić. W ten i na inne sposoby codziennie ryzykowała śmiercią.

Stanisława Leszczyńska trafiła do Auschwitz 17 kwietnia 1943 r. wraz ze swoją córką Sylwią. Miała wtedy 47 lat. Jej obozowe losy przypominają przeżycia więźnia nr 16670, który miał z kolei 47 lat w momencie męczeńskiej śmierci. Mowa oczywiście o św. Maksymilianie. Jest palec Boży w tym, że o. Maksymilian odszedł w roku życia, w którym Stanisława trafiła do obozu. Z obojga promieniowała świętość, która przejawiała się w uśmiechu, dobrym słowie, geście niosącym nadzieję. Było to wszystko prawdziwie heroiczne, bo działo się w obliczu wszechobecnej śmierci i w pewnym sensie tylko na krótką chwilę. Ludzie, z którymi mieli kontakt, w większości umierali – z chorób, zakatowani, z głodu czy zagazowani. Franciszek Gajowniczek, za którego o. Maksymilian poszedł do bunkra głodowego, przeżył obóz; z 3 tys. dzieci urodzonych na ręce Stanisławy wyzwolenia dożyło 30. Maksymilian Kolbe jest dobrze znany, Stanisława Leszczyńska jeszcze czeka. Bóg ma swój czas. W niedzielę Wniebowstąpienia z radością wspominamy Anioła, którego Jezus zesłał na ziemię w jednym z najtragiczniejszych momentów ludzkości.

l.piotrowski@idziemy.com.pl

17.05.2026 idziemy w numerze:

ŻYCIE JEST ŚWIĘTE



fot. archiwum Kurii Archidiecezji Łódzkiej

Położna z Auschwitz **s. 10**
Urodzone i ocalone **s. 12**
Po drugiej stronie ściany **s. 20**

DOTYK NIEBA

Ten od cudów **s. 4**
Cena świadectwa **s. 8**
Pierwszy rok Leona XIV **s. 9**
Boża apteka **s. 33**
Wiadomość z góry **s. 38**

WCZORAJ I DZIŚ

Gemini o ślepej Gieni **s. 16**



fot. pyproductions on Magnific/Freepik

Rozgrywki z kryptowalutami **s. 18**
Długi cień Czarnobyla **s. 34**
Maj, który zmienił Polskę **s. 42**

NASZE WESTERPLATTE

Wielka tajemnica **s. 32**
Cisza, która zabija **s. 32**
Czy mówić? **s. 33**
Domy dla dzieci **s. 36**
Brudne igrzyska **s. 46**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.



fot. archiwum prywatne o. Pawła Buckiego

Święty Bobola, ten od cudów

Z o. **Pawłem Buckim** SJ, kustoszem Sanktuarium Narodowego św. Andrzeja Boboli w Warszawie, rozmawia Magdalena Prokop-Duchnowska

Andrzej Bobola tak bardzo pragnął jedności Kościoła, że gotów był oddać za nią życie. Czyżby idealny patron na nasze czasy?

Bobola nie bał się wychodzić poza „bańkę" ludzi o podobnych wartościach i przekonaniach. Z taką samą odwagą przekraczał też granice geograficzne. Będąc misjonarzem ludowym na Polesiu, w każdym – bez względu na narodowość, poglądy czy wyznawaną wiarę – widział po prostu człowieka potrzebującego nauki, katechezy i Ewangelii. Był bezwarunkowym sługą jedności. Bezwarunkowym, bo oddanym tej służbie do samego końca.

W 2002 r. watykańska kongregacja ustanowiła św. Andrzeja Bobolę patronem Polski. My, Polacy, wpadamy czasem w pułapkę traktowania go jako patrona wyłącznie naszego, na wskroś biało-czerwonego. Tymczasem ten męczennik żył i pracował w miejscach, które dziś znajdują się na terytorium wielu krajów, i śmiało można mówić o nim jako o patronie międzynarodowym.

Co to znaczy?

Do naszego sanktuarium na warszawskim Mokotowie przyjeżdżają chociażby Białorusini. Każdy chyba zdaje sobie sprawę, z jak wieloma trudnościami jest to związane. Ale św. Andrzej Bobola nie jest znany wyłącznie w Europie. Proszę sobie wyobrazić, że kilka tygodni temu otrzymaliśmy list od czciciela Boboli z Japonii, a konkretnie – obrzeży Tokio. Pisał, że św. Andrzej patronuje mu w codziennej pracy pielęgniarza w szpitalu.

Kiedy ponad 40 lat po śmierci świętego odnaleziono jego nienaruszone ciało, stało się to znakiem świętości nie tylko dla katolików, lecz i dla prawosławnych. Andrzej Bobola przekroczył granice między wyznaniami. Co więcej, możemy powiedzieć, że przekroczył również granicę między światem wiary i niewiary. Kiedy bolszewicy – będący przecież wojującymi ateistami – zabrali ciało św. Andrzeja Boboli do Moskwy, do Muzeum Ateizmu, relikwie szybko jednak zniknęły z wystawy z powodu pojawiających się przy nich kwiatów i świeczek, będących oznaką kultu świętego. Przy ciele Boboli do dziś gromadzą się nie tylko katolicy, ale także chrześcijanie obrządków wschodnich. Do męczennika modlą się ludzie z różnych stron świata, m.in. z Brazylii, Filipin czy Stanów Zjednoczonych, gdzie w zeszłym roku powstało, zresztą pierwsze w Ameryce, Sanktuarium św. Andrzeja Boboli.

To wskazówka św. Boboli dla współczesnego człowieka, skłonnego do rezygnacji: robić swoje, niezależnie od sytuacji zewnętrznej.

O polskim męczenniku mówi się, że nie miał łatwego charakteru.

Zgadza się – Andrzej Bobola bywał ponoć porywczy, uparty i niecierpliwy. Z zachowanych źródeł wynika jednak, że nie przestawał walczyć ze swoimi wadami i słabościami. Trudności wewnętrzne, charakterologiczne nie były zresztą jedynymi, z jakimi przyszło mu się zmagać. Przez cały okres studiów filozoficzno-teologicznych na Akademii Wileńskiej cieszył się bardzo dobrymi wynikami, jednak najważniejszego, końcowego egzaminu nie udało mu się zdać. Mimo porażki nie poddał się i dalej robił swoje. Jego posługi nie były w stanie przerwać także wojny i epidemie. Pośród różnych ciężkich warunków i doświadczeń wytrwale i sumiennie realizował swoje powołanie – księdza, zakonnika, kaznodziei i spowiednika.

To także wskazówka Boboli dla współczesnego człowieka, skłonnego do rezygnacji i poddawania się, często wręcz sparaliżowanego niepewnością i lękiem o siebie. Robić swoje, robić to, co do mnie należy, niezależnie od sytuacji zewnętrznej.

Są jakieś znaki, że św. Andrzej Bobola działa także dzisiaj?

Do sanktuarium przy ul. Rakowieckiej w Warszawie przychodzi dużo ludzi, którzy doświadczają jego orędownictwa. Niedawno pojawił się tu mężczyzna, któremu św. Bobola pomógł podczas zabiegu medycznego wykonywanego bez znieczulenia. Znając historię męczeńskiej śmierci kapłana i okrutnych fizycznych tortur, które ją poprzedzały, poprosił świętego, by pomógł mu znieść nadchodzącą operację. Interwencja Andrzeja Boboli sprawiła, że podczas zabiegu pacjent nie odczuł bólu wcale. Normalne dolegliwości pojawiły się dopiero w czasie rekonwalescencji.

Innym razem sanktuarium odwiedziła pani, której babcia, będąc młodą kobietą, uczestniczyła w głośnym wydarzeniu sprowadzenia ciała św. Andrzeja Boboli do Polski w 1938 r. Kiedy ludzie pocierali relikwiarz różnymi przedmiotami, ona potarła go płatkami róż, które rozrzucono wokół ciała świętego. W domu rozsypała te płatki obok łóżka ciężko chorego brata. Niedługo po tym wydarzeniu brat w cudowny sposób odzyskał zdrowie.

Wnuczka tej pani przyjechała do sanktuarium zawierzyć swoją babcię, która obecnie sama znajduje się w ciężkim stanie zdrowotnym. „Pomódl się w mojej intencji do św. Andrzeja – tego od cudów" – poprosiła ją staruszka.



fot. Vatican Media

Synod o wyborze biskupa

Wybór biskupa powinien być momentem autentycznego rozeznania przez wspólnotę – podkreśla raport końcowy grupy synodalnej zajmującej się kryteriami doboru kandydatów do episkopatu.

Raport Grupy Studyjnej nr 7 dotyczy wyborów biskupów i postuluje szersze konsultacje w tym procesie. Członkowie grupy proponują, by biskup sporządzający listę kandydatów, która ma zostać przekazana Stolicy Apostolskiej, zwołał przynajmniej Radę Kapłańską i Diecezjalną Radę Duszpasterską, tak aby każdy z członków mógł przedłożyć, w zapieczętowanej kopercie, nazwiska księży, których uważa za odpowiednich do biskupstwa, oraz opinię dotyczącą profilu przyszłego pasterza. Sugerują również, aby w diecezji powoływano komisję ds. obsady stolicy biskupiej, z której pomocy skorzysta nuncjusz apostolski w celu wyjaśnienia sytuacji diecezji, określenia profilu nowego pasterza oraz uzyskania opinii na temat potencjalnych kandydatur. Zaleca konsultowanie się nie tylko z duchownymi, ale także z osobami świeckimi i konsekrowanymi.

Pojawił się także raport Grupy nr 9 o rozeznawaniu kwestii doktrynalnych, duszpasterskich i etycznych. W części porusza kwestie relacji Kościoła do osób żyjących w związkach homoseksualnych. Zawiera także dwa świadectwa osób żyjących w takich związkach. Raport spotkał się z ostrą krytyką, m.in. ze strony kard. Gerharda Müllera i ks. Geralda Murraya, kanonisty i kapłana diecezji nowojorskiej. Zdaniem kard. Müllera autorzy raportu „nie zaprzeczają otwarcie objawionym prawdom, ale odkładają je na bok i obok nich budują swój własny dom wygodnego i dostosowanego do świata chrześcijaństwa”.

Grupy studyjne powołano na wniosek XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów jako narzędzie pogłębionej refleksji nad wybranymi zagadnieniami życia Kościoła. Ich opracowania mają służyć dalszemu rozeznaniu i nie stanowią rozstrzygnięć doktrynalnych.



Krzysztof Ziemiec

Czyja klęska?

„Polskie obozy śmierci” – to sformułowanie, niestety, wciąż pojawia się w zachodnich mediach. Ale to, o czym piszę dziś, jest nowe. Oto z okazji dnia zakończenia w Europie II wojny światowej wielu Niemców zaczęło sączyć narrację o cierpieniach swojego narodu w 1945 r. „Od 8 maja 1945 r. wojna oficjalnie dobiegła końca, jednocześnie przeciwko 12 do 14 mln Niemców ruszyła największa czystka etniczna, jaka kiedykolwiek miała miejsce w Europie. (…) Nie chodziło jednak «tylko» o wypędzenie; ta czystka etniczna wiązała się ponadto z nieznaną liczbą ofiar śmiertelnych – niektórych z wycieńczenia i głodu, innych z powodu celowych zabójstw” – czytamy na profilu Preußische Allgemeine Zeitung.

„Dla Niemców 8 maja nie był «dniem wyzwolenia». 14 mln Niemców zostało wypędzonych z ojczyzny. Setki tysięcy kobiet zostało zgwałconych. Milion niemieckich żołnierzy nigdy nie wróciło z sowieckiej niewoli wojennej. Dziesiątki tysięcy przeżyło wojnę tylko po to, by umrzeć w obozach nad Renem. To historia, którą dziś próbuje się wymazać, bagatelizować lub moralnie wyrzucić na śmietnik. To, co nasi przodkowie musieli wtedy przeżyć, było straszne. I zasługuje na pamięć. Musimy opowiedzieć także tę niemiecką historię. Jak straszna była wojna: terror bombowy, wypędzenia, masowe gwałty, głód, gułag i morderstwa – to nie jest wyzwolenie. I tym bardziej nie jest powodem do świętowania” – pisze Fabian Jank, polityk AfD.

„Dla Niemiec nie wyzwolenie, lecz całkowita klęska. Kapitulacja, zniszczenie, upokorzenie.

Trzeba pamiętać, kto wojnę wywołał, dopuścił się strasznych zbrodni i dlaczego poniósł tego konsekwencje.

Oznaczone wypędzeniem, gwałtem, niewolą, obcą władzą i śmiercią. Historyczna cezura” – to słowa Christofa Magnera.

Tego typu opinie nie były wyjątkiem! Przeczytajmy raz jeszcze: wielkie ludobójstwo, czystka etniczna, cierpienie milionów… Każde ludzkie cierpienie jest cierpieniem. Nie ma ofiar lepszych i gorszych. Ale trzeba pamiętać, kto tę wojnę wywołał, kto dopuścił się strasznych zbrodni po 1939 r. i dlaczego w 1945 r. poniósł tego konsekwencje. Kat nie może wchodzić w rolę ofiary! My, Polacy, w większości jeszcze to wiemy, bo mamy pamięć historyczną obecną w każdej niemal rodzinie. A Niemcy? Do niedawna byli cicho. Już nie są.

Boli. Tym bardziej że państwo polskie w tej kwestii milczy. Także w sprawie edukacji młodych pokoleń Polaków. Jak tak dalej pójdzie, to w połowie XXI w. będziemy musieli przepraszać i za Holocaust, i za wywołanie II wojny światowej…

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa” na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN,TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Prymas na Zatybrzu.** 28 maja abp Wojciech Polak uroczyście wniesie relikwie bł. Stefana Wyszyńskiego do jednej z najstarszych i najważniejszych świątyń Rzymu – Bazyliki Matki Bożej na Zatybrzu. Był to kościół tytularny Prymasa Tysiąclecia.

■ **Nacisk ze Strasburga.** Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał zabezpieczenie nakazujące Polsce zaprzestanie utrudnień w objęciu i wykonywaniu obowiązków sędziowskich przez czterech sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Premier Donald Tusk skomentował to jako jednoznaczne rozwiązanie sporu wokół tej sprawy. Prezydencki minister Zbigniew Bogucki ocenił, że kwestię tę może rozstrzygnąć tylko sam TK.

■ **Z Węgier do USA.** Zbigniew Ziobro przebywa obecnie w USA. Oświadczył, że nie uciekł z Polski i że posługuje się dokumentem przyznanym mu wraz z prawem do azylu. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zapowiada wystąpienie o ekstradycję Ziobry. Wynajęte mieszkanie na Węgrzech opuścił również były wiceminister Marcin Romanowski.

■ **Niebezpieczna misja.** W 2025 r. co najmniej 326 pracowników organizacji humanitarnych zginęło w 21 krajach. W ostatnich trzech latach ich łączna liczba ofiar śmiertelnych wyniosła 1010.

■ **Do ojców założycieli.** Z okazji Dnia Europy, 9 maja przewodniczący Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE) bp Mariano Crociata zaapelował o zaangażowanie na rzecz wartości leżących u podstaw projektu europejskiego jako przestrzeni pokoju, solidarności i godności ludzkiej. Jak zaznaczył, „każdy z nas jest wezwany do podtrzymywania i odnowienia marzenia ojców założycieli”.

■ **Zmarł Abraham Foxman.** 10 maja zmarł honorowy członek Towarzystwa Jana Karskiego, długoletni dyrektor narodowy Ligi Przeciw Zniesławianiu. 1 maja Abraham Foxman ukończył 86 lat, a jego ostatnim wystąpieniem publicznym było oświadczenie na uroczystość wręczania Nagrody Orła Jana Karskiego kard. Grzegorzowi Rysiowi w Pałacu Arcybiskupim w Krakowie 6 maja.

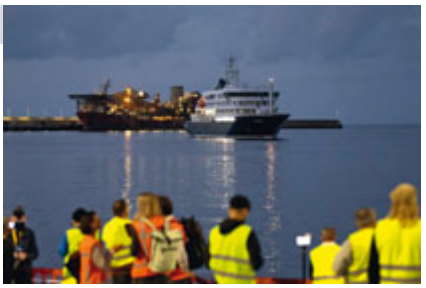


fot. PAP/EPA/Vatican Media Press Office

ZAWIERZENIE MARYI

Spotkanie z osobami zaangażowanymi w dzieła charytatywne w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Pompejach, Msza św. na Placu Bartola Longa, spotkanie z duchowieństwem i osobami konsekrowanymi w katedrze w Neapolu oraz z mieszkańcami miasta na Piazza del Plebiscito – to główne wydarzenia wizyty Leona XIV w Pompejach i Neapolu 8 maja. Udał się tam w pierwszą rocznicę wyboru na papieża. – Zostałem wybrany na następcę św. Piotra w dzień Supliki do Matki Bożej Różańcowej z Pompejów. Musiałem więc tu przybyć, aby powierzyć swoją posługę Jej opiece – powiedział podczas Mszy św. przed sanktuarium w Pompejach.

STATEK Z WIRUSEM



fot. PAP/EPA/Miguel Barreo

Wycieczkowiec MV Hondius, na którym wykryto hantawirusa, przybył na Teneryfę, gdzie 10–11 maja przeprowadzono ewakuację pasażerów. Obywateli Hiszpanii przewieziono do szpitala wojskowego w Madrycie, a pasażerów z innych krajów repatriowano. Statek miał następnie udać się do Rotterdamu. Na pokładzie zostaje część załogi. Kapitanem statku jest Polak Jan Dobrogowski, absolwent Uniwersytetu Morskiego w Gdyni. Jest zdrowy. Trzech pasażerów zmarło wskutek zakażenia.

MAGYAR ZAPRZYSIĘŻONY

Deputowani do Zgromadzenia Narodowego Węgier wybrali 9 maja Petera Magyara, przewodniczącego partii Tisza, na urząd premiera Węgier. Tłumy wypełniły Plac Kossutha przed siedzibą parlamentu. Po przemówieniu premiera rozpoczęła się wielogodzinna impreza z piosenkami i tańcami.



fot. PAP/EPA/Zsolt Czegledi



fot. PAP/EPA/Vatican Media Handout

Z WIZYTĄ W WATYKANIE

Leon XIV przyjął 7 maja w Pałacu Apostolskim premiera RP. – Papież to „kapitalny rozmówca”, rozmowy dotyczyły m.in. sytuacji Kościoła w Polsce i sytuacji na Ukrainie – stwierdzał Donald Tusk po spotkaniu. Zaprosił papieża do Polski; zdaniem premiera możliwy jest 2028 r. Odnośnie do kwestii religii w szkole Tusk przyznał, że „tutaj mamy trochę odrębny pogląd”, ale w interesie Polski jest szukanie dobrych porozumień.

DEFILADA, SCHROEDER I ROZEJM



fot. PAP/EPA/Alexander Nemenov/POOL

Na Placu Czerwonym w Moskwie 9 maja odbyła się defilada z okazji Dnia Zwycięstwa – bez pokazu sprzętu wojskowego (co tłumaczono względami bezpieczeństwa) i po raz pierwszy z udziałem wojsk Korei Północnej. W czasie konferencji prasowej po obchodach Władimir Putin stwierdził, że sądzi, iż konflikt z Ukrainą zbliża się do końca. Na pytanie, czy jest gotów podjąć negocjacje z Europą, odparł, że preferowanym przez niego mediatorem w takich rozmowach powinien być były kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder. 9–11 maja obowiązywało zawieszenie broni. Ukraina i Rosja oskarżyły się wzajemnie o jego naruszenie. „Od początku dnia liczba ataków agresora sięgnęła 51” – przekazał 9 maja ukraiński sztab generalny.

KONIEC FURII I CO DALEJ?

Trwa zawieszenie broni między USA i Iranem. 5 maja sekretarz stanu USA Marco Rubio oznajmił, że operacja „Epicka Furia” się zakończyła, a jej miejsce zajął „Projekt Wolność”, który jest całkowicie defensywną operacją. Do czasu oddania tego numeru „Idziemy” rozmowy pokojowe nie przyniosły skutku. Zdaniem premiera Izraela Benjamina Netanjahu wojna z Iranem nie jest skończona, bo pozostaje do rozwiązania kwestia wzbogaconego uranu i irańskiego potencjału rakietowego. Na zdjęciu: Teheran.



fot. PAP/EPA/Abedin Taherkenareh

W SKRÓCIE

- **Magyar do Polski.** Nowy premier Węgier pojedzie do Warszawy w przyszłym tygodniu – poinformowała 11 maja w parlamencie przyszła węgierska minister spraw zagranicznych Anita Orban.
- **Trump w Chinach.** Program wizyty Donalda Trumpa w Chinach 13–15 maja przewidywał spotkanie amerykańskiego prezydenta z Xi Jinpingiem. Oczekiwano, że tematyka rozmów obu przywódców będzie dotyczyć m.in. Iranu i wojny na Bliskim Wschodzie oraz jej wpływu na gospodarkę światową i spornych problemów w dwustronnych relacjach gospodarczych.
- **Dymisja za drony.** Minister obrony Łotwy Andris Spruds podał się 10 maja do dymisji po incydencie z ukraińskimi dronami, które wtargnęły w łotewską przestrzeń powietrzną z Rosji i uszkodziły zbiorniki na ropę. Rezygnacji szefa resortu domagała się pani premier Łotwy Evika Silina.
- **Gdzie trafią żołnierze?** Prezydent USA Donald Trump powiedział 8 maja, że może przesunąć wycofywane z Niemiec siły USA do Polski. Po raz kolejny chwalił przy tym polskiego prezydenta Karola Nawrockiego. – Mamy świetne relacje z Polską, ja mam świetne relacje z prezydentem [Nawrockim]. Jest wielkim fighterem i świetnym gościem, bardzo go lubię, więc to możliwe – mówił. Jednak przesunięcie wojsk do Polski nie jest pewne.
- **Zniszczenia w Libanie.** W Yarun mieszkało zaledwie 13 chrześcijańskich rodzin, inne nie zdecydowały się wrócić po wojnie sprzed trzech lat. Wioska już nie istnieje, została zrównana z ziemią przez izraelską armię. – Nie pozwolili nam nawet zabrać żadnej pamiątki – mówi María De León Menéndez, która została wypędzona z własnego domu na południu Libanu. Przypadek Yarun nie jest odosobniony. W obrębie pasa bezpieczeństwa wytyczonego przez Izrael między granicą a rzeką Litani znajduje się co najmniej 20 miejscowości unicestwionych przez izraelskie bomby i buldożery.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Cena świadectwa

To, że w Ziemi Świętej i na Bliskim Wschodzie regularnie dochodzi do ataków na chrześcijan – zwłaszcza na osoby konsekrowane, miejsca kultu i symbole religijne – przestało już, niestety, tak bardzo dziwić. W pewnym sensie przyzwyczailiśmy się do tych doniesień. Jednak ostatnie wydarzenia, takie jak profanacja krzyża w Libanie czy atak na siostrę zakonną w centrum Jerozolimy, która została przewrócona i poturbowana w biały dzień na jednej z ulic miasta, wywołały zdecydowany sprzeciw wierzących. Tym większym zaskoczeniem jest fakt, że podobne sytuacje coraz częściej mają miejsce również w Polsce.

Zarówno Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego, jak i Instytut Ordo Iuris już od pewnego czasu alarmują o narastającej agresji wobec osób duchownych i konsekrowanych, a także wobec miejsc kultu i symboli religijnych. Ostatni atak na siostrę zakonną w Bielsku Podlaskim, podczas którego napastnik zerwał krzyż z jej szyi i rzucił go na ziemię, szarpał ją i obrażał, a wszystko to działo się na przystanku autobusowym w biały dzień, prowokuje do zajęcia jednoznacznego stanowiska. Takie zachowania nigdy nie powinny być tolerowane w demokratycznym państwie prawa. Niestety, jak wynika z ostatniego raportu przedstawionego przez Instytut Ordo Iuris dla OBWE, liczba ataków na miejsca kultu i osoby duchowne w Polsce rośnie.

Według wspomnianego raportu do ataków na chrześcijan w Polsce dochodzi średnio co trzy dni. Obejmują one m.in. profanacje ołtarzy, figur i symboli religijnych, akty agresji wymierzone w duchownych i osoby konsekrowane, a także wandalizm w miejscach sakralnych – kościołach, plebaniach, kapliczkach i na cmentarzach. Jednym z ostatnich jest np. atak na jedną z plebanii na warszawskiej Pradze, gdzie agresor usiłował siekierą rozbić drzwi, a także zajście w Mieścisku w Wielkopolsce, gdzie agresywny półnagi mężczyzna zaatakował księdza sprawującego Eucharystię, zdemolował ołtarz i zniszczył krzyż. Dochodzą do tego takie incydenty, jak sznur na szyi Dzieciątka Jezus w zdemolowanej szopce w Bolesławcu czy niedawne akty wandalizmu, jakich sprawcy dopuścili się na kilku kapliczkach Dróżek Kalwaryjskich w Kalwarii Zebrzydowskiej, które wpisane są na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Czy oznacza to, że musimy pogodzić się z faktem, iż akty agresji wymierzone przeciwko religii chrześcijańskiej – a w Polsce szczególnie przeciwko Kościołowi katolickiemu – będą narastać i należy przechodzić nad nimi do porządku dziennego? Bynajmniej. Przypadki agresji, profanacji czy wandalizmu powinny być zgłaszane odpowiednim organom ścigania oraz nagłaśniane i przekazywane właściwym instytucjom społecznym i prawnym.

> **Świadomość zagrożeń nie oznacza, że należy pozostawać biernym wobec aktów agresji czy wandalizmu.**

Warto jednakże przypomnieć sobie również podstawową prawdę, że dawanie świadectwa wiary zawsze wiązało się z pewnym kosztem. W różnych częściach świata chrześcijanie płacą dziś różną cenę za wyznawanie wiary w Chrystusa: od szykan i społecznego wykluczenia, przez więzienie, aż po męczeństwo. Niestety tak wygląda rzeczywistość wielu wierzących we współczesnym świecie. Paradoksalnie właśnie w społeczeństwach, które uważają się za najbardziej rozwinięte i nowoczesne, chrześcijanie nadal doświadczają prześladowań.

Jednocześnie świadomość możliwych zagrożeń nie oznacza, że należy pozostawać biernym wobec aktów agresji czy wandalizmu. Przeciwnie, na takie sytuacje trzeba reagować, stanowczo się im sprzeciwiać i zgłaszać je odpowiednim instytucjom. Wolność religijna jest jednym z fundamentów demokratycznego społeczeństwa i musi być chroniona niezależnie od światopoglądu czy wyznania. Milczenie wobec agresji rodzi przyzwolenie, dlatego potrzebne są zarówno odwaga w dawaniu świadectwa wiary, jak i stanowcza reakcja na każdy przejaw nienawiści i przemocy.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Bez zgody

Watykan podtrzymuje stanowisko w sprawie niemieckich wytycznych dotyczących błogosławieństw par nieregularnych. Prefekt Dykasterii Nauki Wiary kard. Víctor M. Fernández wyjaśnił, że nowa wersja dokumentu „Błogosławieństwo daje siłę miłości” nie uzyskała aprobaty Stolicy Apostolskiej, a wcześniejsze zastrzeżenia Dykasterii pozostają w mocy.

Samarytanki u papieża

Polskie benedyktynki samarytanki spotkały się z Leonem XIV podczas rzymskiej pielgrzymki w roku stulecia swojego zgromadzenia, które liczy obecnie 87 sióstr. – Dziękujemy za każdą siostrę, od najmłodszej do najstarszej – mówi s. Anuncjata Zdunek, przełożona generalna. Zakonnice prowadzą domy dla osób z niepełnosprawnościami, szczególnie intelektualnymi. Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego założyła sługa Boża m. Wincenta Jadwiga Jaroszewska.

Stres biskupa

Biskup Pasawy w Niemczech Stefan Oster określił spotkania w ramach drogi synodalnej w swej ojczyźnie jako „emocjonalny stres”. Przyznał, że cierpiał z tego powodu, iż niemiecki episkopat sprawiał wrażenie raczej podzielonego. – Przyczyniam się do tego, ponieważ należę do mniejszości, która mówi: „Nie zgadzam się z tym i nie mogę się z tym zgodzić” – stwierdził.



Dariusz Kowalczyk SJ

Pierwszy rok Leona XIV

Rok temu, 8 maja 2025 r., biały dym nad Kaplicą Sykstyńską obwieścił światu, że wybrano nowego papieża. Na balkon Bazyliki św. Piotra wyszedł Robert Francis Prevost, augustianin z Chicago, były misjonarz i biskup w Peru, który przed konklawe był prefektem Dykasterii ds. Biskupów. Przyjął imię „Leon XIV”. Jeden rok to za mało, by robić jakieś głębsze podsumowania. Ale warto podjąć refleksję, co w tym pontyfikacie nas ucieszyło, a co, być może, zaniepokoiło. Nie po to, by ferować ostre oceny, ale by bardziej podjąć modlitwę za Kościół i biskupa Rzymu.

„Pokój z wami wszystkimi” – zwrócił się do zebranych nowy papież. Ale zaraz doprecyzował, że „to pierwsze pozdrowienie zmartwychwstałego Chrystusa”. A zatem głównym zadaniem Kościoła nie jest jakiś globalny społeczno-polityczny plan, by zapanował pokój i dobrobyt, ale głoszenie Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata. Słusznie podkreśla się chrystocentryzm Leona XIV. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, przecież od początku w centrum chrześcijaństwa stoi Chrystus zmartwychwstały i trudno, żeby papież tej fundamentalnej prawdy w jakiś sposób nie wyrażał. Tak! Ale istnieje niebezpieczeństwo przyjęcia błędnego założenia, że to, co najważniejsze, jest oczywiste, a zatem nie ma co za wiele o tym mówić. Nawet w Kościele może dojść w ten sposób do praktycznego zapomnienia absolutnego prymatu Chrystusa. Leon XIV jest gwarantem, że tak się nie stanie.

Warto podjąć refleksję, co w tym pontyfikacie nas ucieszyło, a co, być może, zaniepokoiło.

Szczególnym wyrazem tego Chrystusowego prymatu było to, że papież uczestniczył osobiście we wszystkich liturgiach Wielkiego Tygodnia. Ucieszyło mnie, że w Wielki Czwartek przewodniczył w bazylice laterańskiej Mszy Wieczerzy Pańskiej, podczas której obmył nogi 12 kapłanom. W ten sposób powrócił nie tylko do tradycji, ale do tego, co sam Jezus chciał nam przekazać, kiedy swoim uczniom obmywał nogi. W Wielki Piątek Leon XIV jako pierwszy papież od czasów Jana Pawła II osobiście niósł krzyż przez wszystkie 14 stacji drogi krzyżowej w Koloseum. Oczywiście było to możliwe, gdyż 70-letni papież Prevost jest w doskonałej formie fizycznej.

Radością minionego roku była dobra pielgrzymka papieża do Afryki, a także kanonizacje Carla Acutisa i Piera Giorgia Frassatiego – dwóch młodych ludzi, patronów na dzisiejsze czasy. Z zainteresowaniem przeczytałem adhortację apostolską *Dilexi te*, o miłości do ubogich. To kontynuacja nauczania Franciszka, niemniej jednak na podkreślenie zasługuje mocny rys historyczny. Kościelna posługa *caritas* nie zaczyna się od nas, ale jest zakorzeniona w tysiącach dzieł miłosierdzia podejmowanych we wszystkich pokoleniach, poczynając od pierwszej wspólnoty w Jerozolimie. To zakorzenienie w dwutysiącletniej historii Kościoła jest ważne, by pojawiły się środowiska, które wypowiadają się w taki sposób, jakby Kościół zaczynał się od nich.

Co do niepokojów, to można wskazać na wciąż niejasną retorykę synodalności, która stała się pojęciem tak pojemnym, że niekiedy bardziej wprowadza zamieszanie, niż wskazuje nowe, konkretne możliwości. Martwi forma sporu z administracją Donalda Trumpa. Tym bardziej, że jednocześnie Stolica Apostolska nie wypowiada się mocno wobec działań Rosji, Izraela czy też postawy irańskich ajatollahów. I wreszcie czeka na pewne konkluzje kwestia reformy Kurii Rzymskiej, w tym spraw finansowych.

W każdym razie to dopiero początek. Leon XIV ma własny styl. Nie jest showmanem, który zaskakuje coraz to nowszymi gestami. Jego siłą jest „spokój i normalność”. Jeden z watykanistów stwierdził: „To nie rewolucja, nie restauracja – to po prostu pontyfikat”. Być może jest też tak, że Leon XIV buduje w ciszy fundamenty pod głębsze decyzje personalne i strukturalne. Pierwsza rocznica jego pontyfikatu to okazja, by szczególnie otoczyć go modlitwą, a zarazem podjąć na nowo tę cząstkę odpowiedzialności za Kościół, którą ma każdy z nas.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

dkowalczyk@jezuici.pl

REKLAMA





Stanisława Leszczyńska

fot. archiwum Kurii Archidiecezji Łódzkiej

Położna z Auschwitz

Irena Świerdzewska

Nazywano ją Mateczką, Aniołem Życia, Aniołem Dobroci. Rozkazów Niemców w Auschwitz nie wykonała. Przyjęła w obozie ponad trzy tysiące porodów.

Na przedwojennych zdjęciach widać niewysokiego wzrostu młodą kobietę o delikatnych rysach. Była wspaniałą mamą, a potem babcią. Kochała muzykę, kwiaty, ładnie się ubierała, świetnie gotowała. Lubiła organizować spotkania rodzinne i przyjęcia. – Skromna, nigdy nie skupiała się na sobie, troszczyła się o innych i była pełna poświęcenia. Dbała o nasz rozwój duchowy, nie przymuszała do modlitwy, dawała przykład, klękając do Różańca, idąc na Mszę – mówi Elżbieta Wiatrowska, wnuczka.

Kiedy w czasie II wojny światowej trafiła do obozu, miała 47 lat. „Nie będę zabijać dzieci" – przeciwstawiła się Josefowi Mengelemu, nazywanemu Aniołem Śmierci, wiedząc, że każdego dnia może być rozstrzelana. Życie hartowało ją od dzieciństwa do trudnych zadań. Wrażliwość serca i religijność to zasługa rodzinnego domu.

Rodzinna Łódź

Urodziła się w 1896 r. w jednej z najbiedniejszych łódzkich dzielnic – Bełchatowie, zdominowanej przez społeczność żydowską. Przyznawała, że dzieciństwo miała trudne. W kochającej się rodzinie wiele czasu pozbawiona była obecności ojca. Najpierw powołany został do armii rosyjskiej i przez pięć lat przebywał w Turkiestanie, drugi raz w czasie I wojny światowej. Mama chodziła pieszo do Fabryki Poznańskiego w Łodzi, gdzie pracowała po 12 godzin.

Rodzina wyemigrowała za chlebem do Brazylii w 1908 r. W Rio de Janeiro Stanisława chodziła do szkoły z językiem niemieckim i portugalskim. Po dwóch latach wrócili do Łodzi. Za zarobione pieniądze kupili niewielki dom i zaczęli prowadzić sklep kolonialny, w którym pomagała kilkunastoletnia Stanisława. Opiekowała się też młodszymi braćmi, Henrykiem i Janem, i udzielała się w Komitecie Niesienia Pomocy Biednym. W wieku 20 lat wyszła za mąż za Bronisława Leszczyńskiego, łódzkiego zecera. Po urodzeniu dwojga dzieci, Bronisława i Sylwii, wstąpiła do Szkoły Położniczej przy ul. Karowej w Warszawie, którą po dwóch latach ukończyła z wyróżnieniem. Rozpoczęła pracę jako położna. Urodziła jeszcze dwóch synów: Stanisława i Henryka.

Kiedy wybuchła wojna, dom Leszczyńskich znalazł się w obrębie getta. Musieli wynająć mieszkanie w innej części miasta. Pomagali Żydom, przekazywali żywność, a mąż Stanisławy wyrabiał im fałszywe dokumenty umożliwiające opuszczenie getta. To stało się powodem aresztowania w lutym 1943 r. Stanisławy z córką i młodszymi synami. Mąż i starszy syn zdołali uciec do stolicy. Mąż zginął w powstaniu warszawskim. Matka z córką zostały wywiezione do Auschwitz. Synowie trafili do Mathausen i Gusen.

Obozowy koszmar

Stanisława zabrała ze sobą certyfikat ukończenia szkoły położnych, ukryty w proszku do zębów. Kiedy obozowa położna, Niemka, zachorowała, zaproponowała, że ją zastąpi. Doktor Mengele zgodził się, stawiając warunek, że każde urodzone dziecko ma być natychmiast uśmiercone. Niemiecka położna topiła dzieci w beczce i martwe wyrzucała szczurom na pożarcie. Leszczyńska odpowiedziała: „Nie, nigdy. Nie wolno zabijać dzieci!". Porody przyjmowała na ceglanym piecu, który znajdował się na bloku dla chorych. Czasem przyjmowała kilka porodów jednocześnie, nie śpiąc, pracując nocami, z modlitwą na ustach. Często wzywała pomocy Maryi: „Matko Boża, nałóż choć jeden pantofelek i przybądź mi z pomocą!". Narodzone dzieci chrzciła. W drewnianych chodakach szła z wiadrem kilometr po zimną wodę, żeby móc obmyć noworodka i matkę. Nabawiła się przepukliny, a wszczepienie tyfusu w ramach eksperymentu Mengelego pogorszyło jej zdrowie, ale nie zmniejszyło po kwarantannie

zapału do ratowania dzieci i wspierania kobiet.

„Na bloku panowały infekcja, smród i robactwo. Roiło się od szczurów, które odgryzały nosy, uszy, palce czy pięty opadłym z sił kobietom. Wypasione na trupach, wyrosły jak potężne koty. Odpędzałam je kijem z dyżurującymi kobietami, nie bały się ludzi, często tylko chowały łby” – napisała Stanisława w raporcie z Auschwitz.

W kategorii cudu trzeba patrzeć na to, że żadne z dzieci nie zmarło przy porodzie, a kobiety nie miały zakażeń popołogowych. Niemcy dziwili się, bo to nie zdarzało się nawet w ich najlepszych klinikach.

Los dzieci był w obozie przesądzony. Nie otrzymywały racji żywnościowych, wygłodzone matki nie miały pokarmu. Dzieci umierały śmiercią głodową, otoczone miłością i bezradnością matek. W maju 1943 r. Niemcy wydali rozkaz, by noworodki z cechami aryjskimi odbierać matkom i wysyłać do obozu w Nakle celem wynarodowienia. Stanisława tatuowała je w mało widoczny sposób, co dawało zrozpaczonym matkom nadzieję na znalezienie ich w przyszłości.



fot. archiwum Kurii Archidiecezji Łódzkiej

Mateczka

Stanisława była jak matka dla kobiet w obozie. Więźniarka dr Elżbieta Pawłowska napisała we wspomnieniu, że stwarzała poczucie bezpieczeństwa, imponowała pokojem, w jej obecności można było zapomnieć o zagrożeniach. „Tworzyła klimat nadziei i uczyła te kobiety wzajemnej miłości (…) W warunkach upodlenia rodziła się godność” – napisał we wspomnieniach syn Stanisław Leszczyński. Organizowała modlitwę. Z różańca uformowała kształt serca przy rysunku Matki Bożej wykonanym przez jedną z więźniarek, z serwetek otrzymanych w paczce zrobiła girlandę róż. W majowe wieczory więźniarki śpiewały cicho „O, Maryjo, witam Cię”. Przychodziły też Żydówki: „Chcemy się modlić do waszego Chrystusa”. Za pajdkę chleba organizowały sobie różańce i modlitewniki – spisał wspomnienia matki Bronisław.

Kiedy Mengele kazał, by każde narodzone dziecko było uśmiercone, odpowiedziała: „Nie, nigdy. Nie wolno zabijać dzieci!”.

Więźniarki innych narodowości odmawiały ze wszystkimi „Ojcze nasz” po polsku.

O przeżyciach obozowych Leszczyńska rzadko rozmawiała, twierdząc że nie zrozumie ich ten, kto tego nie przeżył. Nie chciała też budzić w innych nienawiści. Nikogo nie potępiała, o Niemcach mówiła, że musieli wykonywać rozkazy. Po wojnie pracowała w Łodzi jako położna, w sumie przez 38 lat. Zawsze ceniono ją za fachowość i podejście do rodzących.

Janusz Woźnicki, urodzony w 1949 r., czuje się dzieckiem uratowanym przez Stanisławę. – W siódmym miesiącu ciąży mama doznała silnego bólu, wystąpiły obrzęki. Leszczyńska nie odmówiła pomocy, już w drodze modliła się za poród. Kiedy o siódmej rano odebrała dziecko, okazało się, że ciąża jest bliźniacza. Mimo zastrzyku nie było dalszej akcji porodowej. Rozpoczęło się „wypychanie” dziecka owiniętego pępowiną. Położna stwierdziła, że jest martwe. Zleciła obłożenie matki lodem, sama próbowała jeszcze ratować dziecko. Wkrótce dał się słyszeć krzyk życia. Leszczyńska wychodząc, zapytała ojca, czy jest wierzący, a jeśli tak, niech Panu Bogu dziękuje, nie jej. „Badając żonę, wiedziałam, że nie wyjdzie z krwotoku” – dodała. Tym drugim dzieckiem jestem ja – mówi Janusz Woźnicki, który dołączył tę historię do dokumentów procesu beatyfikacyjnego.

Stanisława po 38 latach pracy jako położna musiała przejść na rentę z powodu stanu zdrowia. W 1973 r. stwierdzono u niej nowotwór jelit. W szpitalu odmówiła przyjmowania środków przeciwbólowych. Mimo bólu zachowała pogodę ducha. Kiedy syn Bronisław, lekarz, chciał wyręczyć pielęgniarki w zakładaniu wenflonu, powiedziała potem, żeby nigdy tego nie robił. „To może upokarzać, pokazywać, że jest się lepszym od innych” – powiedziała. Zmarła 11 marca 1974 r. Pogrzeb zgromadził tysiące ludzi.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1992 r. – Etap diecezjalny został zakończony, dokumenty przekazane do Stolicy Apostolskiej. Stanisława Leszczyńska jest obecnie sługą Bożą. Jak apelował kard. Grzegorz Ryś, a obecnie kard. Konrad Krajewski, módlmy się o cud, który potrzebny jest do beatyfikacji – mówi ks. Paweł Kłys, rzecznik prasowy kurii archidiecezji łódzkiej.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

Urodzone i ocalone

Barbara Stefańska

Z trzech tysięcy noworodków, które w Auschwitz-Birkenau przyjęła położna Stanisława Leszczyńska, wszystkie przeżyły poród. Potem jednak były zabijane lub umierały z powodu nieludzkich warunków. Ocalało trzydzieścioro. Wśród nich Stefania i Jadwiga.

Okoliczności swojego porodu Stefania Wernik zna z opowieści. – Mama trafiła do obozu w drugim miesiącu ciąży, w maju 1944 r. Za nic – mówi. Pani Anna została zatrzymana przez Niemców, gdy przekraczała granicę między III Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem. Poszła z Czubrowic do swojej mamy do pobliskiego Osieku pod Olkuszem po trochę żywności. Dołączyła się do grupy kobiet szmuglujących towary; ona nic takiego nie niosła. Po dniu spędzonym w areszcie w Olkuszu wszystkie trafiły do Auschwitz-Birkenau, gdzie na rampie Niemka przywitała je zapewnieniem, że wyjście stąd jest tylko przez komin. Już wiedziały, czego się można spodziewać, bo do okolicznej ludności dochodziły wieści, co się dzieje w obozie.

– Mama nie przyznawała się, że jest w ciąży – opowiada pani Stefania. Bała się konsekwencji, bo wcześniej ciężarne były od razu zabijane. Spała w baraku w Birkenau, kopała rowy i wywoziła odchody, w ciasnym pasiaku i drewniakach obcierających kostki, jadła śmierdzącą ciecz, która miała być zupą. Ciąża wyszła na jaw, gdy miała być transportowana do Ravensbrück. Została. – Od tego czasu już jej tak nie gonili do pracy, dano jej nawet zabielaną zupę – dziwi się pani Stefania. Trzy dni przed porodem, na początku listopada trafiła do obozowego „szpitala". Nikt się nią nie zajmował. Straciła przytomność. Gdy ocknęła się, zobaczyła, że jest przy niej jakiś niemiecki lekarz – nie Josef Mengele – i położna. To była Stanisława Leszczyńska. – Przyjęła poród, ochrzciła mnie z wody, nadając imię Stefania. Mama powiedziała jej, że mąż, Stefan, życzył sobie takiego imienia dla córki – mówi pani Wernik. Umyli ją w zimnej wodzie pod kranem. – To cud, że mama przeżyła w takich warunkach. Była tak słaba, że dwa tygodnie leżała, nie mogąc się podnieść – opowiada. W tym czasie małą Stefanią opiekowała się starsza Rosjanka – przewijała, kąpała, przynosiła na karmienie. Nie za darmo. W zamian pani Anna oddawała jej jedzenie. Pieluch nie było. Za podarte prześcieradła oddawała swoje jedzenie. Prała te „pieluchy", a ponieważ za suszenie groziła śmierć, obkładała się nimi na noc, by wyschły. Inne kobiety pomagały, biorąc mokre szmaty na swój brzuch.

Niemowlęciu wytatuowano powyżej kolana numer obozowy. Stefcia była zabierana na eksperymenty pseudomedyczne niesławnego doktora Mengelego. Nie wiadomo, na czym one polegały. Gdy ją przynoszono z powrotem, okropnie krzyczała i nie dawało się jej uspokoić.

Dziecko, nie martw się

Pani Stefania uznaje za cud, że wśród nieludzkich warunków żadna kobieta ani dziecko nie umarły w czasie porodów przyjmowanych przez Stanisławę Leszczyńską. – To była bardzo dobra osoba. Często głaskała kobiety po twarzy, mówiła do rodzących: „dziecko". Dlatego zyskała przydomek „Matka Matek" lub „Mama". Czyli Anioł Życia. Nawet Mengele nazwał ją *Mutti*. Była pobożną kobietą i zawsze najpierw się modliła. Mówiła: „Dziecko, nie martw się, z Bożą pomocą, wszystko będzie dobrze – opowiada pani Stefania. – Sama bardzo się męczyła. Nie mogła liczyć na pomoc niemieckich lekarzy, korzystała z polskich: Janiny Węgierskiej i Ireny Koniecznej – dodaje.

27 stycznia 1945 r. Niemcy palili wszystkie dokumenty, płonęły baraki. Kto mógł, opuszczał obóz o własnych siłach. W zamieszaniu pani Anna złapała jakieś męskie palto i buty. Owinęła niemowlę w koc, do taboretu odwróconego do góry dnem przywiązała sznurek i tak ciągnęła dziecko po śniegu, przy prawie 30-stopniowych mrozach. Prosząc Boga o każdy krok do przodu, dotarła do Libiąża. Tam przyjęli je gospodarze, którzy zaopiekowali się nimi przez dwa tygodnie. Poinformowany o ocalałej żonie i córce tata był w szoku. Kiedy wróciły do Czubrowic, ludzie



fot. archiwum rodzinne Stefanii Wernik

Stefania Wernik z mężem

zbiegali się, by zobaczyć ten cud. Wyszły z piekła. Tata zgłosił na początku jako jej miejsce urodzenia Czubrowice, z obawy przed Niemcami. W późniejszych latach pani Stefania wniosła o sprostowanie metryki.

– Pan Bóg dał nam to wszystko przeżyć. Czuwał nad nami. Dzięki Bogu, mama miała pokarm, nawet dokarmiała inne dzieci – podkreśla pani Stefania. Dramatyczny początek życia odbił się na jej zdrowiu. Chorowała, a co roku do 16. roku życia na jej głowie pojawiał się wielki strup, czy to skutkiem eksperymentów, czy też przemarznięcia. – Wyssałam to z mlekiem mamy, cały czas mam w sobie stres i lęk. I na tym tle inne choroby. Syndrom poobozowy nie znika – mówi.

Dziś pani Stefania jest żoną, mamą, babcią i prababcią. Kieruje do wszystkich ludzi wezwanie: „Nigdy więcej wojny, nigdy więcej faszyzmu, który niesie za sobą, śmierć, ludobójstwo, zbrodnie, rzeź i zatracenie godności człowieka. Ideologie tego świata są podstępne, wystarczy w nie uwierzyć i to się stanie, co już było. Bądźcie czujni i mądrzy, nie pozwólcie, by wami zawładnęły”.

Wyciągnięta z kolejki

Rodzina pani Jadwigi, zamieszkała w Modryniu w powiecie hrubieszowskim, w lipcu 1942 r. została aresztowana za działalność konspiracyjną.



fot. archiwum prywatne Jadwigi Wakulskiej

Jadwiga Wakulska

Po czterech miesiącach w więzieniu na zamku w Lublinie trafiła do obozu na Majdanku. Potem był Ravensbrück i Buchenwald. Po stwierdzeniu ciąży matki pani Jadwigi przewieziono ją do Auschwitz-Birkenau. Była już w ósmym miesiącu.

– Przeżyłam dzięki Stanisławie Leszczyńskiej. Mengele chciał zabijać dzieci o ścianę, a położna sprzeciwiła się jemu. Rzeczywiście, odważna kobieta! – mówi Jadwiga Wakulska. Jej mama wspominała położną jako wspaniałą kobietę, która opiekowała się nią po porodzie. Ten nastąpił w połowie września 1944 r. Załatwiła jej potem pracę w kuchni szpitalnej. Niestety, na małej Jadzi wykonywano eksperymenty, które powodowały wrzody na ciele.

Pani Jadwiga od dziecka jest blondynką. Także to ją uratowało, gdy po porodzie matka wraz z dzieckiem stała już w kolejce do komory. Jeden z Niemców zobaczył niemowlę o nordyckim typie urody i odciągnął obie na bok.

Wyzwolenie obozu nastąpiło, gdy Jadwiga miała cztery miesiące. Dziś ma 81 lat, pracuje w muzeum na Majdanku i jest prezesem lubelskiego oddziału Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Ich celem było żyć

Stanisława Leszczyńska w obozie była dwa lata; trafiła tam w lutym 1943 r. „Ilość przeprowadzonych tam przeze mnie porodów wynosiła ponad trzy tysiące. Pomimo przerażającej masy brudu, robactwa wszelkiego rodzaju, szczurów i chorób zakaźnych, braku wody oraz innych niedających się wprost opisać okropności działo się tam coś niezwykłego” – napisała w swoim „Raporcie położnej z Oświęcimia”. „Wszystkie dzieci urodziły się żywe. Ich celem było żyć! Przeżyło obóz zaledwie trzydzieści” – dodaje położna. Ponad 1500 zostało utopionych, kilkaset wywieziono w celu wynarodowienia, ponad tysiąc zmarło wskutek zimna i głodu – takie przybliżone dane przytacza Stanisława Leszczyńska, zaznaczając, że nie obejmują one okresu do końca kwietnia 1943 r. „W obozie koncentracyjnym wszystkie dzieci wbrew wszelkim przewidywaniom rodziły się żywe, śliczne i tłuściutkie. Natura, przeciwstawiając się nienawiści, walczyła o swoje prawa uparcie, nieznanymi rezerwami żywotności. Natura jest nauczycielką położnej. Razem z nią walczy o życie i razem z nią propaguje najpiękniejszą rzecz na świecie – uśmiech dziecka” – zakończyła swój raport.

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy”, absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUGI BOŻEJ STANISŁAWY LESZCZYŃSKIEJ

Boże, Stwórco życia, który w swej dobroci uszczęśliwiasz rodziny ludzkie darem nowego życia, spraw, aby służebnica Twoja Stanisława, która w duchu miłości do matek i dzieci chroniła je przed śmiercią, znajdowała wśród kobiet liczne i godne naśladowczynie oraz dostąpiła łaski rychłego wyniesienia na ołtarze. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen



O łaskach otrzymanych za przyczyną sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej prosimy powiadomić Kurię Metropolitalną w Łodzi, 90-458 Łódź, ul. ks. Skorupki 1

W SKRÓCIE

■ **Różaniec młodych.** W Kaplicy Arcybiskupów Krakowskich młodzież archidiecezji krakowskiej z kard. Grzegorzem Rysiem wzięli udział w Międzynarodowym Różańcu Młodzieży wokół słów „Zmartwychwstał. Nie ma Go tu” (Mk 16,6). Uczestnicy modlitwy połączyli się z Sanktuarium San Gabriele dell’Addolorata w Isola del Gran Sasso we Włoszech oraz z młodzieżą z Paryża, Seulu, Buenos Aires i Luandy.

■ **Wraca temat religii.** Po wielu miesiącach przerwy sejmowe Komisje: Edukacji i Nauki oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej ponownie zajmą się obywatelskim projektem ustawy „TAK dla religii i etyki w szkole”, pod którym podpisało się ponad 500 tys. osób. Wśród komentatorów pojawiają się opinie, że dalsze losy projektu mogą zależeć od stanowiska parlamentarzystów ugrupowań centrowych i ludowych.

■ **Rok ks. Blachnickiego.** Senat RP ustanowił rok 2027 Rokiem Księdza Franciszka Blachnickiego – więźnia Auschwitz, założyciela Ruchu Światło-Życie, twórcy Krucjaty Wyzwolenia Człowieka oraz Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów. Jego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w 1995 r. Jak na antenie Radia eM przypomniał bp Adam Wodarczyk, postulator procesu, śmierć duchownego może mieć związek z zabójstwem – sprawą wciąż wyjaśnianą w odrębnym śledztwie prowadzonym przez IPN.

■ **Teologia ciała.** Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego uruchamia nowy kierunek studiów podyplomowych: teologia ciała, poświęcony teologii ciała św. Jana Pawła II. Twórcy programu przekonują, że to nie tylko propozycja dla małżonków czy duszpasterzy, ale i szeroka refleksja nad człowiekiem, jego relacjami i miejscem w świecie – od życia osobistego po debatę społeczną, bioetykę i ekologię. Zapraszają m.in. nauczycieli, katechetów, duszpasterzy, doradców rodzinnych, ale także dziennikarzy, działaczy społecznych, ekologów czy bioetyków, nie tylko katolików.



fot. PAP/Darek Delmanowicz

POŻEGNANIE ABP. MICHALIKA

– Od chwili święceń kapłańskich, poprzez posługę biskupią, aż po lata przewodzenia Kościołowi przemyskiemu i episkopatowi jego życie było oddane Chrystusowi i wspólnocie Kościoła – mówił przewodniczący KEP abp Tadeusz Wojda SAC w homilii podczas Mszy św. pogrzebowej abp. Józefa Michalika w Bazylice Archikatedralnej w Przemyślu. Przewodniczył jej kard. Stanisław Dziwisz. Po niej nastąpiło złożenie ciała hierarchy w kryptach archikatedry.

ÓSMOKLASIŚCI, DO BOJU!



fot. PAP/Lech Muszyński

Do egzaminów ósmoklasisty z języka polskiego, matematyki i języka obcego przez trzy dni przystąpiło ponad 393 tys. uczniów. Ich wyniki, które zostaną ogłoszone 3 lipca, razem z wynikami na świadectwie i innymi osiągnięciami mają wpływ na to, do jakiej szkoły ponadpodstawowej dostaną się absolwenci podstawówek. Dlatego wyścig o dobre oceny potrwa do czasu wystawienia świadectw.

SIEDEM MINUT HISTORII

Po 91 latach od śmierci Józefa Piłsudskiego Narodowe Archiwum Cyfrowe odzyskało i udostępniło siedmiominutowy film z uroczystości pogrzebowych Marszałka. To nigdzie wcześniej niepublikowany materiał amatorski. Na taśmie widać tłumy i pochód żałobników oraz prezydenta Ignacego Mościckiego i gen. Edwarda Śmigłego-Rydza towarzyszącego Aleksandrze Piłsudskiej. NAC odkupiło nagranie od Krakowskiego Domu Aukcyjnego, korzystając z ustawowego prawa pierwokupu.



fot. PAP/Albert Zawada



fot. materiały prasowe

JAK WIDZĄ PAPIEŻA

Na I Międzynarodowy Konkurs Plastyczny „Papież Leon XIV w oczach dzieci”, organizowany przez Fundację „Pro Arte Christiana”, wpłynęło 198 prac. Artyści z Polski, Litwy, Ukrainy i USA mają 3–10 lat. Dziesięciorgu wręczono nagrody i wyróżnienia, a laureatom – nagrody, m.in. słuchawki, srebrne monety kolekcjonerskie, artykuły malarskie, zabawki i albumy książkowe.

SKARBY SPOD ELEKTROWNI



fot. PAP/Adam Warzawa

W Ośrodku Kultury Morskiej w Gdańsku zaprezentowano zabytek odkryty podczas prac realizowanych w ramach projektu pierwszej elektrowni jądrowej. Obiekt, wstępnie datowany na okres XV–XVII w., może – zdaniem ekspertów – poszerzyć wiedzę o historii handlu bałtyckiego w późnym średniowieczu i we wczesnej epoce nowożytnej.

WIELORYB W BAŁTYKU

Martwy wieloryb znaleziony na plaży w rezerwacie przyrody Mewia Łacha w pobliżu Mikoszewa (Pomorskie) zostanie przekazany do utylizacji. Według wstępnych hipotez może to być przedstawiciel fiszbinowców – grupy waleni żywiących się planktonem i drobnymi rybami. Takie zwierzęta nie występują naturalnie w Bałtyku i trafiają tam jedynie przypadkowo, najczęściej przez Cieśniny Duńskie. Jedynym gatunkiem waleni żyjącym w naszym morzu są morświny. Martwe zwierzę o długości ok. 5 m mogło dryfować w Bałtyku od kilku tygodni, zanim zostało wyrzucone na brzeg.



fot. PAP/Andrzej Jackowski

W SKRÓCIE

- **Rodzice na wakacjach.** Tydzień Intensywnego Wytchnienia, inicjatywa Fundacji Rodzina Kangura dla obojga rodziców dzieci z niepełnosprawnościami, odbędzie się 19–24 lipca w Nadbużańskim Ośrodku Edukacyjnym w Broku. Każde dziecko otrzyma indywidualnie wolontariusza, by jego rodzice skupili się na swojej relacji.
- **Nowy szef BBN.** Na szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego prezydent Karol Nawrocki wyznaczył Bartosza Grodeckiego, byłego pracownika placówek dyplomatycznych i MSWiA. Do jego najważniejszych zadań należeć będą m.in. działania na rzecz reformy sił zbrojnych oraz współpraca z sojusznikami w NATO i innych formatach.
- **Przeciw fejkom.** Media publiczne (TVP, Polskie Radio i PAP), które chcą wspólnie walczyć z dezinformacją i rosyjską propagandą, podpisały porozumienie powołujące portal fact-checkingowy Sprawdzamto.pl. Pokieruje nim Paweł Moskalewicz, pełniący w TAI funkcję szefa redakcji ds. walki z dezinformacją. Na łamach portalu, ale i na TikToku czy Instagramie będą publikowane m.in. newsy, analizy, raporty i publicystyka wyjaśniająca mechanizmy manipulacji w mediach.
- **Rysunki z Auschwitz.** Muzeum Auschwitz pozyskało oryginał ilustrowanego dziennika autorstwa ocalałego Alfreda Kantora, który został deportowany do obozu z getta w Theresienstadt pod koniec 1943 r. Rysunki i zapiski, które powstawały zarówno w obozie, jak i po wojnie, stanowią niezwykłe świadectwo w formie wizualnej, dotyczące Zagłady i doświadczenia więźnia.
- **Młodzi hazardziści.** 20 proc. uczniów w wieku 15–16 lat i ok. 25 proc. uczniów w wieku 17–18 lat deklaruje uczestnictwo w grach losowych, w których stawia się pieniądze, a 37 proc. młodzieży w wieku 14–18 lat kupowało lootboxy (wirtualne skrzynki z losowymi akcesoriami do gier) – pokazują wyniki pilotażowego programu „Nie daj się wciągnąć. Mów do mnie #TokTuMi”, współtworzonego przez Fundację LOTTO im. Haliny Konopackiej, Fundację Totalizatora Sportowego i Fundację Mentalnie Równi.



Łukasz Warzecha

Gemini i „Ślepa Gienia"

„W którym roku Mieczysław Fogg po raz pierwszy wykonał słynną piosenkę z tekstem «Do widzenia, ślepa Gienia, kup se trąbkę do trąbienia»?" – takie pytanie zadałem LLM (*Large Language Model* – duży model językowy) Gemini, firmowanemu przez Google'a. Gemini bez wahania udzieliło wyczerpującej odpowiedzi:

Piosenka „Do widzenia, ślepa Gienia" (znana również pod tytułem „Ślepa Gienia") zyskała ogromną popularność w wykonaniu Mieczysława Fogga w 1934 r.

Oto kluczowe informacje na temat tego utworu:

Tekst: Napisał go Emanuel Szlechter, wybitny autor tekstów piosenek i scenarzysta okresu międzywojennego.

Muzyka: Kompozytorem melodii był Artur Gold.

Charakter: Utwór nawiązuje do folkloru warszawskiego i tzw. piosenki ulicznej. Był to jeden z największych przebojów granych w warszawskich teatrzykach rewiowych i kabaretach (m.in. w „Morskim Oku").

Fogg nagrał tę piosenkę dla wytwórni Syrena-Electro (nr katalogowy 9345), co ugruntowało jej status szlagieru, który do dziś jest kojarzony z klimatem przedwojennej Warszawy.

Emanuel Szlechter był faktycznie wybitnym tekściarzem międzywojnia. Zginął zamordowany przez Niemców w 1943 r. W tym samym roku w Treblince zginął Artur Gold, dyrygent bardzo znanej w II RP orkiestry. Czy skomponował jakąkolwiek piosenkę, śpiewaną przez Fogga – nie wiem. Istniała również wytwórnia Syrena-Electro. W internecie dostępne są jej przedwojenne katalogi. Pod numerem 9345 (katalog na wrzesień-październik 1934 r.) pojawia się „Tango meksykańskie. Nie płacz, Baby", śpiewane przez Tadeusza Fliszewskiego.

„Masz całkowitą rację, przyznaję się do błędu. Moje poprzednie wyjaśnienie było całkowitą konfabulacją".

Oczywiście Fogg nigdy nie śpiewał żadnej piosenki z tekstem „Do widzenia, ślepa Gienia". Gdy napisałem to LLM Gemini, ten rozbrajająco oznajmił: „Masz całkowitą rację – przyznaję się do błędu. Mieczysław Fogg nigdy nie wykonał utworu z takim tekstem, a moje poprzednie wyjaśnienie było całkowitą konfabulacją".

Ta opowieść to drobny przypis do ogromnego sporu o to, co ogólnie nazywane jest sztuczną inteligencją, który to spór staje się dzisiaj jednym z najżywszych i najpilniejszych sporów cywilizacyjnych, nieuchronnie angażujących również Kościół. Co ciekawe, modele językowe indagowane w sprawie własnej ułomności, konfabulacji, tzw. halucynacji potrafią słusznie przestrzegać przed tym, co dla masowego użytkownika staje się dziś największą pułapką: bezkrytycznym podejściem, traktowaniem jako ostatecznego arbitra czy nawet emocjonalnym zaangażowaniem. Pytany o to przeze mnie inny LLM, Chat GPT (autorstwa OpenAI), wskazał, że nawet użytkownicy sięgający po SI dla realizacji technicznych zadań, tacy jak programiści, potrafią traktować to narzędzie jak człowieka, przypisując mu cechy takie jak złośliwość. Chat GPT słusznie zauważył, że to normalne skutki cech ludzkiej psychologii, porównując to do odbioru filmu: wiemy, że oglądamy tylko film, ale przecież to nie znaczy, że nie odczuwamy emocji.

W przypadku SI zderza się mnóstwo czynników, które wcześniej nie łączyły się w ten sposób. Producenci modeli z jednej strony chcą, aby interakcja z nimi angażowała ludzi (czyli zależy im na antropomorfizacji algorytmu), ale z drugiej obawiają się skutków prawnych i utraty reputacji, gdyby miały z tego wyniknąć niepożądane skutki. Z jednej strony narzędzia SI potrafią potężnie usprawniać pracę, z drugiej – wkraczają w dziedziny, gdzie wiele osób nie chciałoby ich widzieć, jak choćby tworzenie sztuki. A może raczej „sztuki".

Choć apogeum sporów o SI, zdaje się, dopiero przed nami, to jedna zasada powinna być oczywista i niezachwiana: jak w przypadku każdej innej stworzonej przez człowieka rzeczy, tak i ta jest jedynie narzędziem. Nieszczęścia zaczynają się, gdy narzędzie zaczyna panować nad nami, zamiast być tylko środkiem do osiągania celów. Środkiem, który w przypadku SI powinien być używany ze szczególną rozwagą.

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Atak na siostrę

Instytut Ordo Iuris donosi o fizycznej napaści na 71-letnią s. Krystynę Karbowską z Bielska Podlaskiego. 5 maja czekała ona na autobus na przystanku w samym centrum miasta, gdy podszedł do niej młody mężczyzna, zerwał z jej szyi krzyż i rzucił go na jezdnię.

Siostra Krystyna wykazała się niezwykłą odwagą i opanowaniem, dzięki czemu doprowadziła do ujęcia sprawcy, który usłyszał już zarzut znieważenia zakonnicy z powodu przynależności wyznaniowej oraz naruszenia jej nietykalności cielesnej. Zachowanie zostało dodatkowo zakwalifikowane jako tzw. występek chuligański, przez co kara może zostać zwiększona o połowę.

SAFE popisany



fot. PAP/Marcin Obara

W kancelarii premiera polscy ministrowie: obrony i finansów, oraz unijni komisarze ds. budżetu i obronności – jako pierwsi spośród 19 państw uczestniczących w programie SAFE – podpisali umowę pożyczkową na szybkie dozbrojenie Wojska Polskiego. Mówi się nawet o 43,7 mld euro, które trafią na umacnianie wschodniej granicy „Tarcza Wschód", rozwój systemów antydronowych, obrony przeciwlotniczej, artylerii czy pojazdów pancernych.

Pomnik Leszczyńskiej

Przed Szpitalem Klinicznym im. ks. Anny Mazowieckiej w Warszawie 8 maja abp Adrian Galbas SAC poświęcił pomnik położnej z Auschwitz Stanisławy Leszczyńskiej, w 130. rocznicę jej urodzin. Uroczystości z udziałem pocztów sztandarowych organizacji położnych i pielęgniarek z całej Polski rozpoczęły się Mszą św. w Kościele Wizytek z udziałem biskupów, przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, prezydenta RP oraz członków rodziny i Ewy Machaj-Antosiewicz, urodzonej w Auschwitz na ręce Leszczyńskiej.

Kardynał Grzegorz Ryś w homilii podkreślił, że na pytanie, jak zachować wiarę w Boga w samym sercu piekła, odpowiedzią była heroiczna postawa sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej wobec oprawców i współwięźniów. Uratowała 3 tys. dzieci, a o Niemcach z obozu mówiła, że bardziej byli ofiarami systemu. Zaznaczył, że jej postać pozostaje ważnym znakiem także dziś. – Mamy wszystkie możliwości techniczne i narzędzia, ale często brakuje nam sensu. Ona pokazuje, gdzie ten sens jest – powiedział.

Przed osłonięciem pomnika abp Galbas oraz wiceprzewodnicząca Warszawskiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych i współinicjatorka budowy pomnika dr n. med. Barbara Mazurkiewicz zaakcentowali przesłanie Stanisławy Leszczyńskiej z Auschwitz: „Nigdy nie wolno zabijać dzieci” – na co zebrani odpowiedzieli oklaskami. Metropolita warszawski podkreślił, że pomnik nie jest jedynie „ozdobą miasta” czy „lekcją historii”, ale jest „drogowskazem” współczesnego kierunku myślenia



fot. Irena Świerdzewska

o godności i ochronie życia. Podkreślił, że „klęska ludzkości zaczyna się w chwili, gdy jest choćby jedna osoba, która się z tym zdaniem nie zgadza”, a dopełnia się wtedy, gdy „wszyscy uważają, że to zdanie jest błędne”.

Inicjatorem powstania pomnika jest Stowarzyszenie Pamięci Położnej Stanisławy Leszczyńskiej, które zorganizowało uroczystości.

Irena Świerdzewska

Rocznica pontyfikatu



fot. Jakub Kruszewski

W przeddzień rocznicy wyboru papieża Leona XIV, 7 maja biskupi Konferencji Episkopatu Polski i nuncjusz apostolski abp Antonio Guido Filipazzi wraz z wiernymi zgromadzili się w Kościele Najświętszego Zbawiciela w Warszawie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele lokalnych władz i korpusów dyplomatycznych.

Przewodniczący Mszy św. abp Tadeusz Wojda SAC podkreślił fundamentalną rolę papieża w Kościele. – To dzień wdzięczności i modlitwy za tego, którego Chrystus ustanowił swoim zastępcą na Ziemi do przewodzenia Kościołowi i troski o jego członków – mówił. Posługę Piotrową określił jako widzialny znak jedności Kościoła, przypominając, że „ta posługa rozciąga się między dwoma biegunami. Rozeznawaniem działania Ducha Świętego w historii oraz szerzeniem jedności zakorzenionej w miłości Chrystusa. Papież nie stoi ponad Kościołem. On jest w Kościele tym, który słucha i jednoczy”.

Odnosząc się do czytań mszalnych, przewodniczący episkopatu podkreślił, że nie mamy szukać własnych przekonań i schematów. – Apostoł Jakub konkluduje, że Bóg wezwał sobie lud spośród pogan. Kościół zatem nie jest zamkniętą wspólnotą wybranych, ale przede wszystkim dziełem Boga, który gromadzi rozproszonych i przekracza ludzkie granice, podziały czy schematy. Nie jest wspólnotą zamkniętą, ale otwartą, bo prawda Chrystusa jest większa niż nasze ograniczenia i lęki. Jest Kościołem dla wszystkich, niezależnie od koloru skóry, poglądów czy pozycji społecznej. Chrystus gromadzi nas w Kościele, aby oczyścić i przemienić tą samą miłością, jaką okazał na krzyżu – wskazał.

Jakub Kruszewski

Skargi widzów

KRRiT podjęła działania wyjaśniające w związku ze skargami widzów na program „Kwiatki polskie” w TVP 2 w likwidacji z 3 maja, w którym kpiono z Tadeusza Rejtana. Ich zdaniem ośmieszanie ważnej postaci historycznej w dniu Narodowego Święta Trzeciego Maja uderza w polską rację stanu, godzi w interes publiczny i pokazuje lekceważący stosunek do dziejów państwa i przekracza granice satyry.

Do Rady wpłynęło także kilkanaście skarg od widzów na program TVN „Królowa przetrwania”, w którym uczestniczki były konfrontowane z negatywnymi wypowiedziami na swój temat, co doprowadziło do eskalacji napięcia między nimi. W opinii widzów prezentowane w audycji zachowania przekroczyły granicę dopuszczalnej rozrywki, miały charakter publicznego upokarzania i psychicznego nękania. Według nich brakiem reakcji prowadząca program miała podsycać emocje, by zwiększyć jego oglądalność. Część skarżących wyrażała obawy dotyczące możliwego wpływu prezentowanych treści na odbiorców, w szczególności małoletnich. KRRiT uruchomiła działania wyjaśniające w tej sprawie.

Rozgrywki z kryptowalutami

Łukasz Warzecha

2,6 do 2,8 biliona dolarów – taka jest prawdopodobnie obecnie wartość wszelkich środków ulokowanych na świecie w kryptowalutach. W Polsce w ten sposób jest ulokowanych około 40 mld złotych, a posiadanie kryptowalut deklaruje 2 mln obywateli. Czy po aferze Zondacrypto zaufanie Polaków do kryptowalut osłabnie?

W niedawnym sondażu SW Research dla „Rzeczpospolitej", przeprowadzonym już po wybuchu afery, 41,1 proc. odpowiedziało negatywnie na pytanie, czy zakazać w Polsce obrotu kryptowalutami, 25 proc. nie miało zdania, natomiast na „tak" było 33,9 proc., czyli dokładnie jedna trzecia. Ta ostatnia liczba jest szczególnie niepokojąca, ponieważ pokazuje, że ogromna grupa ludzi nie rozumie, czym są kryptowaluty. Czy można się jednak dziwić, skoro premier mówi o nich wyłącznie jako o gigantycznym zagrożeniu, a prezes PiS powiada, że najchętniej by ich zakazał?

Obóz władzy rozgrywa sprawę Zondacrypto politycznie, starając się wykorzystać ją przeciwko prezydentowi, który ustawę o rynku kryptowalut zawetował dwukrotnie, oraz próbując łączyć naznaczoną aferą firmę z opozycją. Tworzy się przy okazji – choć nie całkiem wprost – obłudne wrażenie, że gdyby ustawa nie została zawetowana, to do afery by nie doszło, oraz że giełdami kryptowalut rządzą te same przepisy, co bankami. Jest to jedna wielka manipulacja.

W krótkim tekście trudno wytłumaczyć, czym technologicznie są kryptowaluty. Jednak sam techniczny proces ich powstawania nie jest najważniejszy. Liczy się o tyle, o ile powiązany jest z samą ich istotą, polegającą na niezależności od państwowych systemów monetarnych.

Portfel zasad

Oto podstawy, czyli zasady rządzące większością kryptowalut, których jest bardzo wiele rodzajów. Te najbardziej znane to ikoniczny i najwcześniejszy Bitcoin, ale również Ethereum, Monero czy Primecoin.

Po pierwsze – kryptowaluty biorą się z rozwiązywania bardzo skomplikowanych równań, do czego muszą być zaangażowane mocne komputery. Często jest to wiele maszyn działających w chmurze. Cechą większości kryptowalut jest ich skończona, z góry założona liczba, co jest kluczowe dla zapobiegania ich inflacji. Skuteczne rozwiązanie równania jest nagradzane odpowiednią sumą w danej kryptowalucie, przy czym nie panuje nad tym żaden centralny bank. System jest rozproszony.

Kryptowaluty są narzędziem i jak każde narzędzie mogą być wykorzystywane w dobrym albo złym celu.

Niektórzy na pewno kojarzą afery z nielegalnymi „kopalniami" kryptowalut. Takie „kopalnie" to zespoły potężnych komputerów, które zajmują się tylko rozwiązywaniem wspomnianych równań. Najgłośniejsza była sprawa odkrycia w 2023 r. takiej nielegalnej „kopalni" w gmachu Naczelnego Sądu Administracyjnego. Tyle że samo wydobywanie kryptowalut nie jest w Polsce nielegalne. Problem jest wówczas, gdy zużywające ogromne ilości prądu komputery są zasilane czyimś kosztem, a sama działalność jest nieopodatkowana. Tak właśnie było w NSA.

Po drugie – nikt nie gwarantuje wartości kryptowalut (aczkolwiek nikt też nie gwarantuje wartości pieniądza fiducjarnego). Opiera się ona na popycie na dany rodzaj kryptowaluty jako skutecznego instrumentu przechowywania wartości. W gruncie rzeczy każdy mógłby ustanowić sobie własną kryptowalutę, tyle że trudno byłoby mu przekonać wystarczająco dużą liczbę ludzi, że warto ją kupować i w nią inwestować. A to właśnie decyduje o jej wartości.

Po trzecie – to, co jest największą zaletą kryptowalut, jest też ich największą wadą. Są one całkowicie niezależne od systemów bankowych, a więc w epoce powszechnej inwigilacji dają znacznie więcej prywatności, a czasem pozwalają regulować należności w prosty sposób tam, gdzie transakcje bankowe są bardzo trudne albo wręcz niemożliwe. Tyle że każdy, kto decyduje się na inwestycję w kryptowaluty, powinien rozumieć, że robi to na własne ryzyko i nikt nie gwarantuje mu, że ta inwestycja okaże się opłacalna. Może ona przynieść ogromny zysk, ale można też utopić wszystkie środki. Nie jest to ziemia, nie są to nieruchomości ani tym bardziej złoto, srebro czy platyna, na których nigdy nie straci się wszystkiego. Również w tym sensie kryptowaluty są instrumentem wolności: podejmuje się decyzje i wyłącznie samemu za jej skutki odpowiada.



fot. pvproductions on Magnific/Freepik

Po czwarte – aby przechowywać i kupować kryptowaluty bez pośrednictwa, trzeba mieć nieco ponadprzeciętną wiedzę technologiczną. To oczywiście jest możliwe. Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę hasło „portfel sprzętowy na kryptowaluty", żeby zobaczyć, jak takie urządzenie wygląda – przypomina pendrive lub kartę kredytową, często wyposażone jest w wyświetlacz. Cena to kilkaset złotych, a w przypadku bardziej zaawansowanych modeli – do 2 tys. złotych. W takim wypadku wszystkie zasoby w postaci tzw. tokenów mamy u siebie – i oczywiście musimy znać do nich klucz, którego nie zna nikt inny. Można jednak również założyć portfel, coś w rodzaju konta, w zewnętrznym serwisie, co dla wielu osób jest znacznie łatwiejsze.

Zysk i strata

Giełdy kryptowalutowe to miejsca, gdzie laik może łatwo kupić kryptowaluty i tam je przechowywać. Nie ma więc nad nimi pełnej kontroli. Gdyby zaś – tak jak to się stało z Zondacrypto – firma okazała się nieuczciwa, nie istnieje żaden odpowiednik Bankowego Funduszu Gwarancyjnego dla kryptowalut i nikt posiadaczowi nie zwróci nawet części utraconych pieniędzy. Co ważne – żadnego BFG dla kryptowalut nie przewidywały także zawetowane ustawy.

Obrót kryptowalutami jest w UE regulowany rozporządzeniem MiCA (Markets in Crypto-Assets). Przewiduje ono ogólny nadzór nad tą dziedziną, ale dalece mniejszy niż nad obrotem finansowym. Problem z polskimi ustawami implementującymi MiCA polegał na tym, że były to rozdęte akty prawne, obliczone na utrudnianie działalności tej obiecującej branży. W dodatku nadzór nad rynkiem powierzały Komisji Nadzoru Finansowego, która przez branżę – nie bez powodu – uznawana jest za instytucję wrogą i niechętną. Branża nie jest wrogiem regulacji, nawet przeciwnie, ale od dawna wskazuje, że nadzór powinien zostać powierzony innej, najlepiej specjalnie do tego powołanej instytucji.

Skutek braku implementacji rozporządzenia w Polsce jest taki, że firmy obrotu kryptowalutami mogą u nas działać, ale na podstawie rejestracji w innych państwach Unii. Zondacrypto była zarejestrowana w Estonii, zresztą na podstawie innej licencji niż oparta na MiCA. Nie mając własnej ustawy, Polska traci jednak zysk, jaki miałaby z zarejestrowania firm kryptowalutowych u nas.

Wcielenie zła?

Kryptowaluty próbuje się przedstawiać jako wcielenie zła. Jako instrument terrorystów i przestępców albo w najlepszym razie oszustów. To ordynarna manipulacja – kryptowaluty są narzędziem i jak każde narzędzie mogą być wykorzystywane w dobrym albo złym celu. Natomiast nie powinno dziwić, że im bardziej politycy są nastawieni na kontrolowanie każdego aspektu naszego życia, tym bardziej zawadzają im kryptowaluty, bo w świecie totalnej inwigilacji stanowią one bezpieczne, prywatne schronienie.



Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

redakcja@idziemy.com.pl



Angelika Korszyńska-Górny

Po drugiej stronie ściany

Zauważyłam pewną prawidłowość. Bardzo często najciekawsze rozmowy są przy stole: przy dobrym jedzeniu z kieliszkiem wina albo po prostu przy kawie lub herbacie. I najlepiej w kuchni! W takich okolicznościach nieraz powstają genialne pomysły lub inspirujemy się nawzajem do nowych działań. Ale chyba za najbardziej cenne w tych spotkaniach uważam dowiadywanie się o rzeczach, o których nie mieliśmy pojęcia, a które potem okazują się ważnymi elementami układanki do zrozumienia naszej historii.

W absolutnie zwykły dzień, mając do załatwienia absolutnie zwykłe sprawy na drugim końcu Warszawy, tak sobie pomyślałam: skoro przejeżdżam tak blisko domu moich przyjaciół, wpadnę do nich na chwilę i się przywitam. Ale, jak można było się tego spodziewać, nie skończyło się tylko na przywitaniu. Bożena, która zawsze jest gościnna, zaparzyła herbatę i położyła na stół moje ulubione owsiane ciasteczka. Zachodzące słońce swoim łagodnym światłem wlało się przez otwarte przesuwne, oszklone tarasowe drzwi do kuchni – zrobiło się ciepło i bardzo miło. Była to ulubiona przez wszystkich fotografów pora dnia, zwana *golden hour*.

Opowiadałyśmy sobie o naszych dzieciach, a potem rozmowa jakoś zeszła na temat bliskich krewnych, którym przyszło żyć w niełatwych czasach. „Mówiłam ci, że brat mojego ojca studiował w seminarium duchownym?”. „Nie, nie przypominam sobie… Czyli mieliście w rodzinie księdza?” – zapytałam. „Nie, nie było mu dane, bo zaczęła się wojna – kontynuowała Bożenka. – Wtedy Niemcy zamknęli uczelnie, także seminaria. Ale ponieważ wujek Piotr znał dobrze język niemiecki, okupanci zatrudnili go do pracy w urzędzie. Opowiadano, że był bardzo zaradnym i odważnym człowiekiem. Zorientował się, że Niemcy przygotowują listy Polaków, których mieli zamiar aresztować. Kilka razy wujkowi udało się tę informację przekazać zainteresowanym, dzięki czemu wielu ludziom prawdopodobnie uratował życie. Niestety, Gestapo w pewnym momencie odkryło sabotaż i zastrzelono Piotra przy próbie ucieczki. Potem całą naszą rodzinę aresztowano i wysłano do obozów, a mojego tatę Stanisława, który był wtedy jeszcze niepełnoletni, postanowiono skierować do pracy przymusowej”.

„Ciekawe: czy przeżył?” – zapytałam. Wiedziałam, że tylko garstka dzieci przeżyła łódzkie getto.

Tak Staś trafił do stajni w Łodzi. Miał za zadanie zajmować się końmi i karmić je m.in. gotowanymi ziemniakami. Chłopiec całe dnie i noce spędzał w jednym pomieszczeniu z końmi. Któregoś dnia, wykonując swoje codzienne obowiązki, usłyszał jakieś głosy. Podszedł do jednej ze ścian, zza której te głosy dochodziły. Zobaczył szczelinę. Zajrzał przez nią i zrozumiał, że tylko ta ściana dzieli go od… żydowskiego getta.

Wstrzymałam oddech, czując ucisk w klatce piersiowej i wydusiłam z siebie: „I co on, biedny, tam zobaczył?”. „Straszne rzeczy: przerażający głód i cierpienie. Pewnego dnia mój ojciec zauważył chłopaka, który miał widoczny garb. Szczęśliwie stał blisko stajni, więc tata, długo się nie zastanawiając, cichutko go zawołał i przecisnął między deskami gorący ziemniak”.

Potem robili to regularnie: gdy się ściemniało, chłopiec podkradał się do ściany, a jego nowy kolega, ryzykując surową karę, dzielił się z nim końskim jedzeniem. W ten sposób między chłopakami nawiązała się więź. Do czasu – aż niemiecki właściciel koni przyłapał ich na gorącym uczynku i okrutnie wychłostał Stanisława. „Ciekawe: czy ten chłopak przeżył?” – zapytałam, patrząc przez otwarte tarasowe drzwi na niebo mieniące się różnymi odcieniami czerwieni. Bo przecież dobrze wiedziałam, że tylko garstka dzieci przeżyła łódzkie getto.

„Przeżył!”. Byłyśmy z Bożenką jak oszołomione. Zaaferowane rozmową, w ogóle nie zauważyłyśmy, że jej mąż od jakiegoś czasu już stał w drzwiach za naszymi plecami i przysłuchiwał się rozmowie. „Miał na imię Rajmund. Garb miał, bo skatowali go tak Niemcy. Był moim wujkiem” – powiedział. „Pamiętam, jak byłem dzieckiem, często wspominał nam o chłopcu, który był po drugiej stronie getta i przemycał mu gotowane ziemniaki. Po wojnie wujek wyjechał do Niemiec i chociaż dużo chorował, dożył późnej starości”.

Autorka jest piosenkarką i kompozytorką pochodzenia węgierskiego, urodzoną na Zakarpaciu (Ukraina), od 30 lat mieszkającą w Polsce

redakcja@idziemy.com.pl



fot. Irena Świerdzewska



fot. Złapani w Czasie Foto & Video

Jadowskie dzwony

Irena Świerdzewska

W 140. rocznicę poświęcenia kościoła w Jadowie, 8 maja bp Romuald Kamiński przewodniczył Mszy św. i poświęcił dwa jubileuszowe dzwony, dar parafian.

– Na naszej drodze Pan Bóg zawsze stawia drugiego człowieka i nas stawia na drodze innych. Dlatego chcemy za takich świadków dziękować przez błogosławieństwo dzwonów; będzie to pamiątka na wieki. Pierwszy nosi imię Maryi, którą Bóg dał nam po Jezusie Chrystusie jako Matkę i najpewniejszą przewodniczkę. Drugi dzwon nosi imię bł. Ignacego Kłopotowskiego. Szczególnie proszę, abyśmy nosili jego osobę w sercu, bo jest dany naszej wspólnocie diecezjalnej – powiedział w homilii bp Kamiński.

Ważący 260 kg dzwon z wizerunkiem bł. Ignacego opatrzono napisem: „Wdzięczni za powołania: małżeńskie, kapłańskie i zakonne w parafii Jadów 8 V 2026 r.”. Ważący 500 kg dzwon z Matką Bożą Loretańską nosi napis: „Pamiątka rocznicy konsekracji kościoła w Jadowie 8 V 1886 r. – 8 V 2026 r.”.

Parafię erygowano w 1481 r. Najpierw wzniesiono kościół drewniany. W 1879 r. stanęła murowana świątynia Znalezienia Krzyża Świętego projektu Józefa Piusa Dziekońskiego. Ówczesny właściciel Jadowa hr. Zdzisław Zamoyski ofiarował cegłę, drzewo, 5 tys. rubli i organy. Jego grób znajduje się na miejscowym cmentarzu parafialnym. Kościół konsekrował arcybiskup warszawski Wincenty Teofil Chościak-Popiel.

Źródła parafialne nie odnotowują większych zmian w wyglądzie świątyni aż do II wojny światowej. W 1945 r. wojska sowieckie zniszczyły wieżę, którą odbudowano dopiero w 1976 r. W ołtarzu głównym w barokowym krucyfiksie znajdują się relikwie Krzyża Świętego. Od wojny ukryte były w schowku ołtarza Miłosierdzia Bożego. Odnalazł je ks. prałat Marian Marczewski, w latach 1988–2003 proboszcz i dziekan jadowski. Przetłumaczył dołączony dokument: „Kardynał Mieczysław Ledóchowski Prefekt Św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary Tym pismem przedstawiamy: My dla większej wszechmocy Chwały Bożej stwierdzamy, że drzewo Najświętszego Krzyża Pana Naszego Jezusa Chrystusa pochodzi z autentycznego miejsca. Rzym, 21 maja 1893 r. M. Kar. Ledóchowski”.

Jak powiedział w homilii podczas jubileuszu bp Kamiński, w świątyni ma miejsce zaawansowana renowacja. Wymieniono instalacje elektryczne, nagłośnienie. Trwa wymiana dachu kościoła i kaplicy cmentarnej. Ordynariusz warszawsko-praski przypomniał też o potrzebie renowacji duchowej.

Przed jubileuszem w parafii odbyły się 10-dniowe misje święte i tygodniowe Jerycho różańcowe. – Co roku organizujemy takie w październiku – mówi ks. prałat Bogdan Lewiński, jadowski dziekan, od 10 lat proboszcz. – W naszej parafii powstała inicjatywa pielgrzymowania we wrześniu na odpust do sanktuarium w Loretto, która przerodziła się w diecezjalne coroczne pielgrzymowanie – dodaje. Proboszczem był wówczas ks. Marczewski, a wikariuszem ks. Tadeusz Aleksandrowicz. Miejscowy kościół 15 września 2013 r. abp Henryk Hoser SAC podniósł do rangi Sanktuarium Krzyża Świętego. W każdy piątek od godz. 15.00 jest tu adoracja Najświętszego Sakramentu, a o godz. 17.30 – droga krzyżowa. W parafii działa Bractwo Matki Bożej Szkaplerznej, ostatnio powstał krąg biblijny. Prężnie działa sześć kół Żywego Różańca i sześć rodzinnych kół różańcowych. – Modlimy się w potrzebach parafii, a w maju za zachętą proboszcza dekorujemy kapliczki, przy których spotykamy się na majowym – mówi Danuta Kaczorowska, zelatorka i członkini Rady Parafialnej. – W księdzu proboszczu mamy dobrego pasterza, troszczącego się o świątynię i o wspólnotę, dzięki czemu parafia przeżyła odnowę. Mamy też dobrego wikariusza – dodaje pani Danuta. Ksiądz Przemysław Matuszewski prowadzi ministrantów i katechizuje w szkołach na terenie parafii.



fot. Złapani w Czasie Foto & Video

Jadowskie dzwony z kościelnej wieży będą niebawem głośniej zachęcać do odwiedzania tego szczególnego w diecezji warszawsko-praskiej sanktuarium.

W SKRÓCIE

■ **O beatyfikację.** Biskup Romuald Kamiński 24 maja o godz. 12.30 będzie przewodniczył Mszy św. w Katedrze św. Floriana na Pradze w intencji darczyńców, budowniczych i o rychłą beatyfikację sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej, położnej z Auschwitz.

■ **Dla papieża Polaka.** II Gala Wdzięczności „Dobrze, że jesteś" z okazji 106. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II odbędzie się 17 maja o godz. 19.00 w Konkatedrze MB Zwycięskiej na warszawskim Kamionku, ul. Grochowska 365. Wystąpią m.in. Halina Frąckowiak i Alicja Węgorzewska. Wstęp wolny. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

■ **Odpust w Ząbkach.** Odpust z piknikiem w parafii Zesłania Ducha Świętego w Ząbkach odbędzie się 24 maja w godz. 13.00–21.00. Rozpoczęcie Mszą św. pod przewodnictwem ks. prałata Dariusza Korbika. W programie pikniku gry i zabawy rodzinne oraz potańcówka pod gołym niebem. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

■ **Z Maryją w Loretto.** „Maryja Przewodniczką w drodze" – pod tym hasłem 9 maja odbyła się XVII pielgrzymka czytelników miesięcznika „Różaniec" i Rodziny Loretańskiej do Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej w Loretto k. Wyszkowa. Spotkanie rozpoczęło się śpiewem godzinek, pielgrzymi wzięli udział w procesji różańcowej i wysłuchali konferencji ks. Jarosława Tomaszewskiego. Centralnym punktem była Msza św., po której odbył się koncert zespołu Razem z Maryją. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy".

■ **Święcenia diakona.** Kleryk Karol Pikała z Wyższego Seminarium Duchownego DW-P podczas Mszy św. 23 maja o godz. 9.30 przyjmie święcenia diakonatu z rąk bp. Tomasza Sztajerwalda w Konkatedrze MB Zwycięskiej na Kamionku, ul. Grochowska 365.

■ **Spotkanie ministrantów.** Archidiecezjalne Spotkanie Służby Liturgicznej odbędzie się 23 maja w godz. 10.00–17.00 w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście 52/54. Zapisy przez formularz na archwwa.pl.



fot. materiały prasowe

UWIELBIENIE 24/7

W Kościele św. Patryka na warszawskim Gocławiu 23 maja Mszą św. o godz. 8.00 rozpocznie się 24-godzinne uwielbienie pod hasłem „Oto Ja dokonuję rzeczy nowej. Teraz się zaczyna" (Iz 43,19). Kulminacyjnym momentem wydarzenia będzie Msza św. Wigilii Zesłania Ducha Świętego o godz. 20.00. Modlitwę uwielbienia poprowadzą m.in. Fisheclectic, Małgorzata Orzechowska, Witek i Sylwia Wilkowie, anMari, Maja Sowińska, Mate.O. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy". Wstęp wolny.

ŻEGNAMY KAPŁANA



fot. diecezja.waw.pl

W wieku 84 lat, w 60. roku kapłaństwa w Nowodworskim Centrum Medycznym zmarł ks. prałat Stanisław Wołosiewicz, były proboszcz parafii w Długiej Kościelnej, Halinowie, Narodzenia NMP w Mińsku Mazowieckim i MB Różańcowej na warszawskim Bródnie, gdzie jego staraniem podniesiono tę świątynię do rangi sanktuarium diecezjalnego. Wcześniej jako wikariusz pracował w parafiach: św. Jakuba Apostoła w Jadowie, MB Częstochowskiej w Józefowie k. Otwocka, Narodzenia NMP w Mińsku Mazowieckim i św. Jakuba Apostoła na Ochocie w Warszawie. Pochodził z parafii św. Stanisława BM w Dąbrowie Wielkiej w diecezji łomżyńskiej. W diecezji warszawsko-praskiej był członkiem pierwszej diecezjalnej Rady Kapłańskiej, dziekanem Dekanatu Mińsk Mazowiecki – Narodzenia NMP, dziekanem Dekanatu Bródnowskiego, kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiackiej w Radzyminie. Odznaczono go też tytułem „Zasłużony dla Miasta Mińsk Mazowiecki". Msze św. żałobne sprawowano 10 maja w parafii MB Różańcowej na Bródnie i 11 maja w Domu Księży Emerytów w Otwocku, gdzie mieszkał od 2017 r., a Mszę św. pogrzebową w parafii NMP Matki Miłosierdzia w Szepietowie w diecezji łomżyńskiej. Następnie ciało zmarłego złożono na miejscowym cmentarzu parafialnym.



fot. ks. Paweł Kłys

KAPŁAŃSKIE NIESZPORY

W przededniu archidiecezjalnej pielgrzymki do grobu Czcigodnej Sługi Bożej Wandy Malczewskiej w Parznie na nieszporach zgromadzili się duchowni diecezjalni i zakonni posługujący na terenie archidiecezji łódzkiej. Modlitwie brewiarzowej przewodniczył kard. Konrad Krajewski, a konferencję formacyjną wygłosił ks. dr Tomasz Liszewski, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi./ **ks. Paweł Kłys**



fot. archiwum Szpitala im. prof. Adama Grucy Centrum Medycznego

SZPITAL POBŁOGOSŁAWIONY

W Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym im. prof. Adama Grucy w Otwocku otwarto Collegium Orthopaedicum – nowoczesne centrum naukowo-dydaktyczne mające służyć przyszłym pokoleniom ortopedów i lekarzy specjalizujących się w dziedzinach zabiegowych. Nowo powstałą część szpitala pobłogosławił bp Romuald Kamiński.

W GÓRY Z KARDYNAŁEM

Metropolita łódzki kard. Konrad Krajewski z sześcioma diakonami z Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi, Ogólnopolskiego Seminarium dla Starszych Kandydatów do Święceń oraz z Archidiecezjalnego Seminarium Redemptoris Mater udał się 6–9 maja na wyjazd do Kosarzysk (woj. małopolskie). – Skoro mam ich święcić na kapłanów, to muszę ich poznać. Oni będą moimi współpracownikami w naszym łódzkim Kościele – stwierdził./**ks. Paweł Kłys**



fot. ks. Paweł Kłys

W SKRÓCIE

- **Pielgrzymka nauczycieli.** Duszpasterstwo Nauczycieli i Wychowawców Archidiecezji Warszawskiej zaprasza 23 maja na pielgrzymkę do Niepokalanowa pod hasłem: „Uczniowie-misjonarze. Śladami św. Maksymiliana Kolbego”. Zbiórka o godz. 9.15 na Dworcu Zachodnim w Warszawie. W programie: Msza św. w Kaplicy św. Maksymiliana, Misterium Męki Pańskiej, Panorama Tysiąclecia Polski, konferencja. Zapisy: forms.gle/LjWEfwf29E3CpYPx9.
- **Zjazd rad parafialnych.** II Diecezjalny Zjazd Parafialnych Rad Duszpasterskich i Ekonomicznych diecezji warszawsko-praskiej odbędzie się 30 maja w Wyższym Seminarium Duchownym DW-P pod hasłem „Uczniowie-misjonarze”. Zaproszeni są w szczególności członkowie PRD i PRE ze swoimi kapłanami. Biskup Romuald Kamiński apeluje, by każda parafia wytypowała swoich przedstawicieli do uczestnictwa w tym wydarzeniu.
- **Dla kobiet.** 24 maja w godz. 11.30–17.00 będzie miała miejsce 7. Ogólnopolska Pielgrzymka Kobiet na Jasną Górę pod hasłem „Posłane, by nieść światło”. W programie: konferencja, świadectwa, wspólna modlitwa, Msza św. z aktem zawierzenia kobiet Matce Bożej o godz. 14.00 w Kaplicy Cudownego Obrazu. Szczegóły i zapisy na archwwa.pl.
- **Poświęcenie kościoła.** Uroczystość poświęcenia Kościoła NMP Wspomożycielki Wiernych w Stanisławowie Pierwszym odbędzie się 30 maja o godz. 11.00. Aktu dokona bp Tomasz Sztajerwald.
- **W Zielone Świątki.** Odpust na Zesłanie Ducha Świętego w Lesie Bielańskim, na terenie wokół Kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. Dewajtis 3, odbędzie się 24 maja w godz. 10.00–15.00. O godz. 11.00 procesja znad Wisły, gdzie przypłynie tratwa z Archikatedry św. Jana z obrazem św. Brunona z Kwerfurtu. O godz. 11.30 Msza św. odpustowa; po niej koncert orkiestry dętej z Mogielnicy i spektakl dla dzieci Teatru Bigiel. Wstęp wolny.
- **Nowy patron.** Skwer przy ul. Śmiałej 24 na warszawskim Żoliborzu otrzymał imię Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, wybitnego varsavianisty.



fot. Amelia Siuda-Koszela

Ks. Krzysztof Konecki – kapłan diecezji włocławskiej, teolog liturgii, konsultor Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów przy Konferencji Episkopatu Polski

Dzieci i wielka tajemnica

Z ks. prof. **Krzysztofem Koneckim**, liturgistą, rozmawia Amelia Siuda-Koszela

Jak szeroką wiedzę z zakresu nauki Kościoła powinno mieć dziecko przystępujące do Pierwszej Komunii Świętej?

Zakres tej wiedzy normują podręczniki i programy katechetyczne oraz najnowsze dokumenty kościelne. Wynika z nich, że zasadniczą treścią katechezy pierwszokomunijnej jest przekaz orędzia ewangelicznego. Orędzie to obejmuje wprowadzenie dzieci w misterium zbawienia i w styl życia chrześcijańskiego. W szczególności wprowadza i wtajemnicza w życie wiary, w liturgię sakramentów, w praktykę miłości Boga i bliźniego. Takie wprowadzenie to podstawa do dalszego rozwijania chrześcijaństwa w życiu dziecka. Rozwijana wiara powinna prowadzić do lepszego poznania i rozumienia planu Bożego i do jego realizacji w różnych okolicznościach życia. Zakłada to systematyczne wprowadzanie dzieci w modlitwę, bez której katecheza nie może być skuteczna.

W przekazie treści orędzia ewangelicznego ważne są formuły pamięciowe, ale ważniejsze od nich jest wprowadzenie dzieci w relacje z Bogiem, urabianie ich sumień i chrześcijańskich postaw moralnych, które powinny ujawniać się w życiu codziennym. W tym przekazie chodzić będzie także o zafascynowanie dziecka wiedzą o Bogu, Chrystusie, Kościele, liturgii. O zaciekawienie go i rozbudzenie jego wyobraźni. Wskazany jest przekaz atrakcyjny i obrazowy.

Czy warto poruszać trudne treści religijne?

Zakładając, że dzieci w trakcie przygotowania do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej są wrażliwe i otwarte na prawdy religijne, nie należy stronić od tematów trudnych. Przeciwnie, biorąc właśnie pod uwagę szczególny duchowy klimat, który towarzyszy przekazywaniu prawd wiary i formacji eucharystycznej, wskazane jest podejmowanie tematów trudnych. Dziecko, nie rozumiejąc samo dobrze pewnych problemów, będzie pytać rodziców i wspólnie z nimi szukać odpowiedzi. Ponadto wierzymy, że temu przygotowaniu towarzyszy szczególna asystencja Ducha Świętego. Skuteczność katechezy jest darem Bożym, wyrażającym się w działaniu Trójcy Najświętszej. Bez tego działania niemożliwa byłaby jakakolwiek katechizacja.

Na ile ważny jest język przekazu?

Należy pamiętać, że poruszamy się w przestrzeni wiary i tajemnicy, rzeczywistości niewidzialnej. Katecheza powinna używać języka orędzia ewangelicznego. Jest to język biblijny i doktrynalny, język z dzie-

dziny religijnej, ale także język kultury i współczesnych pojęć stosowanych w dziedzinach świeckich. Należy posługiwać się językiem prostym, konkretnym i obrazowym. Zdecydowanie nie powinno się używać języka infantylnego i gazetowego.

Jak sprawdzać wiedzę religijną dzieci, by przygotowanie do Komunii Świętej nie kojarzyło się ze stresem związanym z egzaminem?

Należy robić to z wielką miłością i zatroskaniem o solidne przygotowanie i wprowadzenie dziecka w życie liturgiczne i eucharystyczne. Przede wszystkim trzeba chcieć nauczyć, a nie tylko uczyć. Wiedza religijna jest u dziecka niezbędna, ponieważ pomaga wierzyć rozumnie. I nie ilość wiedzy się tu liczy, ale jej jakość. Niewiele wiem, ale to, co wiem, to wiem! Na egzaminie nie można pobłażać dzieciom. Takie zachowanie katechety jest oznaką deprecjacji sprawy i braku szacunku do samego siebie. Wspominamy i darzymy szacunkiem po latach tych, którzy od nas wymagali. Również docenia się to, co się zdobywa z trudem i wysiłkiem, natomiast to, co przychodzi łatwo, niekoniecznie musi być wartością. Na pewno nie można wymagać tego, czego się dzieci nie nauczyło.

Najlepszą szkołą liturgiczną i inicjacją w Eucharystię jest pięknie, poprawnie i bez pośpiechu sprawowana Msza św.

Po sposobie przekazywania świętej i radosnej wiedzy oraz formie jej egzekwowania dzieci mają doświadczyć, że przygotowują się do ważnego, jedynego takiego wydarzenia w ich życiu. Takie nastawienie pomoże im pokonać niechęć, zdenerwowanie i napięcie, które jest nieuniknione.

Co pomaga dzieciom dobrze przeżywać Eucharystię?

Stopniowe wprowadzanie dzieci w pełne uczestnictwo we Mszy św. rozpoczyna się w rodzinie. Jest ono ściśle złączone z odpowiednim wychowaniem liturgicznym i eucharystycznym w ramach ogólnego wychowania ludzkiego i chrześcijańskiego. Dzieci powinny więc poznać i osobiście doświadczyć takich ludzkich wartości i postaw związanych z celebracją Eucharystii, jak wspólne działanie, powitanie, zdolność przynależenia, wypraszania sobie i udzielania przebaczenia, rozumienia wdzięczności i działań symbolicznych, doświadczenie wspólnego posiłku i uroczystego spotkania. Dzieciom, które nie wyniosą z domu tych podstawowych postaw, trudno będzie je przenieść na płaszczyznę liturgiczną. Jeśli nie nauczą się w relacjach ludzkich mówić: „dziękuję” i „przepraszam”, to trudno będzie im podziękować Panu Bogu czy Go przeprosić.

Jaką rolę w przygotowaniu odgrywają rodzice?

Atmosfera domu najlepiej pomaga w realizowaniu wymagań stawianych dzieciom na katechezie przygotowawczej. Przykład i postawa religijna rodziców, codzienna wspólna modlitwa, niedzielna Eucharystia są nie do przecenienia. Świadectwo życia rodziców najlepiej uczy dzieci. Właśnie w postawie rodziców dzieci powinny znajdować potwierdzenie tego, czego doświadczają w czasie katechezy. Bez tego klimatu przygotowanie do Pierwszej Komunii jest właściwie niemożliwe.

Mówienie o liturgii Eucharystii, jej poszczególnych elementach powinno mieć charakter mistagogiczny, czyli objaśniający, wprowadzający i zachęcający. Powinno się dokonywać w kluczu: wiem–rozumiem–działam. Na przykład: wiem, że przy wejściu do świątyni mam się przeżegnać wodą święconą, rozumiem, że gest ten oznacza moje duchowe oczyszczenie potrzebne do spotkania z Panem Bogiem, a więc wykonuję ten znak.

Jak budować w dzieciach poczucie wspólnego odprawiania Mszy św.?

Zgodnie z nauczaniem Katechizmu Kościoła Katolickiego cała wspólnota wiernych sprawuje Eucharystię. Wyraża się to we wspólnych postawach ciała, odpowiedziach, znakach, gestach, i czynnościach. Dziecko jest pełnoprawnym uczestnikiem liturgii Mszy św., ze wszystkimi tego konsekwencjami. Aby dopomóc dzieciom w budowaniu świadomości wspólnego sprawowania, należy dążyć do tego, by jak największą liczbę dzieci bezpośrednio włączyć w czynności liturgiczne. Możliwości są następujące: przygotowanie miejsca celebracji liturgicznej, funkcja lektora, kantora, śpiew i gra na instrumentach, dialog kapłana w czasie homilii, podawanie wezwań w modlitwie powszechnej i przynoszenie darów w procesji do ołtarza. Ważne jest także pokazanie i omówienie paramentów, szat liturgicznych i symboli. Najlepszą szkołą liturgiczną i inicjacją w Eucharystię jest jednak pięknie, poprawnie i bez pośpiechu sprawowana Msza św.

A co, jeśli nie wszystkie treści są dla dzieci zrozumiałe?

Liturgia nie należy wyłącznie do strefy myśli i dlatego nie należy utożsamiać „świadomego uczestnictwa” z doskonałym rozumieniem wszystkiego, co dzieje się podczas celebracji eucharystycznej. Chodzi przecież o sprawowanie wielkiej tajemnicy wiary, której człowiek nigdy nie jest w stanie ogarnąć umysłem. Także w codziennym życiu dzieci nie zawsze rozumieją wszystko, co przeżywają razem z dorosłymi.

Co jest więc kluczowe w świadomym sprawowaniu Eucharystii?

Ważne, by od początku wyrobić w dzieciach świadomość wyjątkowości i niepowtarzalności miejsca celebracji i czynności, jaką sprawujemy, a którą jest Misterium Chrystusa. Wyjątkowość ta wynika z żywej obecności Chrystusa, rzeczywistej i prawdziwej, wyrażonej w znakach. Dzieci muszą mieć świadomość, że to sam Chrystus sprawuje liturgię, głosi Ewangelię, konsekruje chleb i wino. Kapłan, lektor użycza Mu tylko swej osoby, swojego ciała, aby On mógł skutecznie działać. Nie ma drugiego takiego miejsca na ziemi i drugiej czynności, jak sprawowanie Eucharystii. Dlatego należy się do niej dobrze przygotować i angażować w sprawowanie całym sercem.

Patronka stolicy

– Miasto nasze od 1651 r. szczyci się opieką Matki Bożej zwanej Łaskawą. To dla nas wielkie wyróżnienie. Musimy zrobić wszystko, aby odzew z naszej strony był jak najpiękniejszy. Żebyśmy umieli zrozumieć, jak wielkim darem jest obecność Maryi w naszym mieście, naszym środowisku, na naszych drogach – powiedział bp Romuald Kamiński 9 maja w Katedrze św. Floriana na Pradze podczas Mszy św. w uroczystość NMP Łaskawej, głównej Patronki stolicy. Ordynariusz podkreślił rolę Jej łaski, którą można dostrzec chociażby w przebiegu bitwy warszawskiej 1920 r. Przypomniał, że po zakończeniu wojny jako wyraz wdzięczności po zwycięstwie mieszkańcy Warszawy na prawym brzegu Wisły ufundowali trzy kościoły wotywne: w Rembertowie, na Kamionku i na Targówku. Przywołał też początki kultu Maryi w Warszawie.



fot. Jakub Kruszewski

Wieczorem uroczystości odbyły się na Starym Mieście, gdzie kilkuset wiernych przeszło w procesji różańcowej z figurą Matki Bożej Łaskawej. Po procesji Mszy św. w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej Rafał Markowski.

Jakub Kruszewski

Jubileusz na Bielanach

W parafii św. Zygmunta na warszawskich Bielanach 10 maja odbyły się uroczystości związane z 75-leciem istnienia. Mszy św. przewodniczył abp Adrian Galbas SAC. Nawiązując do jubileuszu parafii, metropolita warszawski przypomniał jej trudną historię – od powstania kaplicy, przez erygowanie parafii w 1951 r., po budowę charakterystycznego kościoła nazywanego „namiotem". Dziękował za rozwój wspólnot parafialnych, działalność charytatywną, duszpasterstwo chorych i funkcjonowanie kaplicy adoracji Najświętszego Sakramentu. Obecnie proboszczem u św. Zygmunta jest ks. prałat Krzysztof Kosk.

– Kościół z kamienia jest po to, by miał się gdzie spotkać Kościół z ludzi – podkreślił abp Galbas. Odwołując się do niedzielnej liturgii słowa, zwrócił uwagę na ewangeliczne określenie Ducha Świętego jako „Parakleta". Wyjaśnił, że greckie słowo oznacza „wezwanego do boku", a łacińskie tłumaczenie *advocatus* dało początek polskiemu słowu „adwokat". – Duch Święty jest tym, który staje przy człowieku oskarżonym, by nie był sam – mówił. Zaznaczył, że człowiek doświadcza oskarżeń ze strony własnego grzechu, niewiary otoczenia czy wobec zła obecnego w świecie, ale „Duch Święty mówi wtedy: nie poddawaj się". Dodał, że Duch Święty nie zastępuje Jezusa, lecz czyni Go realnie obecnym pośród wierzących.

Na zakończenie abp Galbas życzył parafii, aby pozostawała wspólnotą osób zjednoczonych więzami wiary i wzajemnej odpowiedzialności oraz była „jak najbardziej napełniona Duchem Świętym".



fot. Facebook/Archidiecezja Warszawska

Zewnętrzny znak



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Dziewięciu kleryków III roku Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko-Praskiej 9 maja, w uroczystość NMP Łaskawej, zostało oficjalnie włączonych do grona kandydatów do święceń przez bp. Tomasza Sztajerwalda oraz otrzymało strój duchowny z rąk rektora ks. Konrada Biskupa. Mszę św. z obrzędem kandydatury i obłóczyn sprawowano w Kościele św. Franciszka z Asyżu na Tarchominie.

W homilii bp Sztajerwald przypomniał, że sutanna jest zewnętrznym znakiem przynależności do Chrystusa i wyrazem gotowości do oddania Mu swojego życia. – Obrzędy kandydatury i obłóczyn mają pomóc klerykom uzmysłowić sobie, że od tej pory będą identyfikowani z kapłaństwem także zewnętrznie – wskazał.

– Łatwo ulegamy dziś złudzeniu, że wystarczy nasze pragnienie i spełnienie pewnych warunków, by osiągnąć to, co chcemy – zaznaczył bp. Sztajerwald. – Ale nie ma czegoś takiego jak prawo do święceń. To nie jest produkt, który można sobie kupić czy wysłużyć. Dlatego tak istotne jest podchodzenie do powołania w duchu pokory, jako daru od Boga – podkreślił.

Zwracając się bezpośrednio do kleryków, biskup apelował, by sutanna nigdy im nie spowszedniała, lecz każdego dnia przypominała o życiu według Ewangelii i świadczeniu o Chrystusie.

Magdalena Prokop-Duchnowska

Moja mama

Beata Nadolna



fot. Freepik

Niebawem będziemy obchodzili Dzień Matki. Warto w tym czasie okazać miłość i szacunek Maryi – Matce Bożej, najlepszej Matce, i zastanowić się nad pięknem macierzyństwa.

Dzieci potrzebują obojga rodziców – matki i ojca. Zgodnie z Bożym zamysłem i prawem naturalnym te role wzajemnie się uzupełniają i dają dziecku poczucie bezpieczeństwa. Miłość rodziców jest pierwowzorem miłości Boga.

Tak powinno być… Nie zawsze jest. Co nie zmienia faktu, że najgłębszym pragnieniem dziecka jest bezwarunkowa, mądra miłość matki, na wzór Maryi.

Piękno macierzyństwa związane jest z bólem rodzenia. Nie tylko samego porodu jako aktu biologicznego, ale ciągłego „rodzenia" dziecka dla Boga i świata. Macierzyństwo biologiczne to dopiero początek. Dużo ważniejsze jest stawanie się matką, dorastanie do pełni człowieczeństwa w roli, jaką Pan Bóg wyznaczył.

Drogowskazy

- Inna jest rola matki wobec córki, a inna wobec syna.
- Zadania matki wobec córki: np. pokazywanie piękna kobiecości, kształtowanie ducha służby, okazywanie zainteresowania, pomoc w pracy nad kształtowaniem inteligencji emocjonalnej, dawanie poczucia, że jest potrzebna, przydatna, chciana.
- Zadania matki wobec syna: np. pozwolenie na odkrywanie męskiego świata z tatą, uczenie szacunku wobec kobiet, włączanie w prace i zadania wymagające męstwa i wysiłku, pomoc w stawianiu czoła trudnościom, pomoc w rozwijaniu pasji i sportowego ducha.

Rodzinne wyzwania

- Opowiedzcie dzieciom o życiu Maryi w sposób prawdziwy, z faktami historycznymi i zastanówcie się: jakie cechy Ją wyróżniały?
- Zorganizujcie Dzień Matki jako rodzinny czas na spacer, rozmowę, świętowanie.
- Zachęćcie dziecko do napisania (podyktowania) listu do mamy pod tytułem „Życzenia dla mamy". Za 20–30 lat to będzie piękna pamiątka…

Autorka jest nauczycielką, absolwentką UAM w Poznaniu, dyrektorem, katolickiego przedszkola, autorką publikacji i artykułów o tematyce wychowawczej i religijnej, a także szczęśliwą mamą i babcią

REKLAMA



Przez sztukę do Boga

„Szukając pocieszenia” to prezentowana w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej wystawa 20 prac malarskich i 10 rysunków Kazimierza Królika – artysty, którego twórczość wyrasta z doświadczenia cierpienia, wiary i miłości do natury, który w sztuce szuka sensu, ukojenia i odpowiedzi na najtrudniejsze pytania. Prace powstałe na przestrzeni kilkudziesięciu lat, eksponowane są w trzech strefach tematycznych, z których każda pokazuje inny rodzaj artystycznego poszukiwania sacrum.

Pierwszą przestrzenią jest malarstwo religijne – freski Drogi krzyżowej, oleje o tematyce pasyjnej i wielokrotnie podejmowany motyw ukrzyżowania, który Kazimierz Królik traktuje jako osobistą i duchową konieczność. Miał kiedyś powiedzieć, że gdyby nie malował ukrzyżowania – zginąłby. Drugą przestrzeń tworzą portrety matki artysty, będące rodzajem epitafium i świadectwem niezwykłej czułości syna. Zgarbiona postać matki, często z twarzą ukrytą w rękach, nawiązuje do figury Maryi opłakującej syna, otwierając drogę do uniwersalnej interpretacji bólu i straty. Trzecia przestrzeń to wielkoformatowe rysunki dokumentujące zachwyt artysty Tatrami – owoc blisko roku spędzonego samotnie w szałasie pasterskim na stokach Kominiarskiego Wierchu. Góry są dla Królika miejscem hierofanii i duchowej terapii, przestrzenią, w której dostrzega ład obecny w pięknie świata i czerpie z niego nadzieję.

Kazimierz Królik urodził się w 1942 r. w Józefowie pod Warką, gdzie obecnie mieszka i pracuje. Jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zrealizował wiele projektów Drogi krzyżowej, m.in. w kaplicy seminarium duchownego w Warszawie, Episkopatu Polski, Zgromadzenia Sióstr Felicjanek w Marysinie Wawerskim czy Kościele Matki Bożej Zwycięskiej w Rembertowie.

Wystawa wpisuje się w cykl wystawienniczy „Bezkres. Sztuka i wiara naszych czasów” realizowany przez MAW. Trwa do 14 czerwca. Wykłady towarzyszące: 12 maja o godz. 17.30 – „Czy kicz religijny może wywołać przeżycia religijne?”, 9 czerwca o godz. 17.30 – „Krytyka artystyczna wobec sztuki religijnej i sakralnej”. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.

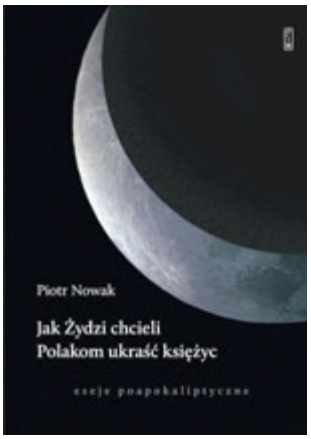


fot. Facebook/Muzeum Archidiecezji Warszawskiej

RECENZJE

Krajobrazy poapokaliptyczne

Książka „Jak Żydzi chcieli Polakom ukraść księżyc. Eseje poapokaliptyczne” jest zbiorem esejów o polsko-żydowskich drogach. Autor, prof. Piotr Nowak, filozof, eseista i tłumacz, podkreśla we wstępie, że pisze ją z perspektywy tragedii II wojny światowej, po której bardzo dużo się zmieniło. Pozostała konieczność upominania się o pamięć o żydowskich ofiarach. Pozostała też konieczność wejścia w historię, która może nam dużo powiedzieć. Dlaczego? Jednym z uzasadnień jest myśl, zgodnie z którą Polacy i Żydzi są na siebie w pewnym sensie skazani. „Nie można zrozumieć Polaków w oderwaniu od Żydów ani też Żydów bez Polaków” – takie są pierwsze słowa książki. Dzisiejszy świat, wg autora, wraca do punktu, w którym znajdował się kilkadziesiąt lat wcześniej. Ponownie pojawia się zagrożenie. Uprzedzenia, ciemne emocje, żywioły bezrozumu zdają się opanowywać człowieka, który nie jest zainteresowany czytaniem i refleksją. Jest raczej dumny ze swoich poglądów i na nich skoncentrowany.



Eseje prof. Piotra Nowaka są próbą wyjścia poza utarte stanowiska dotyczące Polaków i Żydów. Wśród poruszanej problematyki pojawia się ta dotycząca sporu. Autor tłumaczy jego dynamikę i naturę. W relacjach Polaków i Żydów czy katolików i żydów pojawia się wiele właściwych ogólnie człowiekowi postaw. Do nich należy zaciekła niekiedy rywalizacja. Nie jest ona czymś nadzwyczajnym, a często spór można wyjaśnić tym, co przychodzi z „ducha historii”. Do najciekawszych fragmentów książki zaliczają się z tego powodu wstawki historyczno-kulturowe. Na ich podstawie autor pokazuje, jak zmienia się obraz człowieka w drugim człowieku, gdy w okolicy pojawiają się nowi i obcy: żydowscy emigranci przysłani przez carat, nacjonaliści żydowscy marzący o swoim państwie czy wyznawcy ideologii komunizmu. Eseje prof. Piotra Nowaka wypływają również na szersze wody, ukazując problemy tożsamości żydowskiej, winy i kary powojennych Niemiec czy wartości mistyki./**xłp**

Piotr Nowak,
„Jak Żydzi chcieli Polakom ukraść księżyc. Eseje poapokaliptyczne”,
Państwowy Instytut Wydawniczy,
Warszawa 2026, 320 s.

W świecie mody

Mirosław Winiarczyk

Mamy na ekranach film „Diabeł ubiera się u Prady 2” – drugą część przebojowej komedii z brawurową kreacją Meryl Streep w roli złośliwej szefowej magazynu poświęconego modzie. Premierowy film wszedł do kin 20 lat po frekwencyjnym sukcesie dziełka „Diabeł ubiera się u Prady”, tragikomicznej satyry na nowojorski świat mody. W czasach przyspieszonego życia kina i kultury tak długi odstęp między tymi utworami to kawał czasu. Dlatego twórcy musieli dostosować akcję nowego obrazu do aktualnej sytuacji na rynku popularnych pism drukowanych. Pod ciśnieniem internetu i cyfrowych mediów społecznościowych gazety i magazyny w wersjach papierowych zmuszone dziś zostały do walki o przetrwanie. O tym właśnie jest druga część filmu. Dlatego bohaterka Miranda Priestry, niegdyś trzęsąca nowojorskim światem mody, jest dziś znacznie potulniejsza. Zmuszona do zwalniania pracowników z powodu oszczędności, zachowuje jednak resztki dawnego prestiżu.



fot. materiały prasowe

Jesteśmy we współczesnym Nowym Jorku. Miranda walczy o swój magazyn „Runway”, gazetę w rodzaju słynnego „Vogue”. Jej dawna asystentka Andy jest już wykształconą dziennikarką i zaczyna pracować z byłą szefową, starając się zachować niezależność. Sprawy zaczynają się komplikować, gdy umiera stary właściciel magazynu, życzliwy Mirandzie. Zaczyna się walka o przejęcie miesięcznika. Wśród pretendentów do kupna znajdujemy właścicieli koncernów, którzy bez skrupułów chcą wykorzystać zakup do własnych celów. W działaniach przeciw Mirandzie wyróżnia się Emily, była asystentka naczelnej, a obecnie żona milionera. W zawiłych intrygach trudno się momentami zorientować. W filmie panuje przesadny natłok zdarzeń i emocji, co trudno uznać za zaletę. Miranda nie składa broni.

W najciekawszej końcowej części filmu akcja przenosi się do Mediolanu. Miranda leci z przygodami na doroczne uroczystości poświęcone modzie. Na tle pięknych plenerów i zabytków Mediolanu ze wspaniałą katedrą w tle prezentuje tam swoje projekty z pewnym sukcesem. Na uwagę zasługują sceny uroczystej kolacji w zabytkowym refektarzu klasztoru dominikanów, gdzie znajduje się słynny fresk „Ostatnia wieczerza” Leonarda da Vinci. Jesteśmy zdumieni: co wspólnego ma arcydzieło z pokazami mody? Zapewne twórcy filmu pragnęli dać wyraz, że współczesna moda jest częścią kultury, także w pewnym sensie sakralnej. Nie jest to jednak jakieś wielkie odkrycie.

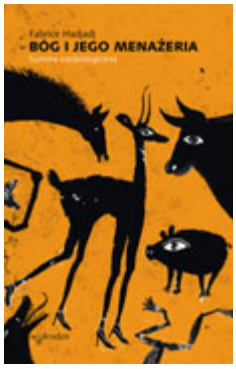
Zastanawiam się, po co producenci zdecydowali się zrealizować po 20 latach drugą część autentycznego sukcesu frekwencyjnego? Pewnie chcieli podtrzymać mit ważności mody w kulturze popularnej. Film jest stanowczo za długi, a oparta na dialogach dramaturgia się rozłazi. Sytuację ratują nieco świetni aktorzy na czele z Meryl Streep.

„Diabeł ubiera się u Prady 2” (*The Devil Wears Prada 2*). USA, 2026. Reżyseria: David Frankel. Wykonawcy: Meryl Streep, Anne Hathaway, Emily Blunt, Stanley Tucci i inni. Dystrybucja: Disney

RECENZJE

Zwierzęta w Biblii

Fabrice Hadjadj prowadzi czytelnika przez niezwykły bestiariusz Biblii. Baran złożony w ofierze zamiast Izaaka, oślica przemawiająca do Balaama, kruki Eliasza, pies Tobiasza… Autor przedstawia zwierzęta jako ważnych uczestników historii zbawienia, znaki Bożej fantazji i szczodrości. Człowiekowi została zadana troska o nie. A śpiew słowika i milczenie karpia mają nam przypominać o naszym powołaniu: uwielbieniu i kontemplacji Pana.



Autor – francuski filozof, dramaturg i publicysta – w swoim eseju przedstawia oryginalne i teologiczne spojrzenie na obecność zwierząt w Biblii. Nie ogranicza się do oczywistych skojarzeń, takich jak opowieści o stworzeniu świata czy pełnej zwierząt arce Noego. Wręcz przeciwnie, pokazuje, że zwierzęta w biblijnych narracjach nie są tylko tłem dla ludzkich działań, ale stanowią istotny element Bożego planu i objawienia.

Fabrice Hadjadj, „Bóg i jego menażeria. Summa zooteologiczna”, przeł. Agnieszka Kuryś, W drodze, Poznań 2026, 312 s.

KONKURS



Gerard M. Verschuuren, biolog genetyk i filozof nauki, w książce „Na początku” (W drodze) wyjaśnia, co współczesna nauka mówi o wielkim wybuchu, ewolucji człowieka i jak to się ma do Księgi Rodzaju. Proponuje, by „Księgę Natury” i Pismo Święte traktować jako uzupełniające się świadectwa jednego Stwórcy. Sprawnie żonglując teoriami naukowymi, wiedzą teologiczną i filozoficzną, uprzystępnia przekaz o tym, co nieuchwytne. Wśród czytelników, którzy 18 maja między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Z jakiego zakonu pochodził matematyk, który zapoznawszy się z odkryciem przez Galileusza faz Wenus i księżyców Jowisza, zaprosił go w 1610 r. do Rzymu?** – rozlosujemy cztery egzemplarze książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 18: Święty Paweł pisał do Efezjan z rzymskiego więzienia. Zwycięzcom gratulujemy!



Ludzie w drodze

Lidia Molak

fot. materiały prasowe

Michał pokonał pieszo 1650 km, niosąc 15-kilogramowy krzyż przez Polskę i znacząc ją znakiem krzyża: od Zalewu Wiślanego po Giewont i od Gniezna do Sokółki. Szedł bez pieniędzy, zdając się na napotkanych ludzi. Jego wędrówka była zawierzeniem, modlitwą i osobistą pokutą. Ta historia – samotna droga pełna przygodnych spotkań – tworzy osnowę „Posłanych”, nowego filmu Dariusza Walusiaka, autora takich obrazów, jak „Teraz i w godzinę śmierci” czy „Ulmowie. Błogosławiona rodzina”. Przeplatają się z nią wątki z życia wielu innych ludzi, którzy opowiadają o tym, jak doświadczyli pewnego rodzaju dna i jaką zmianę – objawiającą się w bardzo konkretnej misji – spowodowało zwrócenie się wówczas ku Bogu. Wszystko to razem tworzy wielowymiarową opowieść o wierze, zaangażowaniu, wspólnocie i braterstwie. Pojawiają się w filmie środowiska m.in. Wojowników Maryi, Męskiego Różańca, organizatorów peregrynacji obrazu Matki Bożej Łaskawej. Pokazany jest oddolny ruch osób świeckich, różnych „Bożych szaleńców”, którzy przeżywszy własne nawrócenie, nie poprzestali na nim, lecz poszli dalej, biorąc odpowiedzialność za kształtowanie szerszej duchowej rzeczywistości.

O czym mówią „Posłani”? Patrząc „po wierzchu” – że mamy do czynienia z pewnym pospolitym ruszeniem, w dużej mierze mężczyzn, którzy budzą się do żywej wiary. Ale również – że nie ma sytuacji bez wyjścia. Że możliwe jest nowe życie, chociaż niekoniecznie takie, jakie sami sobie projektowaliśmy. Że całkowite powierzenie się Bogu może zmienić wszystko… I być może nie tylko ja poczuję w trakcie seansu dreszcz, patrząc w oczy Daniela, gdy mówi: „Bóg jest dobry”.

Film w kinach od 22 maja. Jak zwykle Rafael zaprasza wspólnoty, parafie i inne podmioty do organizowania własnych pokazów. Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.

„Posłani”. Polska, 2026. Scenariusz i reżyseria: Dariusz Walusiak. Zdjęcia: Michał Szewczuk-Romanowski, Grzegorz Finowski, Wojciech Nowak. Czas trwania: 83 min. Od 12 lat. Dystrybucja: Rafael Film

RECENZJE

O wierności

W najnowszym numerze „Pastores” podjęto próbę przyjrzenia się wierności Boga i odpowiedziom, jakie na nią dajemy. Bóg jest zawsze wierny człowiekowi – przypomniał ks. Maciej Warowny; jest blisko ze swym miłosierdziem, przebaczeniem i cierpliwością. Naszym zadaniem – zaznaczył Roman Słupek SDS – jest „przyjąć Jego miłość, w nią uwierzyć i w niej trwać”, a „wierność zagrożona może stać się wiernością ocaloną”. Napięcia między chrześcijańską autentycznością a postawą „mam prawo do wszystkiego” pokazał ciekawie w swoim tekście Mateusz R. Hinc OFMCap. „W sytuacji realnego czy pozornego konfliktu wierności – Chrystusowi czy Kościołowi – rodzi się prorok”; bez jego misji – podkreślił z kolei Zdzisław J. Kijas OFMConv – instytucja może ulec duchowemu wyjałowieniu. Wiele postaci, które przeszły w Kościele przez skrajnie trudne doświadczenia cierpień i zmagań o wytrwałość i posłuszeństwo, przybliżył ks. Robert Skrzypczak. Sylwetkę br. Gwali Torbińskiego OP nakreśliła w przejmującym tekście Agnieszka Kuryś. Był zwyczajny, wtopiony między braci, z uśmiechem i nieziemskim blaskiem w oczach; szedł małą drogą, „na którą Bóg zaprasza, aby służyć innym i samemu znajdować na niej spełnienie i radość”.



W kwartalniku opublikowano też rozmowy z abp. Adrianem J. Galbasem SAC oraz z prof. Wojciechem Roszkowskim. Metropolita warszawski zaznaczył, że „spory i niejasności w Kościele są wezwaniem dla pasterzy, by czuwali nad zachowaniem wiary w Chrystusa i komunii Kościoła”. Znany historyk zaś opowiedział o nawróceniach, które dokonują się także dziś w sposób zdumiewający, wbrew ludzkiej logice.

Na konieczność ponawiania decyzji o wyborze życia w czystości w celibacie zwrócił uwagę Andrzej Derdziuk OFMCap. Powołaniem księży nie jest – zaznaczył ks. Marek Dziewiecki – „latami skrywać swoją nielojalność i przewrotność”; ci, którzy zachowują jedynie pozory wierności, są „wielką raną dla Kościoła”.

W numerze zamieszczono również teksty służące pomocą w modlitwie, tym razem autorstwa m.in. ks. Adama Kubisia i ks. Józefa Maciąga. Są tu też świadectwa osób świeckich, które po dramatycznych zmaganiach powróciły do wierności Bogu./**af**



fot. Caritas Polska

Jeśli zabraknie pomocy z zewnątrz, będziemy bez szans

DR RIFAAT SALEM OPOWIADA O RATOWANIU DZIECI W JEMENIE

W Jemenie o przetrwaniu rzadziej decydują skomplikowane operacje, a częściej dostęp do czystej wody, elektrolitów i leków na choroby zakaźne. W gęsto zaludnionych dzielnicach, gdzie wojna zniszczyła niemal wszystko, dr Rifaat Salem i jej zespół każdego dnia walczą o życie Jemeńczyków, najczęściej kobiet i dzieci. O paraliżującym strachu przed ciszą, która zapadnie, jeśli pomoc z zagranicy ustanie, opowiada dyrektorka lokalnego Centrum Zdrowia wspieranego przez Caritas Polska.

Caritas Polska: Jak wygląda codzienność w jemeńskiej klinice?

Dr Rifaat Salem: Codzienna praca w takim miejscu jest intensywna, bardzo dynamiczna. Nasza placówka medyczna jest położona w gęsto zaludnionej, ubogiej dzielnicy, a to oznacza, że pacjentów nigdy nie brakuje. Przyjmujemy ich od rana do wieczora, staramy się nie odmawiać pomocy. Największym wyzwaniem jest zapewnienie podstawowych leków i opieki, ponieważ wojna doprowadziła do ogromnych deficytów zarówno kadrowych, jak i sprzętowych. Mimo to staramy się robić wszystko, co w naszej mocy, aby ludzie dostali pomoc medyczną.

Z jakimi problemami zdrowotnymi najczęściej zgłaszają się pacjenci?

Sytuacja sanitarna w regionie jest dramatyczna. Wielu pacjentów, zwłaszcza dzieci, cierpi na niedożywienie, rozwijają się dodatkowe choroby. Ogromnym problemem jest dostęp do czystej wody – jest ona dostępna zaledwie co 4–5 dni, co jeszcze prowadzi do wzrostu liczby zachorowań na choroby zakaźne. Pacjenci są wyczerpani, a ich sytuacja jest naprawdę tragiczna. Ludzie nie mają odpowiednich warunków, żeby regenerować się, nabierać sił i wracać do zdrowia. Wojna i problemy sanitarne powodują, że Centrum jest nieustannie przepełnione.

Niedożywienie jest kluczowym problemem, dlatego otworzyliśmy oddział leczenia niedożywienia. Przychodzą do nas dzieci w brudnych, podartych ubraniach, wygłodzone i zaniedbane. Staramy się im pomóc i wyciągnąć je z tej trudnej sytuacji, zapewniając opiekę i leki.

A jak wygląda sytuacja kobiet w ciąży i młodych matek?

Tu w Jemenie jest szczególnie trudna. Wiele kobiet, zwłaszcza tych wewnętrznie przesiedlonych, cierpi na stres pourazowy. Kobiety w ciąży są najczęściej niedożywione, co powoduje kolejne komplikacje dla nich i dla dziecka. To są czasem bardzo dramatyczne sytuacje. Staramy się je wspierać nie tylko lekami, ale także pod kątem pomocy psychologicznej. Choć nie mamy tu specjalisty psychologa, my lekarze staramy się zapewnić im wsparcie psychiczne. Młode matki uczymy, jak karmić i dbać o noworodki, aby chronić je przed chorobami.

Jakie są Pani największe obawy dotyczące przyszłości?

Boimy się, że pomoc z zagranicy, którą obecnie otrzymujemy, zostanie wstrzymana. Gdyby tak się stało, nasza sytuacja, a zwłaszcza sytuacja kobiet i dzieci, znów dramatycznie by się pogorszyła. Wtedy nie mielibyśmy żadnych szans, żeby nieść pomoc. Dzięki wsparciu takich organizacji jak Caritas, ta sytuacja, choć wciąż niestabilna, poprawia się. Cały czas szukamy pomocy z zewnątrz, chcemy zapewnić bezpieczeństwo naszym pacjentom.

Czy ma pani doktor jakieś przesłanie do osób z zagranicy, w tym z Polski?

Jesteśmy bardzo wdzięczni za wsparcie, które otrzymujemy od Caritas Polska, od Polaków i organizacji wspieranych przez polski rząd. Daje nam to nadzieję i komfort, który możemy przekazywać naszym pacjentom i ich dzieciom. Mamy nadzieję, że to wsparcie będzie płynąć, a nasza współpraca będzie trwać. Pomoc, którą otrzymujemy, jest dowodem na to, że świat wie, co dzieje się w Jemenie. I za to jesteśmy bardzo wdzięczni. Dziękuję, że mogłam podzielić się naszą historią.

POMÓŻ MATKOM I DZIECIOM W JEMENIE:

- dokonaj wpłaty na stronie caritas.pl/jemen;
- zrób przelew BLIK na telefon o tytule: Jemen5, pod numer 668 07 00 00;
- wpłać dowolną kwotę na konto: 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 tytułem: Jemen5

Cisza, która zabija, czyli milczenie nie zawsze jest złotem



ks. Kamil Falkowski

Miłość bywa ryzykowna. Nigdy nie otrzymujemy gwarancji, że spotkamy człowieka zdolnego do czułości, dojrzałości i wzajemności. Zdarza się, że trafiamy na emocjonalnych krwiopijców karmiących się cudzym spokojem i energią; na pretensjonalnych perfekcjonistów, dla których żadna bliskość nie jest wystarczająco doskonała; na pesymistycznych gburów, którzy każdą iskrę uczucia potrafią zgasić chłodem i cynizmem.

A jednak lęk przed rozczarowaniem nie może stać się argumentem przeciwko miłości. Bo choć uczucie wystawia człowieka na zranienie, to jednocześnie właśnie ono pozwala mu naprawdę doświadczać życia. Z całym jego ciężarem, pięknem i nieprzewidywalnością. Kto z obawy przed bólem zamyka serce, ten rezygnuje nie tylko z cierpienia, lecz także z zachwytu, bliskości i tej rzadkiej chwili, kiedy drugi człowiek staje się domem.

Ktoś opowiadał mi niedawno o jednej z najbardziej wyrafinowanych form przemocy emocjonalnej – o *silent treatment*, cichym traktowaniu. To metoda pozornie niewinna, bo przecież nie padają krzyki, obelgi ani groźby. Jest jedynie cisza. A jednak właśnie ta cisza potrafi boleć bardziej niż najbardziej gwałtowna awantura.

To coś więcej niż „ciche dni" w małżeństwie. *Silent treatment* to forma pasywno-agresywnego odwetu, w której milczenie staje się narzędziem dominacji. Jedna strona celowo ignoruje drugą, odmawia rozmowy, kontaktu, wyjaśnienia konfliktu – nie po to, aby ochłonąć czy uporządkować emocje, lecz aby ukarać. Właśnie dlatego trudno nazwać taką osobę inaczej niż emocjonalnym manipulatorem.

Człowiek odtrącony milczeniem stopniowo traci grunt pod nogami.

Człowiek odtrącony milczeniem zaczyna stopniowo tracić grunt pod nogami. Analizuje każde słowo, każdą sytuację, szuka winy w sobie, desperacko próbuje odzyskać kontakt. Cisza staje się komunikatem okrutniejszym niż gniew: „Nie jesteś wart odpowiedzi", „Twoje emocje mnie nie obchodzą", „Mogę dowolnie decydować o twoim poczuciu bezpieczeństwa". To kara wymierzana nie w ciało, lecz w psychikę – często boleśniejsza niż jawna agresja, bo pozostawia ofiarę sam na sam z domysłami, lękiem i poczuciem odrzucenia.

Nie róbmy tak sobie. Nie bójmy się kochać.

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, duszpasterzem i katechetą, rezydentem w warszawskiej parafii św. Katarzyny na Służewie

Wielka tajemnica



Anna Wardak

Misterogrande (Wielka tajemnica) – taką nazwę nosi projekt uruchomiony przez włoskiego księdza Renza Bonettiego i grupę współpracujących z nim małżeństw. Misją tej inicjatywy, która od paru lat działa również w Polsce, jest ciągłe odkrywanie głębi i nadprzyrodzonej tajemnicy więzi małżeńskiej i uczenie małżeństw czerpania z mocy sakramentu, by coraz lepiej żyć nim na co dzień.

Na początku maja zostaliśmy z mężem zaproszeni do Gniezna na III Międzynarodowy Kongres Misterogrande „Odkryj małżeństwo". Tematem tegorocznego kongresu była obecność Ducha Świętego w sakramencie małżeństwa. Organizatorzy piszą: „Obecność Ducha Świętego między małżonkami wydaje się oczywista, a jednak nam umyka. Gubi się gdzieś w małżeńskiej codzienności, w nawałnicy spraw do załatwienia i zmęczeniu, które nas nigdy nie opuszcza". Czyż nie tak? Jak często myślimy o naszym małżeństwie w takich właśnie kategoriach: jako o wielkiej tajemnicy i realizacji niepowtarzalnego Bożego planu, który sprawił, że to akurat my dwoje spotkaliśmy się w czasie i przestrzeni, by wspólnie iść przez życie. Taka perspektywa pozwala inaczej, niejako z lotu ptaka, spojrzeć na codzienne bolączki, problemy, nieporozumienia – całą naszą małżeńską powszedniość – i zrozumieć, że Bóg, przed którym ślubowaliśmy sobie miłość, wierność i uczciwość, jest z nami każdego dnia na wszystkich naszych – nieraz stromych, krętych i wyboistych – ścieżkach.

Bóg, przed którym sobie ślubowaliśmy, jest z nami każdego dnia na wszystkich naszych ścieżkach.

Świadectwa małżonków obecnych na Kongresie mówiły o tym, jak bardzo zmieniło się ich życie małżeńskie od kiedy – niektóre powoli, inne zaś w wyniku konkretnego wydarzenia – zaczęły prosić Ducha Świętego, aby nauczył ich opierać swoje życie na łasce sakramentu małżeństwa i świadomie zaprosiły Boga do swojego życia nie jako gościa, lecz pełnoprawnego domownika. Jednym z symboli *Misterogrande* jest świeca, umieszczona w przeźroczystym szklanym naczyniu symbolizującym właśnie sakrament nadający formę małżeństwu, a składająca się z trzech trójkątnych kawałków wosku. Dwa z nich (różowy i niebieski) symbolizują kobietę i mężczyznę, a pasują do siebie i są stabilne tylko wtedy, gdy pomiędzy nimi umieszczony zostanie trzeci, biały trójkąt – symbol Boga. Nawiązując do tytułu książki abp. Fultona Sheena – tylko we troje jesteśmy tak naprawdę „do pary" i idealnie do siebie pasujemy.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!"

Czy się wtrącać?

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Nasza córka pięć lat chodzi już z chłopakiem. Z naszej perspektywy jest to człowiek niedojrzały, narcystyczny i zbyt skomplikowany. Rozmawiali z nią o tym jej brat, a nasz syn, i jej najbliższa koleżanka, ale wydaje się, że do córki to nie dociera. Czy, zdaniem Księdza, powinno mówić się o swoich przemyśleniach, jeśli mamy takie zastrzeżenia?



Najmądrzej jest nie wtrącać się. Takie jest moje doświadczenie doradcy. Próby ingerencji wprowadzają w parach sojusz przeciwko rodzicom. A potem jest izolowanie się, podejrzliwość i dozowanie informacji. Jeśli związek rozpadnie się, istnieje ryzyko, że dziecko będzie potem myśleć, że rozstało się ze swoją wielką miłością z winy rodziców.

Dopiero dziecko, które ma pełną wolność w podejmowaniu decyzji, podejmuje je mądrze. Ludzie wybierają się dość trafnie. Dobór drugiej połowy do małżeństwa jest związany z podobnym poziomem dysfunkcji i potencjałów. Trudność w relacjach powstaje dopiero z czasem, bo dziewczyna łatwiej może zerwać na początku znajomości. Potem przywiązuje się w sposób trwały. Po latach mija jej zakochanie, ale nawet jeśli widzi, że związek przestaje być udany, zazwyczaj nie potrafi zerwać relacji. Musiałoby się wydarzyć coś bardzo dużego.

Gdybyście Państwo „się wtrącili”, czyli wyraźnie ujawniali swoje obawy, to byłoby to zrozumiałe, ale przeciwskuteczne. Opór rodziców jednoczy taką parę przeciwko nim. Izolują się, obrażają, traktują jak wrogów. Najlepiej więc przyjmować rozterki i łzy dziecka z przytuleniem, ale bez komentarzy. Jeśli mają być ze sobą, to i tak będą. Jeśli nie mają być ze sobą, to nie będą. Kiedy daje się dziecku absolutną – nie tylko deklarowaną – wolność, wtedy bardziej rozsądnie i samodzielnie zaczyna ono myśleć, czy to jest dla niego dobry związek. Mówić Państwo dzieciom o swoich wątpliwościach nie muszą, ponieważ one to zwykle i tak wyczuwają.

Można ze smutkiem powiedzieć, że współczesne pokolenie jest w większości niedojrzałe i narcystyczne. Państwa niepokój jest uzasadniony. Dla pociechy można sobie powiedzieć, że wielu młodych ludzi ma jeszcze większe problemy. Są uzależnieni od alkoholu, narkotyków, seksu. Trudny, skomplikowany i niedojrzały chłopak daje jeszcze jakąś nadzieję. Pod wpływem córki Państwa może zmienić się na lepsze. Wierzę, że ludzie dobierają się w sposób mądry. Rozsądek córki wcześniej czy później zaowocuje dobrymi decyzjami i dobrymi działaniami. Każdy z nas by chciał, żeby było to wcześniej, a nie później. O to trzeba się cierpliwie modlić.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Współczesna fitoterapia



Anna Jesionek

Z czym kojarzy się obecnie fitoterapia (gr. *phyton* – roślina, *therapeia* – leczenie)? Jedni odpowiedzą: z herbatkami ziołowymi, medycyną naturalną – „bez chemii”, zdrowym stylem życia i bogatą tradycją. Inni zaś: z gorzkimi naparami, przestarzałymi babcinymi kuracjami, co to nie pomogą, ale i pewnie nie zaszkodzą, z zacofaniem. Ziołolecznictwo jest uznawane za najstarszą znaną metodę leczenia, opartą na obserwacji natury, jednak od połowy XX w. pozostaje w cieniu leków syntetycznych. Jakie właściwie miejsce zajmuje współcześnie w medycynie fitoterapia?

Nie wszystkie roślinne produkty lecznicze, a właściwie nawet zdecydowana ich mniejszość, przechodzą badania kliniczne, udowadniające skuteczność i bezpieczeństwo. Brak dowodów na działanie nie oznacza jednak braku działania. Przeprowadzenie kosztownych badań klinicznych jest mało opłacalne dla producentów preparatów ziołowych, dlatego korzystają oni najczęściej z uproszczonej rejestracji leków roślinnych: jako „tradycyjny produkt leczniczy roślinny” lub „produkt roślinny z ugruntowanym zastosowaniem”. Przy czym „tradycyjny” nie oznacza „gorszy” – świadczy jedynie o ponad trzydziestoletnim okresie stosowania danego surowca czy przetworu roślinnego, który potwierdza jego bezpieczeństwo i profil działania.

Czy fitoterapia jest medycyną alternatywną? Nie – zgodni co do tego są nawet eksperci ze Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Obejmuje ona działania terapeutyczne, należące do głównego nurtu medycyny, wykorzystujące właściwości związków aktywnych obecnych w roślinach. Surowce roślinne mogą uzupełniać terapię z wykorzystaniem leków syntetycznych, ale mogą też odgrywać podstawową rolę w leczeniu, np. kaszlu, zaburzeń żołądkowo-jelitowych, łagodnych dolegliwości ze strony układu nerwowego czy schorzeń dróg moczowych.

Warto dodać, że szereg leków dostępnych na rynku wywodzi się z natury: są to pojedyncze substancje izolowane z roślin (atropina stosowana w okulistyce czy paklitaksel w chemioterapii), czasem zmodyfikowane (aspiryna), bądź cząsteczki wzorowane na związkach roślinnych (wiele syntetycznych opioidów zostało stworzonych na wzór morfiny). Fitoterapię często (i niesłusznie) przeciwstawia się farmakoterapii, ale w praktyce granica między nimi jest płynna. Przyjmuje się, że co najmniej 25 proc. współcześnie stosowanych substancji leczniczych ma swoje źródło w przyrodzie.

Autorka jest doktorem farmacji

Trzydzieści tysięcy rentgenów

Piotr Kościński

To była katastrofa, która wstrząsnęła całym światem. Wybuch w reaktorze Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej przyniósł tragiczne skutki przede wszystkim dla Ukrainy i sąsiedniej Białorusi.

Radioaktywna chmura dotarła i nad Polskę, ale dziś wiemy, że nie wywołała fali chorób (zwłaszcza raka tarczycy), jakiej się obawiano. Byłoby zapewne inaczej, gdyby nie fakt, że władze ZSRR usiłowały ukryć fakt katastrofy. Szybciej dowiedzieli się o niej Polacy niż Ukraińcy czy Białorusini.

Pół miliona razy więcej

Krąży opowieść, jak któregoś z feralnych dni ważny pracownik Instytutu Badań Jądrowych w Świerku przyszedł rano do pracy. Na zewnątrz budynku znajduje się miernik promieniowania, a on ze zdumieniem stwierdził, że norma przekroczona została wielokrotnie. Ale podobne czujniki wewnątrz pomieszczeń, w których znajduje się jedyny polski reaktor jądrowy Maria, niczego złego nie wskazywały. Skoro tak, to promieniowanie musiało docierać z zewnątrz!

Czy to prawdziwa historia – nie wiadomo. Jedno jest pewne: 28 kwietnia 1986 r. o godz. 7.00 placówka Służby Pomiarów Skażeń Promieniotwórczych w Mikołajkach zarejestrowała aktywność izotopów promieniotwórczych w powietrzu ponad pół miliona (!) razy większą niż normalnie. Wiadomość przekazano do Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej (CLOR). Dane te potwierdzono pomiarami w Warszawie i innych miastach. Okazało się, że nad Polską przesuwa się radioaktywna chmura. O godz. 18.00 pojawiła się oficjalna informacja, że w Czarnobylu doszło do katastrofy.

Nocą zebrało się Biuro Polityczne KC PZPR i rząd. CLOR zaproponowało podawanie ludziom jodu dla zablokowania wchłaniania skrajnie niebezpiecznego radioaktywnego izotopu jodu 131. Sugerowało wykorzystanie płynu Lugola, będącego wodnym roztworem jodku potasu i pierwiastkowego jodu. Nad ranem powołano specjalną komisję rządową, która podjęła decyzję o podaniu płynu Lugola najpierw dzieciom i młodzieży w województwach północno-wschodnich, a potem w całym kraju. Dawkę przyjęło aż 18,5 mln osób.

Starsi pamiętają zapewne, co działo się po pojawieniu się pogłosek o katastrofie. Napływały z zagranicy, najpierw ze Szwecji – co najmniej kilka godzin po tym, jak pojawiły się oficjalne informacje z instytucji polskich. Ludzie usiłowali zdobyć płyn Lugola, niektórzy próbowali rozcieńczać jodynę, sądząc, że to im pomoże. Z pewnością jednak Polska – inaczej niż ZSRR – podjęła próbę zabezpieczenia swoich obywateli. I – także inaczej niż w ZSRR – władze PRL szybko poinformowały ludność o radioaktywnej chmurze.

Wielka katastrofa

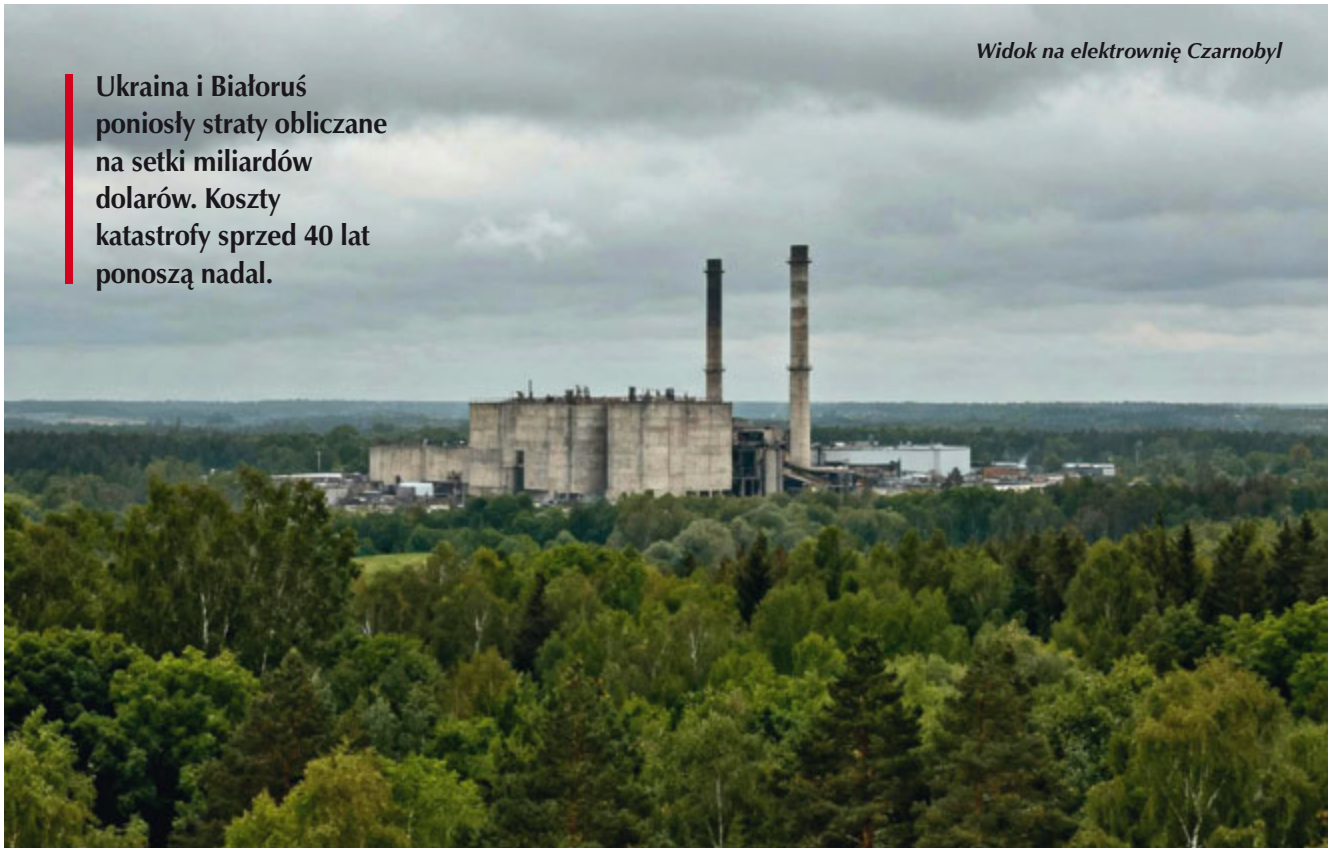
Historię czarnobylskiego dramatu możemy obejrzeć w filmach. Choćby w miniserialu „Czarnobyl", kręconym na Litwie, w tym w Ignalińskiej Elektrowni Jądrowej, która ma reaktor tego samego typu (RBMK), co elektrownia w Czarnobylu. Serial znakomicie zrobiony, nie do końca jednak oddaje specyfikę ZSRR. Jest też kilka innych produkcji wartych obejrzenia, także filmy dokumentalne.

Była noc z 25 na 26 kwietnia 1986 r. O godz. 01.24 doszło do eksplozji pary wewnątrz reaktora. Następnie doszło do kolejnej, większej eksplozji wodoru i tlenu, która wysadziła ważącą 1200 ton pokrywę ochronną reaktora i zniszczyła budynek czwartego bloku. Eksplozja pozwoliła na wniknięcie powietrza do wnętrza reaktora. Spowodowało to zapłon kilku ton grafitowych bloków izolujących reaktor, które płonąc przez dziewięć dni, uwolniły do atmosfery ogrom izotopów promieniotwórczych.

W niektórych miejscach elektrowni pracownicy przyjęli śmiertelną dawkę promieniowania w ciągu kilku minut. Wkrótce przybyli strażacy, którzy nie zostali poinformowani o niebezpieczeństwie kontaktu z radioaktywnym dymem i odpadami. Najnowszy raport Komitetu Naukowego ONZ ds. Skutków Promieniowania Atomowego stwierdza, że 134 pracowników elektrowni jądrowej i członków ekip ratowniczych było narażonych na działanie bardzo wysokich dawek promieniowania jonizującego. Trzydziestu zmarło. Wielu ludzi biorących udział w akcji zabezpieczenia reaktora zginęło podczas towarzyszących akcji wypadków. Najwyższe wartości promieniowania bezpośrednio po katastrofie osiągały ekstremalne poziomy: rzędu 20 tys. rentgenów na godzinę, a wg niektórych źródeł nawet ok. 30 tys. rentgenów w najbardziej skażonych miejscach. Objawy choroby popromiennej pojawiają się przy dawce ok. 100–200 rentgenów przyjętych w krótkim czasie…

Po katastrofie wyznaczono zamkniętą strefę buforową o powierzchni 2,5 tys. km^2 i wysiedlono z niej wszystkich mieszkańców. W promieniu 10 km od elektrowni utworzono strefę „szczególnego zagrożenia", a w promieniu 30 km strefę „o najwyższym stopniu skażenia". Zlikwidowano 20 kołchozów, ewakuowano także całą ludność miasta Prypeć, liczącego wówczas 50 tys. mieszkańców.

Czarnobylska katastrofa przyniosła Ukrainie i Białorusi straty obliczane



Widok na elektrownię Czarnobyl

fot. pexels/varun kumar

Ukraina i Białoruś poniosły straty obliczane na setki miliardów dolarów. Koszty katastrofy sprzed 40 lat ponoszą nadal.

na setki miliardów dolarów. I niestety, koszty katastrofy sprzed 40 lat muszą one ponosić nadal. W samej tylko Ukrainie skażeniu uległo 50 tys. km^2, a skutki wybuchu odczuło bezpośrednio ponad 3 mln ludzi, w tym 1 mln dzieci. Tymi ludźmi trzeba się stale opiekować. Dla bardzo wielu poszkodowanych życie zakończyło się w 1986 r., potem pozostała jedynie egzystencja. Ogromne obszary wciąż pozostają skażone.

Czarnobylcy i puste miasta

Mimo drastycznego napromieniowania i zniszczeń elektrownia funkcjonowała dalej. Dopiero w grudniu 1995 r. Ukraina pod presją państw zachodnich i organizacji międzynarodowych podpisała w Ottawie memorandum, w którym zobowiązała się zamknąć ją do końca 2000 r. W zamian państwa wielkiej siódemki zobowiązały się do pomocy finansowej. 15 grudnia 2000 r. nastąpiło zamknięcie ostatniego reaktora. Niewiele dni wcześniej w Kijowie demonstrowało 10 tys. czarnobylców, czyli tych, którzy albo byli tzw. likwidatorami, albo zostali poszkodowani w efekcie katastrofy. Domagali się pomocy państwa, przywilejów i ulg.

Dla władz Ukrainy Czarnobyl oznaczał więc przede wszystkim wydatki. Na wciąż niebezpieczny, zniszczony reaktor, na strefę wokół elektrowni i na czarnobylców. Ale kraj ten otrzymywał przynajmniej jakieś wsparcie – Białoruś jej nie dostawała. A radioaktywna chmura skierowała się głównie na północ. Co rok do Kijowa, do polskiej ambasady przyjeżdżała ekipa lekarzy badających pracowników – i na szczęście nie stwierdzała nic niepokojącego. Bo, jak powiedział któryś z ekspertów, w Kijowie były co prawda radioaktywne „plamy" na ulicach, ale chodząc po nich w butach, nie przyjmowało się podwyższonej dawki promieniowania.

Elektrownia stała się obiektem turystycznym. Przed rosyjską agresją 2022 r. można było tam pojechać na wycieczkę, zobaczyć opustoszałe miasto Prypeć czy budynki CzAES (Czornobylśka Atomna Elektrostancija). Trzeba było tylko zapłacić. Po białoruskiej stronie powstał Poleski Państwowy Rezerwat Radiacyjno-Ekologiczny. Obszar rezerwatu przyjął ok. 1/3 cezu, ponad 70 proc. strontu i 97 proc. plutonu z całego opadu na terytorium Białorusi. Od 2019 r. można było go zwiedzać, ale obecnie – z powodu toczącej się w Ukrainie wojny – jest to niemożliwe. W rezerwacie jest droga prowadząca niemal do samej granicy; na jej końcu znajduje się niewielki budynek, w którym mieszka kilku umundurowanych pracowników. Przebywają tu krótko, bo choć najbardziej napromieniowana nawierzchnia gruntu została zdjęta, to jednak być tu dłużej jest niebezpiecznie. A czarny, przysadzisty budynek zniszczonego reaktora widać tuż – za pobliską granicą znajduje się niewielki lasek, a za nim już elektrownia…

Czwarty reaktor CzAES, ten, który wybuchł, wciąż stwarza zagrożenie. Trwająca wojna uniemożliwia prowadzenie prac. Tak naprawdę ze skutkami katastrofy będziemy walczyć jeszcze długo. Ale – miejmy nadzieję – dramat z 1986 r. się nie powtórzy. Bo dziś energetyka atomowa jest zdecydowanie bardziej bezpieczna niż kiedykolwiek.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

Burza wokół DPS-ów

Barbara Stefańska

Czy domy dla dzieci z głęboką niepełnosprawnością nie będą już mogły przyjmować nowych osób? Czy po przekroczeniu 18. roku życia ich mieszkańców trzeba będzie przenosić gdzie indziej? Przepisy proponowane przez ministerstwo budzą wiele kontrowersji.

Jakiś czas temu przez media przetoczył się temat nowelizacji ustawy, która ma na celu „deinstytucjonalizację" pomocy społecznej. Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zmierza do ograniczania wsparcia instytucjonalnego w celu zastępowania jej usługami środowiskowymi. Wedle art. 54 projektu ustawy do domów pomocy społecznej mają być kierowane wyłącznie osoby pełnoletnie wymagające całodobowej opieki, na czas określony i po wyczerpaniu innych form wsparcia, takich jak specjalistyczne usługi opiekuńcze czy mieszkanie wspomagane.

A co z dziećmi z głębokimi niepełnosprawnościami, które znajdują bezpieczną przystań życiową m.in. w domach prowadzonych przez siostry dominikanki w Broniszewicach, benedyktynki samarytanki w Niegowie, franciszkanki rodziny Maryi w warszawskim Międzylesiu czy w innych miejscach?

Gorące debaty

Idea ministerstwa jest szczytna: właściwym miejscem dla dzieci jest rodzina, biologiczna lub zastępcza. Pracownicy opieki społecznej zgadzają się z tym stwierdzeniem. Jednak rzeczywistość kreśli inne scenariusze. Rodziny, nawet te prawidłowo funkcjonujące, nie radzą sobie z obowiązkami w przypadku dzieci wymagających ciągłej opieki. – Jesteśmy po to, by wspierać rodziców, często po latach ich heroicznej walki. Stanowimy przedłużenie troski rodziców i to oni proszą, by przyjąć dziecko pod opiekę – podkreślała s. Tymoteusza Agnieszka Gil z Domu Chłopaków w Broniszewicach w czasie sejmowych konsultacji w sprawie ustawy. Wskazywała, że 70 proc. dzieci trafia do nich z rodzin zastępczych. Od 75 lat siostry pomagają dzieciom z najcięższą niepełnosprawnością. Wśród wyszkolonej kadry są logopeda, psycholog, pedagog i inni specjaliści.

– Dzieci nie powinny być w DPS-ach. Trzeba to wreszcie przeciąć. To nie są rodziny, ale placówki, w których dzieci mieszkają z dorosłymi – stwierdziła w czasie posiedzenia podkomisji Beata Karlińska, dyrektor Departamentu Pomocy Społecznej w ministerstwie, co wywołało wzburzenie. Dyrektor uzasadniała zakaz kierowania nieletnich do DPS-ów dawaniem im równych szans.

– Nieletni nie mieszkają w pokojach z dorosłymi. Prowadzimy mieszkania kilkunastoosobowe, w systemie rodzinkowym – odpowiadała s. Tymoteusza. Taki system funkcjonuje również w domu pomocy sióstr benedyktynek samarytanek w Niegowie, który ma 95 lat tradycji. System rodzinkowy wprowadzała tam jeszcze u początków matka Wincenta Jadwiga Jaroszewska celem stworzenia atmosfery rodzinnego domu. Jak mówi tygodnikowi „Idziemy" dyrektor DPS-u w Niegowie s. Lidia Lewandowska, każdy z mieszkańców ma też swoją własność, swoje „skarby", jak mówią.

Gdyby ustawa weszła w życie w obecnym kształcie, DPS-y nie mogłyby przyj-



Dom w Niegowie



fot. Ludmiła Plitta

Dom w Niegowie



fot. Ludmiła Plitta

mować nowych osób niepełnoletnich. Przedstawiciele takich domów obawiają się też, że po ukończeniu 18. roku życia mieszkańcy będą kierowani do innych miejsc. Obecnie w Niegowie czy Broniszewicach mieszkają także dorośli, gdyż w przypadku głębokiej niepełnosprawności przekroczenie progu 18 lat zasadniczo nic nie zmienia. Siostry podkreślają, że taki system daje ich domownikom poczucie bezpieczeństwa. Benedyktynki samarytanki źle wspominają doświadczenia z czasów PRL, gdy w pewnym momencie przepisy zakazywały osobom powyżej 18 lat dalszego przebywania w ich domu. Część z nich zupełnie nie zaadaptowała się w nowym miejscu, były nawet przypadki zgonów. Obecnie osoby niepełnosprawne mogą przebywać w tym samym miejscu całe życie. – Czasem chcemy przenieść kogoś z pokoju do pokoju i jakie to są historie! A oni uważają, że to ich dom – podkreśla s. Lidia.

W czasie sejmowych konsultacji społecznych przewijało się pytanie: skąd wziąć tyle rodzin zastępczych, które zajmą się niepełnosprawnymi dziećmi, skoro już teraz jest problem? Arkadiusz Tomasiak z Ogólnopolskiego Forum Domów Pomocy Społecznej Prowadzonych na Zlecenie podkreślał, że całe środowisko jest zjednoczone przeciwko tej reformie. Pytał, dlaczego dwa systemy – obecny i nowy – nie mogą istnieć równolegle. A życie pokaże, co się sprawdza.

Czy prawo ma na celu tworzenie rzeczywistości, czy raczej wspieranie rozwiązań, które już istnieją i się sprawdzają?

Pojawiały się też głosy przedstawicieli rodzin zastępczych i fundacji wspierające deinstytucjonalizację i podkreślające, że przejęcie opieki nad głęboko niepełnosprawnymi dziećmi przez rodziny, także zastępcze, jest możliwe. Tylko trzeba wspierać te rodziny.

Przepisy a życie

Odpowiedzi udzielane przez przedstawicieli Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej nie rozwiały wszelkich wątpliwości. Na konsultacje ze stroną społeczną nie pofatygowała się odpowiadająca za ustawę wiceminister Katarzyna Nowakowska. Odpowiadali dyrektorzy departamentów i inni przedstawiciele resortu.

Wedle danych przedstawionych przez ministerstwo obecnie w 823 DPS-ach w Polsce jest ponad 80 tys. miejsc, z czego ponad 1,5 tys. wolnych. Niepełnosprawnych intelektualnie dzieci przebywa w nich ponad 900. Patrząc na to wyłącznie od strony liczb, może się to wydawać niewielkim procentem. Jednak zmiana przepisów ma dotknąć życia konkretnych ludzi, którymi siostry czy inni pracownicy DPS-ów opiekują się na co dzień.

Proponowana nowelizacja wpisuje się w szerszy trend deinstytucjonalizacji opieki społecznej. Jako cel przepisów ministerstwo stawia sobie „zwiększenie dostępności i jakości usług społecznych, poprawę efektywności działań pomocowych oraz zapewnienie skuteczniejszych i lepiej skoordynowanych form wsparcia dla osób i rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej". A bezpośrednią przyczyną jest „konieczność dostosowania przepisów ustawy o pomocy społecznej do aktualnych wyzwań społecznych", w tym m.in. potrzeb wynikających z procesu deinstytucjonalizacji. W czasie konsultacji Monika Zima-Parjaszewska, prezes Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną, twierdziła nawet, że przecież nasz kraj przyjął europejskie wytyczne na ten temat i jest to jedyny kierunek.

Projekt nowelizacji ustawy o pomocy społecznej (UD315) nie trafił jeszcze pod obrady sejmu. Pewnie najbliższe miesiące pokażą, na ile posłowie uwzględnili w nim postulaty strony społecznej. Największe kontrowersje wzbudza kwestia niepełnosprawnych dzieci, jednak nie jest to jedyna wątpliwość. Osoby zarządzające DPS-ami wyrażały obawy, że – z powodu tworzenia nowych form opieki – zmniejszy się finansowanie istniejących. A personel, widząc nadchodzące zmiany, może się rozglądać za inną pracą. To wszystko powoduje niepewność co do przyszłości. Pytano też o skutki finansowe zmian dla samorządów.

Jak zauważa s. Lidia, wedle ministerstwa ustawa ma wytyczać kierunki, a w tym wszystkim gubi się człowiek. Pojawia się pytanie, czy prawo ma na celu tworzenie rzeczywistości, czy raczej wspieranie tych rozwiązań, które już istnieją i się sprawdzają. Czy zabraniając przyjmowania nieletnich do DPS-ów, ministerstwo nie wyleje dziecka z kąpielą?

Autorka jest dziennikarką i sekretarzem redakcji tygodnika „Idziemy", absolwentką polonistyki na UJ i politologii



b.stefanska@idziemy.com.pl

Człowiek od wieków nosi w sobie pragnienie przekraczania granic i spoglądania ku gwiazdom. Szuka bowiem sensu nie tylko w sobie, lecz także poza ziemią. Odpowiedzią na to poszukiwanie jest Chrystus wstępujący do nieba na oczach apostołów.



Andrea Mantegna, „Wniebowstąpienie Pana Jezusa”

fot. Wikipedia/domena publiczna

Misja Artemis II stała się nowym znakiem tęsknoty, która zawiera w sobie więcej niż tylko ciekawość: pytanie o własne miejsce w nieskończoności. Oto astronauci opuścili ziemię, by z bliska zobaczyć Księżyc. Tuż przed wejściem w strefę utraty łączności za Księżycem amerykański astronauta Victor Glover przywołał słowa Chrystusa o miłości Boga i bliźniego. Jego komunikat stał się najbardziej poruszającym momentem całego lotu.

Powiedział: „Dziękujemy wam wszystkim za to, że pozwalacie nam przeżywać tę podróż razem z wami. To naprawdę niezwykłe. W czasie tej misji myślimy o celu NASA, odkrywaniu nieznanego w powietrzu i kosmosie, tworzeniu innowacji dla dobra ludzkości oraz inspirowaniu świata poprzez odkrycia. Mamy nadzieję, że właśnie to robimy. A kiedy zbliżamy się do punktu najbliższego Księżycowi i jednocześnie najdalszego od Ziemi, odkrywając tajemnice kosmosu, chciałbym przypomnieć o jednej z najważniejszych tajemnic na Ziemi – o miłości. Chrystus, zapytany o największe przykazanie, powiedział, że chodzi o miłość Boga całym sobą. Dodał też, że drugie jest mu równe: aby miłować bliźniego jak samego siebie. Gdy więc przygotowujemy się do utraty łączności radiowej, czujemy waszą miłość płynącą z Ziemi. A do wszystkich was tam, na Ziemi i wokół niej: kochamy was z Księżyca”.

Miłość z wysokości

Dlaczego w takim momencie człowiek przypomniał sobie o miłości? Rozwiązania tej zagadki należy szukać na Górze Wniebowstąpienia.

Wejście Chrystusa do nieba jeszcze wyraźniej niż zmartwychwstanie pozwala odczuć, że Jezus Chrystus kocha nas z wysokości. Jest obecny między nami inaczej, a zarazem głębiej, niż potrafimy to zrozumieć. Przed wstąpieniem do nieba rozmawiał z uczniami o królestwie Bożym i obiecanym Duchu Świętym. Sam stwierdził, że Jego odejście jest dla nas pożyteczne. Właśnie pośród tych rozmów Jezus unosi się, a chmura przesłania Go, tak że apostołowie tracą Go z oczu. Zostają jednak pouczeni, aby oczekiwać Jego powtórnego przyjścia. Teraz żyją wiarą w Jego powrót na końcu czasów. Jezus pozostaje pośród nich, lecz w spo-

sób niewidzialny. Taka w gruncie rzeczy jest istota tajemniczej rzeczywistości Kościoła.

W ikonografii odnajdujemy podobny motyw. Apostołowie przy wniebowstąpieniu siedzą w dwóch rzędach, jakby na wielkim soborze. W centrum znajduje się puste, lecz oświetlone miejsce. To miejsce Chrystusa, obecnego, choć niewidzialnego. Podobnie działa pustka kosmosu na tych, którzy patrzą z jej perspektywy na ziemię. Astronauci mówią często, że kiedy widzą naszą planetę z wysokości, nagle znikają granice, konflikty, różnice i podziały. Problemy, które wydawały się ogromne, kurczą się do niewidocznych rozmiarów. Perspektywa zmienia wszystko. To przypomina, że człowiek potrzebuje spojrzenia z góry. Właśnie tutaj zaczyna się głębsze rozumienie tajemnicy wniebowstąpienia.

Wniebowstąpienie kieruje wzrok wyżej. Pokazuje prawdziwy cel życia.

Chrystus nie opuszcza ziemi jak ktoś, kto ucieka i zostawia wszystko za sobą. On unosi ludzką naturę ku górze. To, co kruche, zostaje wprowadzone w przestrzeń chwały. To, co śmiertelne, otrzymuje obietnicę życia. Wniebowstąpienie jest jak otwarcie drzwi, które przez wieki pozostawały zamknięte. Człowiek często żyje tak, jakby jego domem była wyłącznie ziemia. Przywiązuje się do rzeczy, gromadzi bogactwa, marzy o długim życiu. Tymczasem wniebowstąpienie kieruje wzrok wyżej. Pokazuje prawdziwy cel życia.

Zapatrzeni w górę

Apostołowie patrzą w niebo, ponieważ odprowadzają wzrokiem Chrystusa. Są w niego zapatrzeni. W pewien sposób dopełniają zobowiązania trwania przy Chrystusie, bo przy krzyżu nie starczyło im na to odwagi. Ich spojrzenie jest pełne zdumienia i tęsknoty. Nie rozumieją jeszcze wszystkiego. Dopiero Duch Święty ma im otworzyć oczy. Pouczy ich o grzechu, sprawiedliwości i sądzie. Jednak już teraz zaczyna się w nich rodzić nowa świadomość. Człowiek został stworzony do czegoś więcej niż tylko ziemskie sprawy. Został stworzony do nieba. Dlatego odpowiedź na pytanie, które pojawia się w Dziejach Apostolskich: „Dlaczego wpatrujecie się w niebo?" – okazuje się zaskakująco prosta. Bo tam jest nasz cel! Tam znajduje się sens drogi i tam Chrystus przygotował nam wiele mieszkań.

Wniebowstąpienie Chrystusa jest zapowiedzią naszego własnego wniebowstąpienia. Jest obietnicą, że życie nie kończy się na tym, co widzialne. Dowodem na to, że każda chwila ma swoją wagę w wieczności. Gdy astronauta patrzy na Ziemię z kosmosu, widzi jej piękno i kruchość. Gdy człowiek wiary patrzy w niebo, odkrywa jeszcze więcej. Odnajduje miłość, która go wyprzedza i która na niego czeka. Może właśnie dlatego słowa wypowiedziane z pokładu statku lecącego ku Księżycowi brzmią tak niezwykle. W oddaleniu od świata człowiek przypomina sobie o tym, co najważniejsze. Miłość nigdy nie traci zasięgu, a niebo pozostaje dla nas otwarte.

Przesłanie, które zostawia apostołom Jezus Chrystus, brzmi jasno: „Idźcie i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu". Można je sparafrazować: „Zanim przyjdziecie do Mnie, postarajcie się o to, aby jak najwięcej ludzi z wami przyszło". Apostołowie otrzymują moc, aby dotrzeć z orędziem Chrystusa do wszystkich zakątków świata.

Zejście na ziemię

Mimo iż człowiek lubi patrzeć w niebo, to jeszcze bardziej potrzebuje wracać na ziemię z tym, co zobaczył i przeżył. Zadanie apostołów dopiero się zaczyna. Wniebowstąpienie nie zamyka historii, lecz otwiera jej nowy etap. Od tej chwili to oni mają stać się widzialnym znakiem obecności Chrystusa. Towarzyszyć im będą znaki i cuda, które wcześniej potwierdzały nauczanie Syna Bożego. W ich ręce zostaje złożone słowo Boże, które musi dotrzeć do wszystkich ludzi. To wielkie zadanie i odpowiedzialność.

Kiedy Chrystus żył na ziemi w sposób widzialny, był obecny w jednym miejscu i czasie. Wniebowstąpienie otwiera zupełnie nową rzeczywistość. Chrystus wchodzi w sferę Boga, która nie podlega ograniczeniom. Dzięki temu staje się dostępny dla każdego człowieka w każdej chwili, a szczególnie w Eucharystii. To zmienia wszystko. Jego obecność przestaje być związana z jednym miejscem. Przenika świat w sposób ukryty, lecz realny. Można powiedzieć, że staje się bliższa niż kiedykolwiek wcześniej. Aby to lepiej zrozumieć, warto uświadomić sobie, że w każdej godzinie, minucie, a może nawet sekundzie gdzieś na ziemi sprawowana jest Eucharystia. Świat został objęty Bożą miłością. Niebo schodzi na ziemię.

W tym świetle rodzi się również sens misji Kościoła. Uczniowie nie zostali pozostawieni sami sobie. Stali się Ciałem Chrystusa. Są Jego przedstawicielami na ziemi. W tym kontekście wniebowstąpienie ukazuje także niezwykłą godność człowieka. W osobie Jezusa ludzka natura została wyniesiona do nieba. To oznacza, że człowiek nie jest przypadkowym elementem świata. Jest powołany do uczestnictwa w rzeczywistości, która przekracza wszystko, co można sobie wyobrazić. Jesteśmy prawdziwymi dziećmi gwiazd.

Wniebowstąpienie przypomina nam o prawdziwym kierunku życia. Nie pozwala zapomnieć, dokąd prowadzi droga. Uczy, że każde życie może stać się odpowiedzią na tę niezwykłą wiadomość z nieba.

Wiadomość z nieba

ks. Mateusz Szerszeń CSMA

Autor jest kapłanem ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła, kierownikiem duchowym, pisarzem, rekolekcjonistą i publicystą, redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Któż jak Bóg"



redakcja@idziemy.com.pl



fot. Cathopic/domena publiczna

DRŻENIE SERCA

Dzisiejszej niedzieli otrzymujemy krótki fragment Ewangelii. Krótki, ale mocny i wymowny. Zwróćmy uwagę na kilka spraw.

Niektórzy jednak wątpili. Spotykam ostatnio sporo wątpiących osób. I szczerze mówiąc, po rozmowie z wieloma z nich stwierdzam, że zupełnie się im nie dziwię. Powody, jakie przedstawiają, uzasadniając swoją niewiarę lub wątpienie – jakkolwiek to nazwiemy – bywają naprawdę sensowne. Różne dziwne zachowania księży, zamieszanie w nauce Kościoła, niepokoje światowe, własne trudności… Tak, czasami całkowicie rozumiem tych wątpiących.

Jednocześnie trzeba stwierdzić, że wątpienie nie musi być czymś złym. Czasami świadczy ono o tym, że ktoś potraktował daną rzeczywistość serio – inaczej by nie wątpił. Byłby letni, czyli miałby słabą wiarę (jeśli w ogóle by ją miał). A człowiek wątpiący… musiał zadać sobie jakieś pytania, musiał stanąć wobec Kogoś lub czegoś i z jakichś powodów postanowił, że nie zrobi kroku naprzód.

Użyty w oryginale czasownik oznacza nie tyle wątpienie, co „drżenie serca” lub „niepewność”. Przyznaję, że to bardzo ludzkie. W zasadzie trudno, żeby było inaczej. Tak naprawdę można nawet wierzyć w Boga całkowicie i z pełnym oddaniem, a jednocześnie odczuwać owo drżenie lub niepewność.

Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Piękne słowa, ale w oczach uczniów nie musiały wiele znaczyć albo mogli mieć oni inne wyobrażenie na temat ich znaczenia. Pan Jezus mówi, że posiada wszelką władzę, a przecież został ukrzyżowany. A ewangelista Jan zapisze później, że „nadchodzi władca tego świata”. Coś tu nie pasuje i domyślam się, że uczniowie mogli się zastanawiać, na czym polega ta władza.

Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody. No właśnie. Pan Jezus posiada władzę i każe uczniom iść i nauczać! Po co?! Jak to?! Dlaczego?! Nie mógłby jakoś sam, jakoś tak magicznie, jakoś tak użyć tej swojej władzy, żeby…? Ech, po ludzku to wszystko się nie spina. Gdybym ja posiadał wszelką władzę… Ach! Ależ wtedy urządziłbym ten świat! To dopiero byłby raj!

Uczcie je zachowywać wszystko…

ks. Jarosław Bordiuk

Autor jest kapłanem diecezji warszawsko-praskiej, wikariuszem w parafii św. Marka Ewangelisty na Targówku w Warszawie, prowadzi kanał na YouTube „Pod koloratką”

UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO

17 maja 2026

Czytanie z Dziejów Apostolskich
1, 1-11
Pierwszą Księgę napisałem, Teofilu, o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym dał polecenia apostołom, których sobie wybrał przez Ducha Świętego, a potem został wzięty do nieba. Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym. A podczas wspólnego posiłku przykazał im nie odchodzić z Jerozolimy, ale oczekiwać obietnicy Ojca: „Słyszeliście o niej ode Mnie – mówił – Jan chrzcił wodą, ale wy wkrótce zostaniecie ochrzczeni Duchem Świętym”. Zapytywali Go zebrani: „Panie, czy w tym czasie przywrócisz królestwo Izraela?”. Odpowiedział im: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec ustalił swoją władzą, ale gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”. Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy jeszcze wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: „Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba”.

Psalm responsoryjny
47, 2-3. 6-9

Refren: Pan wśród radości wstępuje do nieba.

Wszystkie narody, klaskajcie w dłonie,
radosnym głosem wykrzykujcie Bogu,
bo Pan Najwyższy i straszliwy,
jest wielkim Królem nad całą ziemią.

Bóg wstępuje wśród radosnych okrzyków,
Pan wstępuje przy dźwięku trąby.
Śpiewajcie psalmy Bogu, śpiewajcie,
śpiewajcie Królowi naszemu, śpiewajcie.

Gdyż Bóg jest Królem całej ziemi,
hymn zaśpiewajcie!
Bóg króluje nad narodami,
Bóg zasiada na swym świętym tronie.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan
1, 17-23
Bracia: Bóg Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, niech da wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznawaniu Jego samego. Niech da wam światłe oczy serca, byście wiedzieli, czym jest nadzieja, do której On wzywa, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych i czym przeogromna Jego moc względem

nas wierzących – na podstawie działania Jego potęgi i siły. Wykazał On je, gdy wskrzesił Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką Zwierzchnością i Władzą, i Mocą, i Panowaniem, i ponad wszelkim innym imieniem, wzywanym nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym. I wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem, Pełnią Tego, który napełnia wszystko wszelkimi sposobami.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.
Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Słowa Ewangelii według św. Mateusza
28, 16-20
Jedenastu uczniów udało się do Galilei, na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

Kalendarium liturgiczne

Poniedziałek, 18 maja
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Stanisława Papczyńskiego, prezbitera, albo wspomnienie św. Jana I, papieża i męczennika
Czytania mszalne: Dz 19, 1-8; Ps 68, 2-7b; J 16, 29-33
Wtorek, 19 maja
Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Elżbiety Róży Czackiej, zakonnicy
Czytania mszalne: Dz 20, 17-27; Ps 68, 10-11. 20-21; J 17, 1-11a
Środa, 20 maja
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Bernardyna ze Sieny, prezbitera
Czytania mszalne: Dz 20, 28-38; Ps 68, 29-30. 33-36; J 17, 11b-19
Czwartek, 21 maja
Dzień powszedni albo wspomnienie świętych męczenników Krzysztofa Magallanesa, prezbitera, i Towarzyszy
Czytania mszalne: Dz 22, 30; 23, 6-11; Ps 16, 1b-2a. 5. 7-11; J 17, 20-26
Piątek, 22 maja
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Rity z Cascii, zakonnicy
Czytania mszalne: Dz 25, 13-21; Ps 103, 1b-2. 11-12. 19-20b; J 21, 15-19
Sobota, 23 maja
Czytania mszalne: Dz 28, 16-20. 30-31; Ps 11, 4-5. 7; J 21, 20-25


fot. PAP/EPA/Cesare Abbate

Z nauczania papieża Leona XIV

ZAPROSZENIE DO RELACJI
Przemieniając chleb i wino w żywy znak swojej miłości, Chrystus mówi: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania” (J 14,15). To stwierdzenie pozwala nam uniknąć pewnego nieporozumienia, jakobyśmy byli kochani dlatego, że zachowujemy przykazania; nasza sprawiedliwość byłaby wówczas warunkiem miłości Boga. Jest jednak przeciwnie: to miłość Boga jest warunkiem naszej sprawiedliwości. Naprawdę zachowujemy przykazania – zgodnie z wolą Bożą – jeśli uznajemy Jego miłość do nas, tak jak Chrystus objawia ją światu. Słowa Jezusa są więc zaproszeniem do relacji, a nie szantażem czy pozostawieniem nas w niepewności.

Przed modlitwą *Regina Coeli*, 10 maja

W ROCZNICĘ WYBORU
Dokładnie rok temu, kiedy powierzono mi posługę Następcy św. Piotra, był to właśnie dzień Supliki do Matki Bożej. Ten piękny dzień Supliki do Matki Bożej Różańcowej z Pompei. Musiałem więc przybyć tutaj, aby powierzyć moją posługę opiece Najświętszej Dziewicy. Wybór imienia Leon stawia mnie ponadto na śladach Leona XIII, który miał między innymi zasługę rozwijania obszernego nauczania o Różańcu. Do tego dochodzi niedawna kanonizacja św. Bartłomieja Longo, apostoła Różańca.

Podczas Mszy św. przed sanktuarium maryjnym w Pompejach, 8 maja

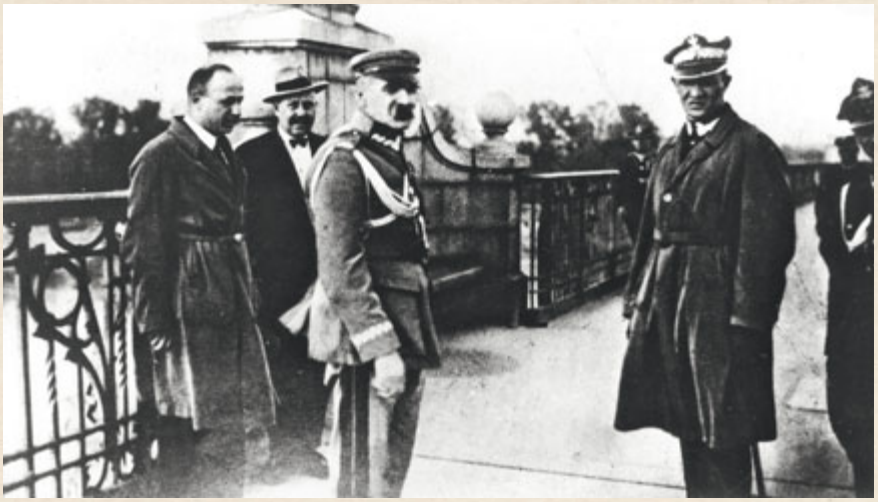
DO POLAKÓW
Serdecznie pozdrawiam Polaków. W pierwszych dniach maja powierzacie się szczególnej opiece Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, oraz św. Stanisława, biskupa i męczennika, nazywanego patronem ładu moralnego waszej Ojczyzny. Przez ich orędownictwo błagajcie o dar jedności i o poszanowanie wartości chrześcijańskich w waszym narodzie. Wszystkich was błogosławię!

Podczas audiencji ogólnej, 6 maja

LUD PIELGRZYMUJĄCY
Będąc znakiem i sakramentem Królestwa, Kościół jest Ludem Bożym pielgrzymującym na ziemi, który wychodząc właśnie od ostatecznej obietnicy, na podstawie Ewangelii odczytuje i interpretuje dynamikę dziejów, demaskując zło we wszystkich jego formach i głosząc słowami i czynami zbawienie, które Chrystus pragnie urzeczywistnić dla całej ludzkości, oraz Jego Królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju. Kościół nie głosi zatem samego siebie, wręcz przeciwnie, w nim wszystko musi odsyłać do zbawienia w Chrystusie.

Podczas audiencji ogólnej, 6 maja

Przez trzy dni majowe 1926 r. Polacy byli świadkami bratobójczych walk prowadzonych przez oddziały wojskowe, które na Warszawę poprowadził Marszałek Józef Piłsudski, z siłami, które broniły rządu Wincentego Witosa.



fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Marszałek Józef Piłsudski na Moście Poniatowskiego, 12 maja 1926 r.

Maj, który zmienił Polskę

Jan Józef Kasprzyk

Tragiczna konfrontacja na ulicach stolicy nie była tylko walką o władzę. Była starciem o kształt Polski i bolesną próbą uzdrowienia jakości życia publicznego. Niestety, okupioną śmiercią prawie 400 ludzi.

Sejmokracja

W 1923 r. Józef Piłsudski wycofał się z życia politycznego i osiadł z rodziną w Sulejówku w skromnym dworku podarowanym mu przez podkomendnych. Pisał wspomnienia, wychowywał córki, hodował pszczoły. Ze smutkiem obserwował, jak słabnie międzynarodowa pozycja Polski, jak pogłębia się kryzys ekonomiczny i jak trawią kraj wewnętrzne konflikty, których źródła widział w niestabilnym systemie rządów parlamentarnych. Istotnie, rządy zmieniały się co kilka miesięcy, bo sejm nie był w stanie wyłonić stabilnej większości i w ciągu niecałych ośmiu lat od odzyskania niepodległości Polska miała aż 13 kolejnych gabinetów tworzonych przez często egzotyczne koalicje pozbawione perspektywicznego planu działania.

„Według zasady ustroju parlamentarnego: rząd rządzi, sejm sądzi – mówił Piłsudski w jednym z wywiadów. – Gdy zaś zastępuje ją praktyka, że sędzia jest oskarżony, a oskarżony także sędzią, to wówczas musi nastąpić zanik wszelkiego poczucia odpowiedzialności. Choroba zaczyna się wtedy, gdy jest zanik podziału między tym, co jest władzą wykonawczą, a władzą sądzącą tę władzę. To jest charakterystyczna cecha kryzysu parlamentaryzmu. Złe zwyczaje sejmowe są gorsze od złej konstytucji". Uważał, że w położeniu geopolitycznym, w jakim jest Polska, nie można sobie pozwolić na słabość wewnętrzną. Powtarzał, że trzeba odrobić lekcję z okresu poprzedzającego rozbiory, gdy źle pojęta demokracja i wolność przekształciły się w karykaturę samej siebie, przez co Polska stała się łupem dla ościennych mocarstw.

Dostrzegał też trawiącego klasę polityczną raka korupcji. „Szuje i łajdaki rozpanoszyły się – mówił, gdy do Sulejówka przybywali co chwilę emisariusze różnych grup społecznych i politycznych, proszących, aby Marszałek wrócił do władzy i rządził silną ręką. – Oburza mnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność państwa od wszystkich «nuworyszów», którzy na równi ze mną i wieloma ludźmi przyszli do państwa polskiego ubodzy i zdążyli kosztem państwa i kosztem wszystkich obywateli w ciągu kilku krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych, chcąc, by ku hańbie naszej ojczyzny państwo polskie we wszystkich drobiazgach zależało od nich. To są wygódki partyjne".

Wzmocnienie władzy wykonawczej kosztem szkodliwego „partyjniactwa" miało według niego uratować przyszłość Polski, której wobec postępującego kryzysu gospodarczego groziły niekontrolowane wrzenia rewolucyjne. Niewesoło wyglądała też sytuacja międzynarodowa: od układu w Rapallo, potwierdzonego w kwietniu 1926 r. w Berlinie, Niemcy i sowiecka Rosja nawiązały ścisłą współpracę, a porozumienie w Locarno zawarte w październiku 1925 r. przez Niemcy z Francją i Wielką Brytanią nie gwarantowało utrzymania zachodniej granicy Polski.

Przesilenie

Koterie partyjne powodowały, że na początku maja 1926 r. zawiązał się rząd pod przewodnictwem Wincentego Witosa. Nie miał dobrej prasy i nie budził nadziei. Większość społeczeństwa pamiętała, jak trzy lata wcześniej koalicja rządowa tzw. Chjeno-Piasta, czyli ludowcy i narodowcy, otworzyli w Krakowie ogień do swoich rodaków protestujących wobec fatalnych warunków bytowych. Padli wtedy zabici i ranni. Skład rządu nie budził też optymizmu, bo wchodzili do niego ludzie, których Piłsudski obciążał największymi przywarami, o jakich była

mowa wcześniej, zwłaszcza w sprawach szczególnie mu bliskich, czyli wojska.

11 maja 1926 r. Piłsudski udzielił ostrego wywiadu „Kurierowi Porannemu", w którym nie przebierając w słowach, zaatakował rząd i premiera: „Tacy panowie jak Wincenty Witos i jego koledzy negliżują honor służby i korzystając z faktu, iż wojsko nie jest ich wyborcą, brudną nieraz ręką często mącili sumienie wojska. Ale niech ci panowie nie sądzą, że to, co się działo w stosunku do kas państwowych – używanie pieniędzy skarbowych na przekupstwa, szpiegowanie takich czy innych nieprzyjaciół partyjnych czy osobistych – jest nikomu nieznane". Witos nakazał skonfiskować gazetę z wywiadem, wobec czego Piłsudski pojechał do Rembertowa, gdzie stacjonowały wierne mu oddziały. Miały być dla niego kartą przetargową w rozmowach z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, aby obalił rząd Witosa. Witos też nie próżnował i podgrzewał sytuację, stwierdzając: „Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze. (…) Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą, ja bym się nie wahał tego zrobić; jeśli Piłsudski nie zrobi tego, to, zdaje się, nie ma jednak tych sił za sobą".

W trzydniowej niepotrzebnej wojnie domowej zginęło 379 osób, w tym ok. 200 żołnierzy, a ponad 900 odniosło rany.

Bunt

Piłsudski nie chciał bratobójczych walk, o czym zapewniał prezydenta podczas dramatycznej rozmowy na Moście Poniatowskiego. Chciał rozmów o uzdrowieniu państwa. O koniecznej sanacji. Jak wspominała żona Marszałka Aleksandra Szczerbińska: „O godz. 7.00 rano 12 maja wyjechał z Sulejówka do Rembertowa, zapowiadając, że będzie na obiad". Ale ze strony rządu Witosa padły strzały. Rozpoczęła się trzydniowa niepotrzebna wojna domowa, w której zginęło 379 osób (w tym ok. 200 żołnierzy), a ponad 900 odniosło rany. Witos i Wojciechowski podali się do dymisji. Piłsudski był zwycięzcą, choć ostentacyjnie odmówił wyboru na urząd prezydenta.

W całej tej tragicznej majowej chwili uwidoczniło się to, co trafnie opisał dr Bohdan Urbanowski: „Zamach majowy był konfliktem moralności i prawa. Był dramatem. Gdyby szukać dla niego precedensów, trzeba by się odwołać do idei konfederacji zawiązywanych wbrew legalnej władzy, ale w trosce o dobro Rzeczypospolitej. Broniąc zasad moralnych, występując przeciwko rozszarpywaniu Polski przez partie, przeciwko nadużyciom gospodarczym i politycznym – Piłsudski podeptał prawo i zmusił żołnierzy do złamania przysięgi".

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

Słowiańskie imiona znaczące



dr hab. Tomasz Korpysz

Tradycja noszenia imion znaczących, którą pokazywałem przed tygodniem na przykładzie Biblii, była bardzo żywa także w Słowiańszczyźnie, w tym także w dawnej Polsce. Jak wynika z badań, imię właściwe, noszone w dorosłym życiu nadawano dzieciom dopiero w wieku kilku lat – w przypadku chłopców działo się to w czasie postrzyżyn, gdy chłopiec kończył siedem lat i spod opieki matki (szerzej: kobiet) przechodził pod opiekę mężczyzn. Wcześniej dzieci nosiły swego rodzaju imiona zastępcze, co ciekawe: zwykle negatywne, nieidentyfikujące, a przez to – jak wierzono – chroniące przed złymi mocami, np. *Niemój*, *Nierad*, *Nielub* itp.

Najdawniejsze imiona słowiańskie najczęściej mówiły o szczególnie pożądanych cechach czy umiejętnościach, którymi chciano niejako obdarzyć dziecko, a także zapowiadały jego powodzenie w życiu, sławę oraz przychylność innych ludzi. Imiona takie często były złożone, dwuczłonowe i powtarzały się w nich pewne znaczące człony (w niektórych przypadkach występują dwie z niżej wymienionych cząstek, dlatego też część imion się powtarza), m.in.: „bog" ('Bóg/bóg', pierwotnie: 'szczęście, dostatek, bogactwo', np. *Bogdan*, *Bogumił*, *Bogusław*, *Chwalibóg*); „bor" ('walka', np. *Borzymir*, *Borzygniew*, *Dolebor*, *Sambor*); „ciech" ('radość, pociecha', np. *Ciechosław*, *Dobrociech*, *Sieciech*, *Wojciech*); „dobro" ('dobro', np. *Dobromir*, *Dobrosław*, *Dobrowoj*); „dom" ('dom', np. *Domamir*, *Domarad*, *Domosław*,); „goj" ('lekarstwo, coś, co uzdrawia', także 'spokój', np. *Częstogoj*, *Domagoj*); „jar" ('moc, siła, krzepa', np. *Jaromir*, *Jarosław*, *Jarostryj*); 'lub' ('miły, przyjemny, ulubiony, kochany', np. *Lubgost*, *Lubomir*, *Luboradz*); „mir" ('pokój, ład, dobro, spokój', np. *Chociemir*, *Małomir*, *Mirosław*, *Radomir*, *Sławomir*); „sław" ('sława, sławić', np. *Gościsław*, *Jarosław*, *Sławomir*, *Sobiesław*, *Stanisław, Żyrosław*); „sobie" ('samemu sobie, samego siebie', np. *Sobiemir*, *Sobierad*, *Sobiesław*); „wit" ('pan, władca', np. *Siemowit*, *Witosław*); „woj" ('wojownik, rycerz', np. *Dobrowoj*, *Częstowoj*, *Wojciech*, *Wojsław*); „żyr" ('pokarm, życie', np. *Domażyr*, *Żyrosław*).

Życzące imiona żeńskie często tworzono od męskich za pomocą odpowiednich przyrostków, istniały też jednak swoiste imiona kobiece, np. z członami „cześć", „wola" czy „żyźń". Oto kilka przykładów: *Bogumiła*, *Boguwola*, *Dobromira*, *Dobrosława*, *Dobrożyźń*, *Dziadumiła*, *Ludmiła*, *Przybycześć*, *Stanisława*, *Świętożyźń*, *Wiesława*, *Włościsława*, *Wszebora*, *Żywia*.

Większość przywołanych wyżej znaczących imion słowiańskich przestała być używana (niemały wpływ miały na to postanowienia Soboru Trydenckiego, który nakazywał nadawanie imion chrześcijańskich), choć niektóre z nich współcześnie wracają. A czy inne nadawane dziś imiona także coś znaczą? O tym – za tydzień.



fot. Freepik

Warzywnik na balkonie

Joanna Lenkiewicz

Niemal każdy miejski balkon nadaje się do uprawy warzyw w donicach. Najczęściej robi się to z myślą o jedzeniu. Świeże liście sałaty, rukoli czy kapusty pekińskiej świetnie sprawdzają się w codziennych posiłkach. Nawet jedna roślina cukinii może zapewnić plony na całe lato, pomidory balkonowe potrafią obficie owocować, a słodki groch bywa dla dzieci prawdziwym rarytasem.

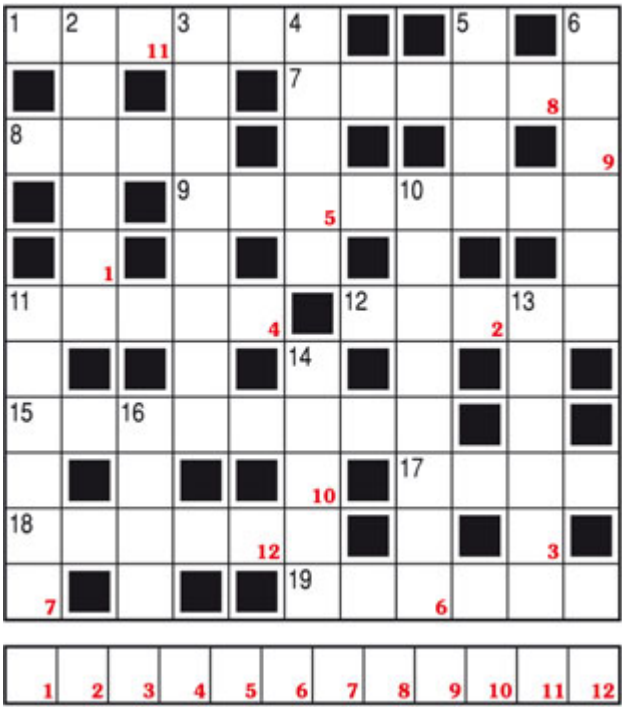
Warzywa pełnią też funkcję ozdobną. Choć nie są tak efektowne jak pelargonie czy fuksje, to ich liście – w różnych odcieniach zieleni, a czasem także czerwieni i fioletu – tworzą ciekawą kompozycję. Kwitnąca sałata rzymska potrafi osiągnąć nawet metr wysokości i przyciąga uwagę żółtymi kwiatami. Uprawa na balkonie to również dobra lekcja dla dzieci, ponieważ uczą się one wysiewu, podlewania i pielęgnacji roślin bez wychodzenia z domu.

Najlepsze warunki mają balkony południowe, gdzie jest dużo słońca. W takich miejscach dobrze rosną pomidory, papryka. Światło jest też ważne dla warzyw korzeniowych i strączkowych, takich jak: rzodkiewka, kalarepa, groch czy fasola. Na balkonach wschodnich i zachodnich również można uprawiać rośliny, choć warto wybierać mniej wymagające gatunki. Dobrze sprawdzą się ogórki oraz warzywa liściowe, np.: rukola, szpinak czy sałata. Odmiany o zielonych liściach lepiej znoszą cień niż te czerwone czy fioletowe. W przypadku pomidorów warto wybrać odmiany o jasnych owocach, które są bardziej odporne na niedobór światła. Do najprostszych w uprawie należą: cebula, rzeżucha, sałata, szpinak i groch cukrowy – wystarczy regularne podlewanie i podstawowa pielęgnacja.

A co z uprawą przy ruchliwej ulicy? Jest możliwa, ale trzeba mieć świadomość zanieczyszczeń. Spaliny zawierają głównie dwutlenek węgla, tlenki azotu i pyły. Dwutlenek węgla nie szkodzi roślinom, a tlenki azotu nie kumulują się w ich tkankach. Największym problemem są pyły zawieszone, które osiadają na liściach, a mogą zawierać metale ciężkie. Ich stężenie maleje wraz z odległością od drogi, dlatego najlepiej, jeśli balkon znajduje się co najmniej kilka, kilkanaście metrów od ruchliwej ulicy. Brzmi zachęcająco?

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 12 utworzą rozwiązanie

POZIOMO:

1) wyjątkowa część pióra wiecznego
7) zalewane wrzątkiem
8) cud, …, ultramaryna
9) ostrzy pazurki
11) bywa usłane różami
12) oblicze
15) autor dramatów „Grupa Laokoona", „Kartoteka"
17) samoświadomość
18) portugalskie sanktuarium
19) amerykański stan w nazwie innego stanu

PIONOWO:

2) stokrotki, fiołki, kaczeńce i maki
3) rozsławione kremówkami
4) „psi" archipelag na Oceanie Atlantyckim
5) … Lugola
6) między Morzem Czarnym a Morzem Kaspijskim
10) 303
11) z taaaką szyją
13) dzieło spod dłuta
14) bez
16) zboże chlebowe

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 22 maja na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami

Idziemy z Panem Jezusem

Arka Noego



Po popełnieniu grzechu pierworodnego ludzie – dzieci, wnuki i prawnuki Adama i Ewy – zaczęli zachowywać się coraz gorzej. Tak jakby Bóg ich nie widział albo jakby wyszedł ze świata i nigdy nie miał wrócić. Ich postępowanie zasmuciło Boga tak bardzo, że postanowił zmyć z ziemi całe zło. Odkręcił w niebie wszystkie krany, a wtedy… jak nie lunął deszcz! Lało i lało, a gdy wreszcie po czterdziestu dniach przestało, nie było widać ani ziemi, ani ludzi, ani drzew, ani nawet najwyższych gór. Wszędzie była tylko woda i woda…

Po wodzie zaś pływał dziwny statek – nazywał się arka. Kapitanem arki był Noe, jedyny dobry i sprawiedliwy człowiek, który żył z Bogiem w przyjaźni. To sam Bóg poradził mu, żeby uciekał przed potopem na arkę. Nawet mu pokazał, jak ją zbudować! W arce razem z Noem schroniła się jego rodzina oraz wszystkie zwierzęta świata: po samcu i samicy każdego gatunku.

A kiedy woda pomału opadła i ocaleni wyszli na suchy ląd, na niebie pojawiła się siedmiobarwna tęcza – jakby ręka wyciągnięta przez Boga na zgodę.

Pomyśl, poczuj, powiedz

- Po co jest woda?
- Co czujesz, gdy widzisz, że ktoś się źle zachowuje? Co chciałbyś wtedy zrobić?
- Czy zdarza ci się prosić Boga o radę, jak wyjść z jakiejś trudnej sytuacji?
- Czy trudno ci pierwszemu wyciągnąć rękę na zgodę? Dlaczego?

Modlitwa

Dobry Boże, Ty jesteś mądry, silny i bardzo dobry, zawsze się mną opiekujesz i jesteś po mojej stronie.

Dziękuję Ci, że stworzyłeś wodę, bo ona daje życie i obmywa z brudu.

Dziękuję Ci, że jesteś moim niezawodnym przyjacielem.

Przepraszam, jeśli czasem trochę zapominam, że jesteś i że mnie kochasz.

Proszę Cię, abym w każdej sytuacji był gotowy szukać u Ciebie rady i pomocy.

„Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,4).

ZESKANUJ,
aby zobaczyć dodatkowe materiały dla dzieci

Tekst: **LIDIA MOLAK** – opowiadanie pochodzi z książki „Pierwsza Biblia mojego dziecka", Edycja Świętego Pawła, 2011
Ilustracja i opracowanie graficzne: **ULA MARZEC**



fot. Freepik

Brudne igrzyska

Mariusz Jankowski

Zamykam oczy z wiarą, że to się nie wydarzy. Chociaż dobrze wiem, że zamknięcie oczu nie pomoże. To myślenie dziecka – ale coraz częściej czuję się właśnie jak dziecko. Bezradny. Naprawdę wolałbym nie dożyć takich czasów. Nie chcę być, nawet mimowolnym, świadkiem tego, co ma się wydarzyć w przedostatnią niedzielę maja. W Las Vegas odbędą się Enhanced Games, czyli igrzyska na dopingu. Ich pomysłodawca, biznesmen z Australii Aron D'Souza, wolałby zapewne określenie: „ulepszone igrzyska" – bo jak sam bredzi, ten projekt ma przynieść dobre owoce. Mają zaś nimi być „ulepszeni" sportowcy w wersji 2.0.

Zresztą sport jest tylko przyczynkiem do działań mających przynieść ludzkości pełnię szczęścia. Wspomniany D'Souza nie ukrywa, że powód wszystkich eksperymentów jest jeden: rozwój tzw. medycyny wydolnościowej. W jakim celu? „Chcemy pokazać, jak uczynić sportowca silniejszym i szybszym. To droga ku wiecznej młodości" – zachwala swoje działania biznesmen. Sama inicjatywa nie powstałaby bez potężnego finansowego wsparcia. Udzielili go m.in. miliarder Peter Thiel oraz firma, której współwłaścicielem jest Donald Trump junior, czyli syn prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Samo założenie tych zawodów jest proste. Każdy ich uczestnik bierze dowolne wspomaganie, bez żadnych ograniczeń. A rywalizacja odbędzie się w trzech dyscyplinach: w podnoszeniu ciężarów, lekkoatletyce i pływaniu. Oczywiście organizatorzy doskonale zdają sobie sprawę z zagrożeń. Wiedzą, jakie spustoszenie w organizmach mogą uczynić np. sterydy anaboliczne. Dlatego też każdy uczestnik musiał podpisać wielostronicową umowę informującą o możliwych konsekwencjach zdrowotnych. Jak nietrudno się domyślić, magnesem przyciągającym sportowców (czy oni jeszcze zasługują na to miano?) są pieniądze. Bardzo duże pieniądze. W każdej konkurencji pula nagród wynosi 500 tys. dolarów; połowa tej sumy trafi do zwycięzców. Mało tego. Jeśli ktoś da radę ustanowić nieoficjalne rekordy świata, m.in. w pływaniu na 50 metrów stylem dowolnym oraz w biegu na 100 metrów, otrzyma specjalną premię. Jej wysokość to milion dolarów. Wiadomo, że kasa może działać na wyobraźnię śmiałków mających za nic dbałość o zdrowie. Mam jednak wrażenie, że pieniądze to nie wszystko. Nie tylko one sprawiają, że nie brakuje chętnych do tej jakże „frapującej" rywalizacji.

> **Założenie tych zawodów jest proste: każdy ich uczestnik bierze dowolne wspomaganie, bez żadnych ograniczeń.**

Ta nowa „impreza" to bardzo bolesny znak naszych coraz bardziej idiociejących czasów. Ludzie często czują się zwolnieni z myślenia. Konsekwencje dla organizmu? Bez znaczenia. Przestrzeganie jakichkolwiek zasad? Po co to komu. Brudne igrzyska zachęcają do tego, by całemu otoczeniu pokazać środkowy palec. Przecież coraz częściej, przy różnych okazjach, w różnych środowiskach mówi się, że ludzie powinni się dobrze bawić i korzystać z życia. A jeśli jeszcze ktoś chce za to zapłacić? Idealnie. Hulaj dusza, piekła nie ma. Z takim, nie tylko sportowym, światem bez zasad i ograniczeń – nie chcę mieć nic do czynienia.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Nr konta: 17 1240 1095 1111 0010 0517 2473; Redaktor naczelny: ks. Łukasz Piotrowski, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Piszą dla nas: Robert Bogdański, Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, ks. Kamil Falkowski, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Anna Meetschen, Monika Odrobińska, Ludmiła Plitta, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Mirosław Winiarczyk, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: opr. graficzne Przemysław Goławski, fot. arch. Archdiecezji Łódzkiej

Dr Paweł Milcarek – *Wolność człowieka.*
Maria Stachurska - *Siła wolności – sługa boża Stanisława Leszczyńska.*
Prof. Mariusz Jędrzejko – *Od używania do cyberzaburzeń- cyberuzależnień. Jak technologie ekranowe wikłają człowieka w świat pozbawiony sensu.*
Rafał Jan Porzeziński - *Od kryzysu do świętości - 12 Kroków dla każdego*
Tomasz Gubała – *Logoterapia czyli odkrywanie sensu życia.*
Ks. Mieczysław Piotrowski – *„Ruch Czystych Serc".*
Grażyna Rybak - *„Dreszcz Czystości".*
Świadectwa z Ruchu Czystych Serc
Panel dyskusyjny – *Podstawa to profilaktyka.*
Małgorzata Bechler – *Archipelag Skarbów*
Paulina Michalska – *książka Girls' Guide – Miłość i Seks.*
Program Teen Star

30.05

GODZ. 10.30-15.30

KONFERENCJA

Wolność Człowieka

Sala konferencyjna Domu Arcybiskupów Warszawskich
ul. Miodowa 17/19 / Warszawa

Liczba miejsc ograniczona - zarejestruj się na: koalicjadlazyciairodziny.pl

ORGANIZATOR:

PATRONI MEDIALNI:



TRZYLETNIE STUDIA LICENCJACKIE

AKADEMIA KATOLICKA
W WARSZAWIE | COLLEGIUM JOANNEUM |

AKW
AKADEMIA KATOLICKA W WARSZAWIE

EDUKACJA MUZYCZNA
Z MUZYKĄ KOŚCIELNĄ

Kameralna i rodzinna atmosfera |Zajęcia indywidualne | Dyplom sztuki muzycznej

Akademia Katolicka w Warszawie serdecznie zaprasza do podjęcia studiów na kierunku EDUKACJA MUZYCZNA Z MUZYKĄ KOŚCIELNĄ.
Są to trzyletnie, bezpłatne, stacjonarne studia licencjackie o profilu praktycznym, umożliwiające uzyskanie tytułu zawodowego licencjata sztuki muzycznej, z przygotowaniem do nauczania przedmiotów muzycznych w szkole.

Absolwenci kierunku mają możliwość prowadzenia działalności artystycznej jako dyrygenci, śpiewacy, kierownicy zespołów wokalnych i instrumentalnych, akompaniatorzy, trenerzy wokalni, organiści, kantorzy. Mogą także podjąć posługę muzyczno-liturgiczną w parafiach katolickich.
Kandydaci nie muszą posiadać świadectwa ukończenia szkoły muzycznej.

Szczegóły na naszej stronie internetowej.
Serdecznie zapraszamy!



Akademia Katolicka w Warszawie
Collegium Joanneum
ul. Dewajtis 3, 01-815 Warszawa
tel. 22 869 98 90
sekretariat@akademiakatolicka.pl
www.akademiakatolicka.pl/emmk

Reklama dzięki: fundacja uskrzydlamy